

FLORENTYNA GRĄDKOWSKA

ŹŁE WYDRUKOWANE ŻYCIE

novaeres
HYDROFILIZERO INNOVATIVE



Florentyna Grądkowska

Źle wydrukowane życie

Redakcja: Katarzyna Juszyńska

Korekta: Aleksandra Tykarska

Okładka: Andrzej Graniak

Zdjęcie autorki: Ewa Witkowska

Skład: Monika Burakiewicz

© Florentyna Gądkowska i Novae Res s.c. 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-7722-758-9

novae res – wydawnictwo innowacyjne

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zacytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | Legimi.com

Istocie mojego życia, gdziekolwiek teraz jest

ROZDZIAŁ I

Muszę żyć dalej

Czułam, jak moje serce przestaje bić.

Umarłam.

Piekło jest okropne tylko dlatego, że wszystko wygląda w nim tak samo jak za życia. Jediną różnicą jest to, że nie czujesz nic oprócz bólu. Bólu, który przepelnia całe twoje serce, twój umysł i każdą, nawet najmniejszą część twojego ciała. Przez chwilę miałam wrażenie, że bolą mnie nawet włosy i paznokcie. Czy to możliwe? Umarłam? Nie, ale gdybym była Bogiem, właśnie tak by to wyglądało.

Może zacznę od początku... Początku, który w zasadzie może być końcem. Nazywaj to, jak chcesz, wszystko mi jedno. To zaczęło... skończyło się właśnie tego dnia, najgorsze jest... było to, że nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Siedzieliśmy w parku. Byłam załamana, bo mój ukochany pies wpadł pod samochód. Teraz wydaje mi się, że to najlepsza rzecz, która przytrafiła mi się w ciągu ostatniego tygodnia. Zacznijmy od początku.

– Lilka, nie płacz, to był tylko pies! – powiedział Maks, klepiąc mnie po ramieniu.

Czułam się tak, jakby ktoś wyrwał mi kawałek duszy. Spajki był moim psem. Dostałam go na ósme urodziny. Był taki kochany. Był, bo teraz już go nie ma. Jakiś kretyn go zabił. Od dziś nienawidzę kierowców! Szczególnie tych, którzy mają po osiemnaście lat i myślą, że świat należy do nich. Siedzą w wypasionych, kupionych za pieniądze rodziców furach, dłubią w nosach i myślą, że nikt tego nie widzi, bo przecież mają przyciemnione szyby! Zastanawiam się, skąd biorą się tacy... nawet nie wiem, jak ich nazwać.

– Jasne – bąknęłam – dla ciebie tylko pies, a dla mnie aż pies! On był mój! Zawsze ze mną spał, to ja chodziłam z nim na spacer, opiekowałam się nim, kiedy był chory, pamiętasz, jak miał grzybicę skóry albo zapalenie ucha? – plotłam bez sensu. – No i... miał takie cudowne szczere oczka! – Rozplakałam się na dobre. Ukryłam twarz w dłoniach, nie mogąc znieść tego, że mój głupi przyjaciel nie rozumie, co teraz czuję.

– Lila! Jesteś głupia. Przestań beczeć. Wpakował się komuś pod koła i teraz na pewno jest w psim niebie ze swoją psią rodzinką. Jest tam szczęśliwy i... i na pewno nie ma pcheł. – Kiedy skończył mówić, parsknął śmiechem. – Sam nie wierzę w to, co powiedziałem. – Nagle zbladł. – Rety, chyba za dużo z tobą przebywam, Lili. To się może źle dla mnie skończyć. Wymyśliłem właśnie psie niebo! Ja chyba świruję. – Spoważniał.

Uśmiechnęłam się do niego przez łyżę. „Cały Maks” – pomyślałam. Jako jedyny zawsze potrafił mnie rozśmieszyć. Uwielbiałam, kiedy zaczynał

„świrować”. Tak naprawdę wszystko z nim w porządku. Jest po prostu trochę przewrażliwiony. Zazwyczaj kiedy mówił mi, jaka jestem głupia, kończyło się na tym, że przeze mnie on staje się wariatem.

– Och, Maks, jak dobrze, że jesteś. – Poczułam się lepiej, widząc jego przerażone oczy.

– Nie smuć się już! Nie lubię, kiedy płaczesz. – Przytulił mnie mocno i pocałował w czoło tak, jak robił to zawsze, kiedy byłam przygnębiona. Spojrzałam mu w oczy – były takie piękne. Miały kolor gorzkiej czekolady i przyznam szczerze, że czasem kiedy wpatrywałam się w nie dłuższą chwilę, zapominałam o całym świecie.

– Lila, znowu to robisz. Nie patrz tak na mnie, dobra? – powiedział zażenowany.

– Znaczy jak?

– Tak, jakbyś chciała, żebym się roztopił.

– Co?! – osłupiałam.

– Nic.

Ostatnio mieliśmy problem z dogadywaniem się. Odkąd pamiętam, rozumieliśmy się bez słów. Teraz, kilka dni temu, coś się zmieniło. Maks był dla mnie ważny, ważniejszy od wszystkich: od rodziców, od siostry, od całego świata.

Siedział sobie obok i jak zawsze skubał paznokcie. Uśmiechnęłam się w duchu. Uwielbiałam go! Był dla mnie jak brat. Starszy brat, którego po prostu nie da się zastąpić. Brat, którym można pochwalić się koleżankom i którego można poprosić o wszystko, mając taką pewność, że nigdy nie zawiedzie. Wiele osób w szkole myślało, że jesteśmy rodzeństwem, chociaż prawdę mówiąc, całkowicie się od siebie różnimy. Maks jest naprawdę przystojny. Ma piękne ciemne włosy i takie same oczy. Rysy jego twarzy są ostre, nos obsypany kilkoma piegami i – w przeciwieństwie do mojego – idealnie prosty. Poza tym Maks jest wysoki i dobrze zbudowany. Wszystkie dziewczyny w szkole mówią o nim „boski”, ale dla mnie to po prostu Maks. Gdyby wyglądał jak troll i tak bym się z nim przyjaźniła. Nie przeszkadzałoby mi to ani trochę. Lubiłam go za to, że potrafił być najbardziej normalną i zarazem najbardziej nienormalną osobą, jaką znam.

Siedzieliśmy w parku do zachodu słońca. Płakałam prawie bez przerwy. Maks nie poddawał się i cały czas próbował mnie rozśmieszyć. Opowiadał różne historie, które miały miejsce w 1955 roku. Miał dziwny zwyczaj, bardzo często zdarzało mu się mówić: „Ja w pięćdziesiątym piątym to zawsze...”. Naprawdę mnie to śmieszyło, ale dziś nie potrafiłam się cieszyć.

Kiedy zauważył, że nic nie wskóra, po prostu siedział i milczał. Co jakiś czas wzdychał i kładł mi rękę na ramieniu, pytając, czy nie chciałabym już pójść do domu.

– Maks? – zwróciłam się do niego.

– Hmm?

– Przepraszam – wypaliłam.

– Młoda, nie masz mnie za co przepraszać. – Uśmiechnęłam się, co nie uszło jego uwadze. – O, co ja widzę? Ty się uśmiechasz? – spytał, udając zdziwionego.

– Och, wybacz. To niechcący i tylko dlatego, że już dawno nie zwróciłeś się do mnie w taki sposób.

Był ode mnie starszy o niecały rok. Chodziliśmy do tej samej szkoły. On był w czwartej klasie technikum, a ja w trzeciej liceum. W tym roku czekała nas matura, a potem...

– Poczekaj, nie nadążam. Co ja właściwie powiedziałem? – przerwał moje rozmyślenia.

Czy on w ogóle nie zwraca uwagi na to, co mówi? Przez chwilę myślałam, że się zgrywa. Jak już wspomniałam, ostatnio nie najlepiej się rozumiemy.

– Jesteś osioł – powiedziałam krótko.

– Lajla, wróciłaś. – Przytulił mnie tak mocno, że zabrakło mi powietrza.

– Maks, nie mogę oddychać... – wykrztusiłam z siebie, czując, jak rozluźnia swój żelazny uścisk.

– Przepraszam. – Zaczerwienił się. – Po prostu bałam się, że już zawsze będziesz płakała, a tu, proszę: „jesteś osioł” – zacytował moje słowa, próbując mnie naśladować. Robił przy tym dziwne miny. Zaczęłam się zastanawiać, czy kiedy mówię, wyglądam tak, jak teraz Maks usiłował wyglądać.

– Czemu tak krzywisz wargi? – spytałam.

– Jak to czemu? Naśladuję ciebie, moja droga. Nie moja wina, że tak dziwnie ruszasz ustami. – Zaczął się śmiać.

Dźgnęłam go łokciem w brzuch. Może trochę za mocno, ale mu się należało.

– Au! – krzyknął. – Dobra, dobra, już nie będę się z ciebie nabijał. – Złapał się za brzuch. – Jesteś niebezpieczna dla otoczenia. – Zachichotał i podniósł ręce do góry. – Poddaję się.

Wstałam z ławki i stanęłam naprzeciwko niego. Wpadł mi do głowy pewien pomysł i koniecznie chciałam go zrealizować.

– Musimy zorganizować pogrzeb – oznajmiłam. – To jest teraz najważniejsze.

Maks spoglądał na mnie z niedowierzaniem, ale ja byłam śmiertelnie poważna.

– Mówisz serio? – spytał zaskoczony.

– Tak. Spajki zasługuje na to, żeby zostać pogrzebanym. Nie może przecież leżeć na drodze koło mojego domu. Za każdym razem, gdy będę tamtędy przechodziła, zacznę wyc – wyznałam.

Mój przyjaciel nie wyglądał na zachwyconego. Chwycił mnie za rękę i przyciągnął w swoją stronę.

– A więc – zaczął teatralnie – Lilianno Smałko, ja, Maksym Bednarek zgadzam się towarzyszyć tobie w przygotowaniu pogrzebu dla Spajkiego. Psa, który był dla ciebie najważniejszym członkiem rodziny, nie licząc mamy, taty i siostry. – Zaśmiał się, lecz po chwili spoważniał i kontynuował swoją wypowiedź, udając, że wcale go to nie bawi. – Pochowamy go jutro po szkole. Miejsce, w którym spocznie, wybierz sama. Tak będzie lepiej. A teraz – wstał, nie puszczając mojej dłoni – chodźmy do McDonalda, bo kiszki marsza mi grają – tymi słowami zakończył swoją durnowatą mowę.

Słońce zaszło już jakiś czas temu. Niebo przybrało barwę popiołu. W parku nie było nikogo oprócz nas. Ruszyliśmy równym krokiem w kierunku restauracji. Rozmawialiśmy o Spajkim. Cieszyłam się, że Maks jest ze mną. Mimo że straciłam swojego wiernego psiego przyjaciela, musiałam żyć dalej. W końcu – jak powiedział Maksym – Spajki był tylko psem. Staralam się o nim nie myśleć.

Do McDonalda dotarliśmy bardzo szybko. Duży wpływ na prędkość naszego chodu miał głód, który męczył Maksa. Szedł tak prędko, że musiałam za nim truchtać. W środku jak zawsze było mnóstwo ludzi. Ledwo udało nam się dopchać do kasy. Kupiłam sobie frytki, cheeseburgera i colę. Wzięłam tacę i poszłam znaleźć nam jakieś miejsce. Zamówienie Maksa było dość obszerne, dopiero po kilku minutach dołączył do mnie uśmiechnięty od ucha do ucha. Kupił zestaw Happy Meal i Big Maca.

– Dzieciak – powiedziałam z politowaniem.

– Wcale nie! – oburzył się. Wyciągnął zabawkę z kartonowego domku i zaczął ją odpakowywać. Nie widziałam, co to było, ale miałam pewność, że jego radość oznacza coś w stylu: „to jest co najmniej głupie”.

– Umierałeś z głodu, nie pamiętasz? – przypomniałam mu, uśmiechając się złośliwie.

– Najpierw muszę się pobawić – powiedział to w taki sposób, jakby było to coś oczywistego.

Tak mnie to rozbawiło, że zamiast połknąć, wyplułam wszystko, co miałam w ustach. Zrobiło mi się głupio, więc szybko chwyciłam plastikowy kubek i zaczęłam pić colę. Nie spodziewałam się, że będzie aż taka zimna, i zakrztusiłam się.

Maks pokiwał głową, wstał, podszedł do mnie i poklepał mnie po plecach.

– O matko! Zlituj się. Nie umiesz normalnie jeść? Uratowałem ci życie. Kolejny raz przy jedzeniu.

Co do tego miał rację. Ostatnio często mnie rozśmieszał w trakcie posiłków, a warto dodać, że zazwyczaj obiady i kolacje jemy razem. Mam po prostu pecha, bo kiedy robi coś zabawnego, zawsze mam pełne usta. Usiadł na swoim miejscu i z satysfakcją spojrział na zaciśniętą w dłoni figurkę. W końcu postanowił ją odłożyć. Cały czas go obserwowałam. Podniósł głowę i wyszczerzył zęby.

– Jedz, jedz. Jestem blisko w razie czego... no wiesz...

Pokazałam mu język i zabrałam się do jedzenia. Nie byłam głodna, ale posłuchałam go. Znowu zaczął się bawić, nie patrząc w moim kierunku. Gapiłam się na niego dłuższą chwilę. Przypomniało mi się, jak dzisiaj w szkole podeszła do mnie dziewczyna z pierwszej klasy. Zapytała mnie, czy mogłabym ją przedstawić temu przystojnemu chłopakowi z czwartej technikum. Temu, za którym JA ciągle chodzę. Wściekłam się na nią. Nie dlatego, że chciała poznać mojego przyjaciela, ale za stwierdzenie „tego, za którym ciągle chodzisz”. Spojrzałam na nią ze złością, a ona najwidoczniej się wystraszyła, bo przeprosiła i szybko oddaliła się w kierunku swoich koleżanek. Maks widział, jak dziewczyna do mnie zagadała, i jego uwadze nie umknęło to, jak szybko wróciła do swoich znajomych. Zaciekawiony zbliżył się, a ja głośno i wyraźnie powiedziałam, że kot (tak nazywamy pierwszaków) zgubił salę i zapytał mnie, jak do niej trafić. Wiedział, że skłamałam, jednak nie skomentował mojego zachowania.

Patrzyłam, jak najprzystojniejszy chłopak w mojej szkole bawi się gadżetem. Maks jest moim jedynym przyjacielem; oczywiście, mam koleżanki i kolegów, ale nie zależy mi na nich jakoś specjalnie. Wszyscy mnie drażnią, może poza kilkoma osobami z mojej klasy. Lubię towarzystwo Maksyma, z czego on bardzo dobrze zdaje sobie sprawę. Ma również świadomość tego, że to właśnie przez niego znalazłam się w niebezpieczeństwie. Wszystkie zakochane w nim dziewczyny, a jest ich naprawdę dużo, nienawidzą mnie za to, że się z nim przyjażnię. Wiele razy cudem uniknęłam upokorzenia. Kiedyś w trakcie przerwy jedna z panienek „przypadkiem” podstawiała mi nogę, żebym się przewróciła; innym razem jakaś mała złośliwie odstawiała mi krzesło, kiedy chciałam usiąść. Zdarzają się przykre komentarze, ale nie zwracam na nie uwagi, bo wiem, że to tylko zazdrość. Znajomi z klasy znają mnie i wiedzą, że z Maksem łączy mnie tylko przyjaźń, nie przeszkadza im to, że spędzamy razem każdą, nawet najkrótszą przerwę. Zrezygnowałam nawet z pełnienia funkcji przewodniczącej klasy, żeby mieć dla niego więcej czasu.

Zerknęłam na zegarek, była dziewiętnasta. Zaczęłam ziewać, dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo jestem zmęczona. Miałam ochotę wrócić do domu, położyć się do łóżka i nie wstawać tak długo, jak będzie to możliwe. Uwielbiałam spać. Moja mama zawsze ze mnie żartuje – mówi, że przypominam kota, bo mogłabym się wylegiwać bez przerwy. Nie wiem, jak z nimi jest, bo nigdy żadnego nie miałam, ale jeśli rzeczywiście tak dużo śpią, to znaczy, że są naprawdę fajne. Maks uwielbia koty, ma jednego, którego nazwał Afganterrorist albo jakoś podobnie. Nigdy nie udaje mi się wypowiedzieć jego imienia, więc nazywam go po prostu Kiciusiem.

Kiedy zjedliśmy, Maks odwiózł mnie do domu swoim ukochanym chryslerem. Uwielbiał samochody, szybką jazdę i zawsze mnie to w nim

przerażało, miał takie dziwne zapędy prowadzące do skracania życia.

W drodze rozmawialiśmy o szkole. Zapytał mnie, o co naprawdę chodziło tej dziewczynie z pierwszej klasy, bo od początku wiedział, że go okłamałam. Tak jak myślałam, nie da się przed nim niczego ukryć.

– Chciała cię poznać – wyznałam, wymuszając uśmiech.

– A dlaczego mi jej nie przedstawiłaś? – spytał poważnie. – Nie była brzydka. Nie pomyślałaś o tym, że może ja też chciałbym ją poznać?

Nie byłam pewna, czy żartuje.

– Bo nie. – Założyłam nogę na nogę.

– To nie jest odpowiedź. – Pogroził mi palcem i podrapał się po brodzie. – Ja wiem dlaczego, nie musisz nic mówić.

Podjeżdżaliśmy właśnie pod mój dom. Maks zgasił silnik, odpiął pasy i odwrócił się do mnie, bez przerwy szczerząc zęby.

– Człowieku, weź! Bo ci tak zostanie! Nie ciesz się, tylko mów, o co ci chodzi – nie wytrzymałam.

– Jesteś o mnie zazdrosna – powiedział święcie przekonany, że ma rację.

Spojrzałam na niego z przerażeniem. Biedny chłopak, oszalał. Już chciałam coś powiedzieć, już miałam na końcu języka kilka obraźliwych słów, które zamierzałam z siebie wyrzucić. Co on sobie myśli? Ja, zazdrosna o niego? To jakaś bzdura. Wściekłam się i nie panując nad sobą, po prostu go uderzyłam. Z całej siły, prosto w ramię. Zabolęła mnie ręka, a on zaśmiał się jak dziecko, które pierwszy raz w życiu weszło do piaskownicy.

– Z czego się śmiesz? – zapytałam. – To nieprawda. Wcale nie jestem o ciebie zazdrosna!

Ostatnie słowa wykrzyczałam mu w twarz, a on pogładził ręką mój policzek i powiedział coś, co zabolęło mnie bardziej niż strata Spajkiego.

– Wiesz co, Lajla? Nawet gdybyś powiedziała mi szczerze, że mnie kochasz, ale tak szczerze, z całego serca, to ja i tak bym ci nie uwierzył.

– Nie rozumiem? – próbowałam za nim nadążyć.

– Powtarzasz mi, że mnie kochasz tak często, że dla mnie twoje „kocham” brzmi bardziej jak „czekolada” albo „tymbark”.

Zatkało mnie. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Popłakałam się, bo jeszcze nigdy w życiu nie usłyszałam od nikogo tak okropnych, podłych i cholernie prawdziwych słów. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego powiedział mi to teraz.

– Młoda, ja nie chciałem cię obrazić.

– Prawie ci się udało. Odwal się – bąknęłam.

– Mam jechać?

– Tak! Nie! Tak! – nie mogłam się zdecydować.

Maks zacisnął wargi, usiłując powstrzymać wybuch śmiechu.

– Naprawdę nie chciałem cię obrazić – powiedział wysokim głosem,

utwierdzając mnie w przekonaniu, że bardzo go to bawi.

– Nic mi nie jest.

– Właśnie widzę.

Odgarnął mi włosy z twarzy i podał chusteczkę.

– Może i byłam zazdrosna, przyznaję – zaczęłam – ale to dlatego, że tak bardzo lubię przyjaźń z tobą. To, co powiedziałeś, jest prawdą, ale to, co ja teraz powiem, też jest prawdą. Jesteś głupi i cię nie lubię – parsknęłam. Tyle sprzeczności w jednym zdaniu. Wrócił mi dobry nastrój, który opuścił mnie dziś rano wraz ze Spajkim. – Przepraszam. Jutro pójdę do tej dziewczyny i dam jej twój numer telefonu.

– Zwariowałaś?! – wrzasnął przerażony.

– No przecież sam mówiłeś, że ci się podobała – zdziwiłam się.

– Boże! Dziewczyno, to była prowokacja. Dobrze wiesz, że nie jestem nią zainteresowany. Chciałem tylko zobaczyć, co odpowiesz.

– Wiesz co? Ja cię nie rozumiem coraz częściej. – Sprzedałam mu sójkę w bok i wysiadłam z auta. Maks wyskoczył za mną.

– Już idziesz?

– Tak – ziewnęłam – jestem zmęczona.

Podeszłam do bramki. Chciałam ją otworzyć, ale zorientowałam się, że nie mam klucza. Zanim zdążyłam coś powiedzieć, Maks stał już za mną. Podał mi swój zapasowy pęk. Moja mama dorobiła mu komplet kluczy i poprosiła, żeby zawsze je ze sobą nosił. Cóż, przez te wszystkie lata zdążyła poznać moje „zdolności”, wiedziała, jak często zdarza mi się zapominać o wielu rzeczach. Te klucze otwierały wszystkie zamki w moim domu. Maks był traktowany jak członek naszej rodziny, czasem odnosiłam wrażenie, że mama lubi go bardziej niż mnie.

Jeśli chodzi o klucze, to nie wiem, dlaczego miałam z tym taki problem. Prawdopodobnie jutro przeszukam cały dom, a na dziewięćdziesiąt dziewięć procent i tak ich nie znajdę. Maks wpuścił mnie na moje własne podwórko, uśmiechając się przy tym z satysfakcją.

– Co ty byś beze mnie zrobiła? – zażartował, dumnie napinając pierś. – Dobranoc, Lajla. – Poczochrał mnie po włosach.

Zmarszczyłam brwi, a on znowu się zaśmiał. Czasem był męczący, ale – jak łatwo zauważyć – nie potrafię się na niego gniewać. Pokazałam mu język i ruszyłam do domu. Po kilku krokach zatrzymałam się i spojrzałam na Maksa, który był już za bramką. Chciałam o coś zapytać, więc pomimo zmęczenia wróciłam do furtki.

– Maks! – krzyknęłam, zanim zdążył wsiąść do samochodu.

– Hmm?

Widziałam, że był zdziwiony. Podeszedł do mnie, uśmiechając się podejrzliwie.

Rozkojarzyłam się trochę.

– No bo wtedy... – wybąkałam – w samochodzie powiedziałeś coś, co powinno złamać mi serce...

– Lilka, przeprosiłem cię, nie chciałem, żebyś to tak odebrała.

– Nie przerywaj mi. Nie skończyłam! – krzyknęłam zażenowana. – Co byś zrobił, gdyby ktoś złamał ci serce?

Chwila milczenia. Długa chwila. Chyba cała wieczność.

– Ja mam złamane serce – powiedział.

To niemożliwe. Przecież bym się domyśliła, coś bym zauważyła. Chciałam wiedzieć, co ma na myśli.

– Masz?

Pokiwał głową.

– To jak możesz normalnie żyć? – Nie brałam jego słów na poważnie.

– Posklejałem je taśmą.

– Maks... – Zrobiło mi się smutno. Nie rozumiałam. Otworzyłam bramkę i wciągnęłam go na podwórko. Patrzyłam na niego, usiłując znaleźć w jego oczach jakiś ślad, który mógłby wskazywać na to, że mój przyjaciel cierpi, ale jego oczy nie mówiły nic. Ja nie potrafiłam w nich niczego zobaczyć.

– A co, jeśli ta taśma nie wytrzyma? – zapytałam z nadzieją, że dowiem się czegoś więcej.

– Jeśli nie wytrzyma, to zakleję je grubszą. – Uśmiechnął się jakoś smutno.

– Powiesz mi, o co chodzi? – nalegałam, wiedząc, że i tak nie uda mi się od niego niczego wyciągnąć.

– Może kiedyś.

– Maks!

– No co? – zapytał ze złością. – I tak nie zrozumiesz.

I właśnie wtedy zrozumiałam, że coś jest nie tak, że mój przyjaciel ostatnio zachowuje się trochę inaczej. Wyciągnął dłoń i wydawało mi się, że znowu chce mnie poczochnąć. Byłam na to przygotowana, ale on tylko pogładził mnie po włosach i powiedział „Dobranoc”. Najsmutniejsze „dobranoc”, jakie kiedykolwiek ktokolwiek mógł powiedzieć.

„Dobranoc”, które brzmiało jak „żegnaj”.

„Dobranoc”, którego nie zapomnę.

Widziałam, jak wsiada do samochodu i powoli odjeżdża z podjazdu.

Pomyślałam, że kiedy rano przyjedzie zabrać mnie do szkoły, o dzisiejszej rozmowie żadne z nas nie wspomni. To taki dziwny układ. Kiedy nie chcemy o czymś mówić, po prostu tego nie robimy. Tylko czy tak powinno być? Może go straciłam i sama nie wiem, kiedy to się stało? Bo przecież gdyby było normalnie, powiedziałby mi o tym, że cierpi. Czułam się okropnie. Zapytałam go czysto hipotetycznie, a okazało się, że ma jakiś problem. Może się zakochał? Tylko

dlaczego mi o tym nie powiedział. No i kim mogła być jego wybranka?

Kiedy doszłam do drzwi, na chwilę zapomniałam o Maksie, okazało się bowiem, że nie miałam czym ich otworzyć. Nacisnęłam dzwonek, wiedząc, że mama na pewno się zdenerwuje, kiedy po raz kolejny powiem jej, że zgubiłam klucze. Ostatnio kupiła mi bardzo drogi brelok, łudząc się, że przynajmniej teraz ich nie zapodzieję. Dlaczego jestem taka roztrzepana?

ROZDZIAŁ II

Maciej N. zamiast Spajkiego?

Tak jak myślałam, rano Maks udawał, że nic się nie stało. Kiedy wsiadłam do samochodu, zapytał mnie, jak weszłam do domu. Naprawdę bardzo go to bawiło, jednak mnie nie było do śmiechu. Mama była wściekła – okazało się, że już spała. Usiłowałam ją jakoś udobruchać, ale krzyczała na mnie jak opętana.

Dzisiejszy dzień zapowiadał się nieciekawie. Lekcje, potem pogrzeb psa, o którym starałam się już nie myśleć. Ustaliłam z Makssem, że poczekam na niego przed szkołą. Kończył godzinę później.

Zajęcia trwały naprawdę krótko, miałam wrażenie, że lekcje są skrócone. Usiadłam sobie na murku przed wejściem do szkoły. Słońce świeciło mi prosto w oczy. Cieszyłam się, że w końcu przyszła wiosna. Jak każdy normalny człowiek miałam w tym roku dość pochmurnych dni. W przeciwieństwie do mojego przyjaciela, który uwielbia śnieg, lepienie bałwanów i zimno. Właśnie dlatego wcześniej użyłam słowa „normalny”. Maks był zupełnie inny, niż każdy kogo kiedykolwiek udało mi się poznać, ale może właśnie dlatego tak bardzo go lubiłam.

Spojrzałam na zegarek. Lekcje kończyły się dopiero za trzydzieści minut. Teraz rozumiem stwierdzenie, że „czas płynie różnie”. Żeby zabić nudę, zaczęłam liczyć szkolne okna. Najpierw od lewej strony do prawej, potem odwrotnie. Zdziwiło mnie to, że za każdym razem wynik był zupełnie inny. Po kilku próbach liczenia po prostu się poddałam. Postanowiłam zapytać o to Maksa – on bardzo często czekał na mnie po zajęciach, a kiedy wychodziłam ze szkoły, siedział właśnie w tym miejscu. Znowu spojrzałam na zegarek, minęła niecała minuta.

Co jakiś czas zza głównych drzwi wejściowych wylaniały się znajome twarze. Wszyscy się ze mną żegnali i życzyli udanego weekendu. Przedemną dwa dni bez szkoły. Kolejny powód do szczęścia. Napisałam esemesa do Maksia: Długo jeszcze? Nudzi mi się! Schowałam telefon do torby i wyciągnęłam z niej tymbark. Wcale nie chciało mi się pić, ale musiałam się czymś zająć, poza tym byłam ciekawa, co jest pod kapslem.

Pik, pik – dostałam wiadomość. Jak ci się nudzi, to policz okna. Mam matematykę, nie przeszkadzaj.

No tak, matematyka była chyba jedyną miłością Maksa. Potrafił rozwiązać naprawdę trudne zadania. Zawsze mu zazdrościłam ścisłego umysłu. W przeciwieństwie do niego ja potrafiłam przeczytać każdą lekturę. Zdarzało się, że pisałam za niego wypracowania, oczywiście pod warunkiem że on odrabiał za mnie zadania z matmy. To był uczciwy układ. Czasem nie mogłam napisać za niego pracy, dlatego że po prostu jeszcze nie przeczytałam książki, którą on już przerobił. Wtedy biedak musiał męczyć się sam.

Wzięłam do ręki tymbark, który chwilę temu odstawiłam na murek. Zaczęłam się z nim siłować, ale nie chciał się otworzyć. Pociągnęłam mocniej i...

– Cholera! – Urwałam zawleczkę.

– Mmm, jaka zdumiewająca siła – powiedział ktoś przemiłym głosem. Rozpoznałam, że był to mężczyzna. Rozejrzałam się dookoła, ale nikogo nie zobaczyłam.

„Dziwne” – pomyślałam. Może mi się po prostu wydawało? Postanowiłam udawać, że niczego nie słyszałam. Ze smutkiem spojrzałam na tymbark, który został skazany na śmierć. Odstawiłam go na ziemię z nadzieją, że Maksowi uda się go jakoś otworzyć.

– Może pomóc? – Nie wiadomo skąd pojawił się chłopak, warto dodać: bosko przystojny chłopak. Miał na sobie skórzaną kurtkę, spod której wystawała elegancka biała koszula, co wydało mi się dziwnym zestawieniem. Włosy miał w nieładzie, kolor był niezwykajny – pierwszy raz się z takim spotkałam. Nie wiem, jak go opisać, ale... te włosy były nienaturalnie jasne. A oczy?! Jakie niesamowite oczy. Ciemny brąz, tak ciemny, że prawie czarny. I jak się patrzył! Skąd on się tu w ogóle wziął? Stałam jak wryta. Był taki czarujący. Moje serce zaczęło bić szybciej. Schylił się i podniósł butelkę z moim sokiem. Jednym energicznym ruchem ściągnął kapsel i podał mi napój.

– Uprzejmie proszę. – Uśmiechnął się.

– Yyy, d-dzięki – wyjąkałam, a on znowu się uśmiechnął.

– Jestem Maciek – uklonił się grzecznie.

– Lilianna – odpowiedziałam automatycznie, próbując się uśmiechnąć. Nie udało mi się. Jego obecność bardzo mnie krępowała.

– Lili, tak? Piękne imię – oświadczył.

Zaczerwieniłam się i nic nie odpowiedziałam. Nie lubiłam, kiedy ktoś zwracał się do mnie w taki sposób, ale w jego ustach brzmiało to fantastycznie.

– Skąd ty się tu...

– Jestem nowy. Przywiozłem papiery do szkoły – nie pozwolił mi dokończyć pytania, co sprawiło, że odzyskałam pewność siebie.

– Nie o to chciałam zapytać – warknęłam. – Chodziło mi raczej o to, z której strony do mnie podszedłeś. Nie zauważyłam cię.

– Aha – powiedział krótko.

Oczy prawie wyszły mi z orbit. Co za dziwny człowiek, chyba nie zamierzał mi odpowiedzieć.

– Więc? – Miałam nadzieję, że zacznie mówić.

– Stałem za żywoplotem. O, tam. – Pokazał palcem za siebie.

– Uf, już myślałam, że mam omamy słuchowe – przyznałam.

– Dlaczego? – zdziwił się.

– No wiesz... Siedzę tu sobie i czekam na przyjaciela, aż nagle słyszę, że ktoś

coś mówi, a nikogo nie widzę. Pomyślałam...

– ...że słyszysz głosy i musi to świadczyć o chorobie psychicznej – skończył moją myśl, wyszczerzając zęby.

Spojrzałam na niego spode łba, co miało znaczyć, że jestem oburzona jego zachowaniem. Przerwał mi w połowie zdania już drugi raz. Nie podobało mi się to. Myślałam, że się wystraszy, w końcu moja mina odzwierciedlała moje zażenowanie, ale nie! On po prostu zaczął się śmiać.

– Przepraszam – wykrztusił – ale jesteś taka zabawna. Przez chwilę wyglądałaś jak rozwścieczona koza. – Ukrył twarz w dłoniach.

– Posłuchaj! – krzyknęłam. – Wkurzasz mnie, nie znam i chyba nie chcę cię wcale poznawać.

– Ej, nie! Przepraszam – spoważniał natychmiast – nie chciałem cię urazić, naprawdę! Nie gniewaj się, dobrze? Znam tu tylko ciebie.

– Nie znasz mnie – powiedziałam z przekonaniem w głosie.

– Ale chciałbym poznać, nie wiesz nawet jak bardzo. – Stał tak blisko, że mogłam policzyć każdą, nawet najmniejszą bruzdkę na jego twarzy. Kiedy spojrzałam mu w oczy, dostrzegłam w nich coś znajomego.

– Odsuń się trochę, nie mogę oddychać. – O dziwo, posłusznie zrobił krok w tył. Zaczepnęłam świeżego powietrza, bo zakręciło mi się w głowie.

– Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz? – zapytał troskliwie.

– Nic mi nie jest – odpowiedziałam chłodno. Nagle poczułam, jak osuwam się na ziemię. Moje powieki zamknęły się mimowolnie. Usłyszałam dzwonek oznajmiający koniec zajęć. „Nowy” złapał mnie, zanim upadłam na betonowy chodnik.

– Lila, nic ci nie jest? Powiedz coś! – W jego głosie słyszałam panikę. Otworzyłam oczy, wszystko wirowało.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Zabieram cię do pielęgniarki – oświadczył stanowczo.

Tylko nie pielęgniarka! Poczułam, jak unoszę się nad ziemią.

– Nie, Maciek, proszę. Ja muszę tu poczekać na przyjaciela – powiedziałam słabo. Próbowałam mu się wyrwać, niestety, bezskutecznie. Chłopak westchnął i położył mnie na murku.

– Jesteś uparta, wiesz?

Wyglądał tak pięknie. Jego uroda była taka niezwykła, wydawało mi się, że już gdzieś widziałam jego twarz.

– Lila! Lila! Co ci jest? – To był Maks, a ja zupełnie o nim zapomniałam, chciałam mu pokazać, że ze mną wszystko w porządku. Podniosłam zaciśniętą pięść z kciukiem wyciągniętym do góry. Podbiegł do mnie. Postanowiłam więc usiąść, co okazało się naprawdę trudnym zadaniem. Kiedy już mi się udało, oparłam głowę na ramieniu.

– Nic mi nie jest, Maksiu. Tak sobie tu leżakuję i czekam na ciebie, wcale nie zemdlałam – usiłowałam żartować. Wyszczrzyłam zęby.

Maciek prychnął, ale najwidoczniej poczucie humoru Maksa wyparowało.

– Moja droga, wierzę ci, oczywiście! – powiedział sarkastycznie, czego bardzo nie lubiłam. Zawsze kiedy był zły, nie potrafił mówić inaczej. – Lila, dobrze wiem, co ci jest! Kiedy ostatnio jadłaś?

Oczywiście mnie rozszyfrował. Znał mnie tak dobrze, że niczego nie mogłam przed nim ukryć.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim przyjacielem, który nigdy by na mnie nie krzychał? – wciąż próbowałam żartować, ale Maks – w przeciwieństwie do rozbawionego Maćka – miał grobową minę.

– Zadałem pytanie – powiedział poważnie, nerwowo tupiąc nogą.

– Nie pamiętam. Chyba wczoraj. – Przymknęłam oczy, udając, że zastanawiam się nad odpowiedzią. Wiedziałam, że wczoraj. Kiedy po opłakiwaniu Spajkiego poszliśmy do McDonalda, to właśnie tam zjadłam ostatni posiłek. Nie moja wina, że kiedy się denerwuję, nie potrafię normalnie funkcjonować. Wczorajsze wydarzenie zakleiło mi żołądek. Naprawdę nie czułam głodu.

– Te małe frytki? – zapytał z niedowierzaniem.

– Jeszcze cheesburgera! – broniłam się.

– Zabiję cię – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Albo nie, przecież zagłodzisz się na śmierć! – podniósł głos, wiedziałam, że jest zły. Też bym się denerwowała, gdyby mój najlepszy przyjaciel nie dbał o siebie.

– Rozumiem, że się martwisz, ale nie krzycz, proszę. – Zrobiło mi się przykro.

– Słuchajcie, mam propozycję – odezwał się Maciek. – Chodźmy coś przegryźć. Nie wiem, czemu tak wrzeszczysz, kolego, Lilia się ciebie wystraszyła.

„Co za palant” – pomyślałam. Co on mógł wiedzieć? Denerwował mnie coraz bardziej.

– Wcale nie! – wyrwało mi się trochę zbyt agresywnie. – Znaczy... Nie wystraszyłam się. Nie chcę z tobą nigdzie iść. Umówiłam się z Maksem. Dzięki, że otworzyłeś mi tymbark, ale to by było na tyle. Maks, idziemy.

Chciałam być jak najdalej od tego człowieka. Dlaczego tak działał mi na nerwy? Znowu zaczął się śmiać. Przecież nie zrobiłam niczego śmiesznego.

– Maciek – chłopak przedstawił się, wyciągając rękę w kierunku Maksa. – Jestem nowym uczniem. Widziałem, jak Lili próbuje otworzyć tymbark, więc postanowiłem zareagować, kiedy urwała zawleczkę... – streścił mu wszystko w kilku słowach, nie mijając się z prawdą. – Byłem pod wrażeniem... zagadałem i od razu się polubiliśmy, prawda? – zwrócił się do mnie.

Tu akurat nie mówił prawdy albo po prostu źle odczytał moje reakcje. Ze zdziwienia otworzyłam usta. Maks podszedł do mnie i palcem wskazującym

poprowadził moją szczękę na swoje miejsce. Zachichotał.

– No wiesz? Ja w sumie nie jestem pewna, czy cię lubię – powiedziałam szczerze. Miałam nadzieję, że w szkole nie będziemy widywali się często.

– Przepraszam w takim razie. Pójdę już. – Spoważniał i odwrócił się do nas tyłem. Już chciał odejść, kiedy nagle, nie wiem dlaczego, wyrzuciłam z siebie:

– Nie wygłupiaj się. Poniosło mnie. Wiesz, podobno jestem głodna – idealnie zaakcentowałam słowo „podobno”. – Pewnie dlatego zachowuję się w taki sposób. Rozumiesz, co mam na myśli?

– No tak – odpowiedział krótko. – Idź z Maksem, bo naprawdę wyglądasz jakoś blado. Bez urazy, według mnie jesteś bardzo śliczna... Yyy, dobra, będę leciał.

Spojrzał na mojego przyjaciela tak, jakby czekał na jakąś reakcję z jego strony, przez chwilę wydawało mi się, że Maks delikatnie skinął głową.

– Do zobaczenia w szkole. – Uścisnęli sobie dłonie. Obaj spoglądali na siebie w dziwny sposób.

– Do zobaczenia, Lili – powiedział Maciek i ruszył w kierunku bramy.

Uśmiechnęłam się smutno.

Napiłam się soku i poczułam się trochę lepiej. Maks schylił się po moją torbę, zarzucił ją sobie przez ramię i bez słowa poszedł przed siebie. Ruszyłam za nim. Usłyszałam ryk silnika, rozejrzałam się dookoła i nic. Mój kompan puknął się w głowę i byłam pewna, iż tym teatralnym gestem chciał mi pokazać, że nie należę do spostrzegawczych osób. Machnął ręką w prawo, spojrzałam i zobaczyłam przeogromną maszynę. Ścigacz głośno ryczał, ale wyglądał bajecznie. Motocyklista pomachał nam i pojechał.

– Och, nie! – krzyknęłam do siebie.

– Co ci znowu jest? – Maks był dla mnie niemiły. Pewnie dalej złościł się o to, że nie zjadłam, ale nie to było teraz najważniejsze. Przez chwilę udało mi się zapomnieć o zwłokach psa. Czekały na wieczny odpoczynek, który będzie możliwy dopiero po zasypaniu go grubą warstwą ziemi. Spajki obecnie leżał w szopie, zawinięty prześcieradłem. Obrzydliwe! Dobrze, że mój tata zgodził się zeskrobać go z asfaltu. Tak naprawdę ja miałam to zrobić, ale wiedziałam, że moja słaba psychika mi na to nie pozwoli.

– Zapomnieliśmy o Spajkim – wyszeptalam załamana faktem, że tak szybko udało mi się o nim nie myśleć. Jeszcze wczoraj byłam pewna, że moje życie nie będzie już normalne, a tu proszę...

– No, chyba ty zapomniałaś – oburzył się. – Byłaś pewnie zbyt zajęta. – Znowu ton głosu, którego nienawidziłam.

– Maks, co cię ugryzło? – spytałam zirytowana jego złym nastrojem i sposobem, w jaki się do mnie zwraca. Zwykle był uprzejmy, a przynajmniej się starał.

– Nic. Chodź szybciej, okej? Musisz coś zjeść, a później zakopimy Spajka.

– Spajkiego – mruknęłam pod nosem. – Może jesteś głodny?

Odwrócił się w moją stronę, bo ciągle szłam za nim i próbowałam go dogonić. Jego spojrzenie było nieprzeniknione. Nagle uśmiechnął się do mnie. Zdziwiłam się, że jego nastrój tak szybko uległ zmianie. Odwzajemniłam uśmiech, nie mając zielonego pojęcia, o co mu chodzi. Przypomniało mi się, jak nowy reagował na moje słowa, gesty i miny.

– Czy ja jestem jakaś śmieszna? Bo nie rozumiem, z czego się śmiejesz. Zupełnie jak Maciek.

Zacisnął zęby.

– Nie jesteś – odpowiedział spokojnie. – To znaczy, jeśli chodzi ci o to, czy jesteś zabawna, to... tak, ale nie chodzi mi o to, że... – mieszał się tak, że nic nie rozumiałam. Przerwał na moment, po czym zapytał: – Wiesz, kim on był?

– Jesteś zazdrosny? – wypaliłam, ignorując pytanie i przypominając sobie wczorajszy dzień.

– Co? – zdziwił się. – Nie, tu w ogóle nie o to chodzi. Przecież możesz sobie rozmawiać z kim chcesz. Dobra, nieważne, chodź, Lili, bo z głodu padniesz.

Poszedł przed siebie, a ja stałam jak wryta. Zrozumiałam, że albo z nim, albo ze mną jest coś nie tak. Szłam powoli, dużo wolniej od niego. Co jakiś czas zatrzymywał się i czekał na mnie, ale kiedy byłam blisko, ruszał, i znowu musiałam go gonić. To jednak ze mną jest źle, bo przecież to ja nie rozumiem dziś zachowań różnych osób. Może to faktycznie z głodu? Podbiegłam kawałek i rzuciłam się Maksowi na plecy.

– Mogę na barana? – zapytałam, sapiąc ze zmęczenia.

– Masz jeszcze siłę, żeby się trzymać? – zażartował, a ja kiwnęłam głową i podniosłam rękę do góry, napinając mięśnie. Parsknął śmiechem i podszedł do wysokiego krawężnika. Szybko wspiełam się na jego ramiona. Zaśmiałam się, kiedy złapał mnie za nogi.

– Co jest?

– Nic, łaskoczesz. – Stłumiłam śmiech i spojrzałam w dół, cały świat delikatnie zawirował.

– Trzymaj się mocno – powiedział, odbijając się od ziemi. Położyłam ręce na jego głowie i zaczęłam udawać, że czytam w jego myślach.

– Dokąd właściwie idziemy? – byłam zdezorientowana.

– Do restauracji. Masz coś zjeść, zapomniałaś? – spytał z niedowierzaniem.

– Ale ja nie mam portfela, nie mam pieniędzy – powiedziałam szczerze.

– O to się nie martw.

Wiedziałałam, że Maks nie ma żadnego oporu, jeśli chodzi o trwonienie pieniędzy na prawo i lewo. Jego ojciec był bogaty. Kiedyś odziedziczył fortunę po swojej ciotce i dobrze ją zainwestował. Poza tym był jubilerem. Miał swoje sklepy

w kilku większych miastach w Polsce. W wolnych chwilach Maks dorabiał sobie u niego. Był naprawdę dobry w robieniu pierdół, których ja naprawdę nie znosiłam. Nigdy nie przepadałam za biżuterią. Maks oczywiście to szanował. Jeśli chodzi o naszą przyjaźń, to przyznam, że zawsze staramy się nawzajem zrozumieć. Dziwni mnie to, że potrafimy się dogadać, pomimo tego że każde z nas jest bardzo uparte. Zdarzają nam się kłótnie. Najczęściej o szczegóły, na przykład na co pójdziemy do kina albo o to, kto kogo bardziej lubi.

Kiedy mama Maksa zginęła w wypadku samochodowym, przez kilka tygodni mieszkał u nas. Po pogrzebie nie chciał wrócić do domu. Dużo czasu upłynęło, zanim się pozbierał. Chociaż było to ponad rok temu, wciąż stara się o niej nie wspominać. Nie potrafię zrozumieć dlaczego. To tak, jakby próbował o niej zapomnieć, a przecież nie o to chodzi. O ludziach nie można zapominać. Gdybym umarła, chciałabym, żeby wszyscy mówili o tym, że byłam i że kochałam życie.

– Wiesz co? – zwróciłam się do przyjaciela. – Kiedy umrę, pamiętaj o mnie, dobra?

Zatrzymał się, nawet nie zdążyłam się sprzeciwić, a już stałam na chodniku. Maks patrzył na mnie z przerażeniem. Położył ręce na moich ramionach i powiedział:

– Lilka, kiedy umrzesz, ja umrę zaraz po tobie, nie miałbym już po co żyć. Z kim bym chodził na włóczęgę? Do czyjego pokoju włożyłbym przez okno? Na kogo czekałbym po szkole? – Potrząsnął mną delikatnie i uśmiechnął się. – Co ci chodzi po głowie? – Poczochrał mi włosy, a ja pisnęłam ze złości.

Nienawidziłam tego bardziej niż kierowcy, który potrącił Spajkiego.

– Maks! Nie rób tak!

Zaśmiał się.

– Wybacz, zapomniałem. – Zrobił minę niewinnego kociaka. – Chodź, może zjemy w „Kamienicy”?

– Świetny pomysł, zgłodniałam – powiedziałam i pobiegłam w stronę ulicy Mariackiej.

Maks nie musiał biec. Wystarczyło tylko, że szedł szybko i tak mnie doganiał. W bieganiu nie byłam najlepsza. Poza tym on miał o wiele dłuższe nogi niż ja. Wleciałam do knajpy i zajęłam nasz ulubiony stolik. Wszedł kilka sekund później. Oznajmiłam mu tylko, że jest cieniem i nie miał ze mną najmniejszych szans.

– Aaa, to my się ścigaliśmy? – udawał zdziwionego.

Pokazałam mu język i wzięłam do ręki kartę dań. Przejrzałam wszystko, ale i tak zamówiliśmy to co zwykle – pierogi z jagodami i śmietaną.

– Maks, a co z autem?! – Przypomniało mi się, że zapomniał samochodu ze szkolnego parkingu.

– Oj, ty to jesteś. – Pokiwał głową. – Mój tata zabrał chryslera do warsztatu na długiej przerwie, ale dzięki... naprawdę szybko się zorientowałaś.

No tak, nie należałam do spostrzegawczych, ale już o tym wspomniałam. Maks śmiał się ze mnie kilka minut.

Po posiłku poszliśmy do mnie, by zapewnić wieczny spokój Spajkiemu. Postanowiłam, że zakopiemy go pod jego ulubionym drzewem. Chciałam sama wykopać dół, ale okazało się, że nie mam wystarczająco dużo siły. Po nieudanej próbie przebicia się przez niegrubą warstwę trawnika, oddałam szpadel Maksowi, jemu kopanie nie sprawiało najmniejszego problemu. Mimo wszystko zajęło to trochę czasu. Dziura musiała być spora ze względu na gabaryty psa. Po około trzydziestu minutach Maks poszedł po zwłoki. Miałam nie płakać, ale kiedy zobaczyłam Maksa dźwigającego karton, który uznaliśmy za najbardziej odpowiedni na trumnę, szybko się odwróciłam i czmychnęłam za drzewo.

– Miałaś być twarda, nie pamiętasz? – krzyknął do mnie, wkładając karton do dziury.

– Spadaj – odpowiedziałam. Nie mogłam wymyślić nic innego, poza tym w gardle stanęła mi wielka niewidzialna kula, która zaczynała mnie przyduszać za każdym razem, kiedy chciałam coś powiedzieć.

– Mam coś wyrecytować? – zapytał, ale ja nie odpowiedziałam.

Usłyszałam, jak zasypuje dół. Wychyliłam się zza drzewa, a on zaczął się śmiać. Oczywiście wybrał odpowiedni moment.

– Odwal się – powiedziałam zachrypniętym głosem. Łzy płynęły mi po policzkach. Patrzyłam, jak kończy; uklepał ziemię.

– Odszedł pies, który był psem. – Dla niego była to najwidoczniej zabawa w grabarza. Podeszedł do mnie i położył rękę na moim ramieniu, od razu ją strząsnęłam. Byłam na niego zła. Wściekła!

– Jesteś okropny i śmiejesz się z mojego cierpienia – wyznałam.

– Lilka, daj już spokój, to był tylko pies!

Postanowiłam tego nie komentować. Niech mówi, co chce.

– Bóg nie istnieje – stwierdziłam bez zastanowienia.

– Nie możesz mówić tego za każdym razem, kiedy przytrafi ci się coś złego.

– Właśnie, że mogę. – Spojrzałam na niego zapłakana. – Nie rozumiesz? Straciłam kogoś bliskiego.

– Nie – powiedział spokojnie – straciłaś tylko psa. Zaufaj mi, czasem tracimy o wiele więcej. Kiedy umarła moja... – przerwał. – Kiedy umarła moja mama, myślałam, że się nie pozbieram, że już nigdy nie będzie normalnie. Nie chciałem wracać do domu, bo bałem się, że wracając ze szkoły, wejdę i krzyknę: „Cześć, mamoo!”, albo że zapytam ojca: „Kiedy mama wróci z pracy?”. Nie wiem, jak się czujesz, ale potrafię sobie przypomnieć, jak bardzo ja cierpiałem, jak strasznie nie chciałem żyć. Ja straciłem matkę, a ty psa. Kto jest w gorszej sytuacji?

– Spojrzał na mnie i przeszył mnie straszny ból. Jego oczy wypełniły się łzami. – Takie jest życie, Lili. – Kiwnął głową, pokazując w ten sposób, że chce stąd iść.

Skierował się w stronę hamaka, który nie wisiał tu już od jesieni. Kilka dni temu mój tata zawiesił go znowu. Podczas wakacji potrafiliśmy z Maksymem przesiadywać na nim godzinami. Uwielbiałam budzić się rano i zaraz po śniadaniu przychodzić tutaj, czytać książki albo po prostu bujać się i czekać, aż przyjdzie Maks. W końcu przychodził każdego dnia.

Położył się i zrobił mi miejsce. Leżeliśmy w milczeniu, patrzyliśmy w niebo. Czekałam, aż coś powie. Byłam szczęśliwa, że w końcu powiedział coś o swojej mamie. Naprawdę mnie to ucieszyło. Maks ogólnie nie mówił dużo o uczuciach; na przykład nigdy nie wspominał, że jest w kimś zakochany. W moim przypadku było zupełnie inaczej. Co jakiś czas mówiłam mu, jak bardzo kocham tego czy tamtego. Na szczęście za każdym razem szybko mi mijało. Maks uważał, że jestem bardzo kochliwa. Cokolwiek miałyby to znaczyć, nie podobało mi się to określenie.

– Kiedy odeszła – wyrwał mnie z zamyślenia – nie chciałem w to uwierzyć. Byłem gotowy uwierzyć we wszystko, tylko nie w to. Ktoś zadzwonił do szkoły i dyrektorka poprosiła mnie do gabinetu. Myślałem, że chodzi o wagary albo o złe zachowanie. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jakie było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że mama miała wypadek. Wiesz, jak ona mi to powiedziała?! – oburzył się na samo wspomnienie tego zdarzenia. – „Maksym, twoja mama miała wypadek samochodowy, nie przeżyła. Współczuję ci. Chcesz może zwolnić się z zajęć?” – zacytował słowa dyrektorki, a ja zadrżałam.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

Wiedziałałam, że był wściekły, ale starał się tego nie pokazywać.

– Wiesz? – zaczął. – Uderzyłem ją w twarz – wyznał, a ja się przeraziłam. Zaczął się śmiać. – Powiedziałem, że nie ma prawa mówić takich głupot i że jest żalostną idiotką. Wyobraź sobie jej zdziwienie. Nie mogła mi nic zrobić, byłem dla niej tylko dzieciakiem – kontynuował, nie zważając na moją reakcję. – Nie uwierzyłem w to, co powiedziała. Dopiero kiedy dotarłem do domu i zobaczyłem, że na podwórku stoją samochody. Cała rodzina od razu zwała się do nas. Zgadnij, co zrobiłem?

Zaczęłam przypominać sobie, jak dowiedziałam się o śmierci pani Bednarek.

– Przyszedłem od razu do ciebie – powiedział po chwili, a ja się uśmiechnęłam. – Co?

– Pamiętam. Wbiegłeś do mnie i zapytałeś mojego ojca, gdzie jestem. Jak tylko usłyszałam, jaki jesteś roztrzęsiony, zbiegłam po schodach. I wtedy mi powiedziałeś. Byłeś taki twardy. W ogóle nie płakałeś – wspominałam. – Zawsze chciałam wiedzieć dlaczego. – Nie zapytałam go teraz, po prostu głośno pomyślałam.

– Płakałem, Lili, nie wiesz nawet jak bardzo. Jak już mówiłem, nie

uwierzyłem w to od razu. Kiedy to do mnie dotarło, było już po pogrzebie. Dopiero wtedy zrozumiałem, że straciłem ją na zawsze. Kiedy pozwoliliście mi u siebie mieszkać, oszukiwałem sam siebie. Wmawiałem sobie, że jest w domu, że kiedy wrócę, ona tam będzie. Eh – westchnął – to było dawno. Cieszę się jednak, że byłaś ze mną, że pomogłaś mi przez to przejść.

– J-ja? – zdziwiłam się.

– Widzisz, głuptasie, nawet nie wiesz, jak wiele dla mnie zrobiłaś. Byłaś przy mnie. To wystarczyło.

Chwyciłam jego dłoń i przyłożyłam ją sobie do policzka.

– Ja zawsze będę przy tobie, Maks.

Pocałował mnie w czoło. Zrobiło mi się smutno. Pomyślałam o tym, jak wyglądałoby moje życie bez niego. Chyba wolałabym nie dorastać już bardziej. Było mi dobrze. Miałam wszystko, czego było mi trzeba, przyjaciela, bez którego moje życie mogłoby stracić sens. Zaczęłam płakać najciszej, jak potrafiłam.

– Mam taką nadzieję, Lil. Wiem, że to niemożliwe, ale... – przerwał, bo spojrzał na mnie. Szybko otarłam policzki, wymuszając uśmiech. – O czym myślisz?

– O niczym – skłamałam. – Zawsze będziesz moim przyjacielem?

– Głupol, nie płacz. Przecież wiesz, że będę, obiecuję. – Poczochrał mnie po włosach, nawet nie protestowałam.

Spojrzałam na zegarek, było po osiemnastej. Zaczęłam rozmyślać o dzisiejszym dniu, a co się z tym wiąże – o Maćku. Może źle go oceniłam? Powinnam dać mu szansę. W poniedziałek postaram się go znaleźć w szkole. Mam nadzieję, że będziemy mieli zajęcia na tym samym piętrze. Kątem oka spojrzałam na swojego przyjaciela. Przeciągał się i ziewał. Zaburczało mu w brzuchu tak, jakby połknął tuzin żab. Zaczęłam się śmiać.

– Chodź, zrobimy kolację.

Zmrużył oczy i wiedziałam, że intensywnie się nad czymś zastanawia.

– Zamawiam tosty! – krzyknął, zrywając się z hamaka.

ROZDZIAŁ III

Zwykły, niezwykle kapsel

W sobotę rano obudził mnie śpiew mojej młodszej siostry Karoliny. W chwili obecnej nienawidziłam jej z całego serca. Rozumiem, że każdy lubi sobie pośpiewać, ale czy ona musi to robić zawsze, kiedy ja chcę się wyspać? To nie jest normalne. Ta dziewczyna powinna się leczyć, zawsze jej to powtarzałam. Karola ma szesnaście lat i chodzi do ostatniej klasy gimnazjum. Pocieszający jest dla mnie fakt, że widuję ją tylko w weekendy. Od kilku miesięcy mieszka w internacie. Odwiedziłam ją tam tylko raz i wiem, że jeśli nie zostaną do tego zmuszona, to więcej się tam nie pojawię. W internacie mieszka trzynaście osób: sześciu chłopców i siedem dziewczyn. Każde z nich ma przydzielony jeden pokój, jednakże panuje tam nieziemska anarchia. Ochroniarz pilnuje uczniów tylko do godziny osiemnastej. Później lokatorzy mieszają się po pokojach, robią, co chcą, a co gorsza, śpią, gdzie im się akurat spodoba. Karola nie jest głupia, ale trochę się pogubiła i musiała zmienić szkołę, zaleceniem psychologa było to, żeby zamieszkała dalej od domu. Chodziło głównie o to, że wpadła w złe towarzystwo i zaczęła się buntować. Rodzice nie mieli już do niej siły. Jediną osobą, której słuchała, byłam ja. Mamie to jednak nie odpowiadało, wołała zastosować się do rady lekarza. Zawsze mówiła, że „lekarze nigdy się nie mylą”. Cóż, szczerze współczuję jej takiego myślenia.

Mimo sprzeciwu ojca Karolinie zmiana otoczenia wyszła na dobre. Szesnaście lat to straszny okres. Szczególnie dla niej. Piła dużo alkoholu, zażywała narkotyki i miała dziwnych kolegów, którzy wyglądali podejrzanie: nosili podarte spodnie, martensy, a na głowie stawiali irokezy. Dla mamy sam ich wygląd oznaczał jedno – narkomani. Jeśli chodzi o moją mamę, to nawet nie wiem, jak ją opisać. Pracuje w sądzie, jest protokolantką. Bez przerwy panikuje, uwielbia mojego ojca, którego poznała właśnie w pracy. Podobno zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Ojciec jest adwokatem. Bardzo rzadko się kłócą i przede wszystkim udają najszcześliwszych ludzi na świecie. Czasami stawiam sobie pytanie: czy aby na pewno jestem ich córką?

Maks przyszedł dopiero wieczorem, bo cały dzień pomagał ojcu w sklepie. Zjedliśmy razem kolację i poszedł do siebie. Niedziela wyglądała dokładnie tak samo: rano obudziła mnie Karolina, tym razem nie śpiewała, oglądała w salonie Pamiętniki wampirów. Telewizor był włączony tak głośno, że nie mogłam spać. Z Maksem spotkałam się około dwudziestej trzeciej. Znowu cały dzień pracował. Przyszedł się tylko przywitać. Potem poszłam spać.

Kiedy w poniedziałek zadzwonił budzik, z rozżaleniem otworzyłam powieki tylko po to, by chwilę później zamknąć je z powrotem. Byłam tak zmęczona, że nie

miałam siły wyłączyć alarmu, który bez wątpienia obudził mamę i tatę. Poczułam, jak odpływam. Nie przeszkadzał mi dźwięk obwieszczający koniec snu. Nic sobie z tego nie robiłam. Nagle po prostu przestałam go słyszeć. Pomyślałam, że na pewno zasnęłam. Było mi tak dobrze.

– Wstawaj, Lilia! Spóźnisz się do szkoły – powiedział tata, to on wyłączył budzik. Wcale nie zasnęłam. Poczułam, jak potrząsa moim ramieniem. Miałam ochotę go zamordować.

– Już wstaję – mruknęłam.

Usłyszałam długie westchnienie. Dlaczego tak bardzo zależało im na tym, żebym już nigdy nie była wyspana? Wyszedł z mojego pokoju, a ja leniwie zwlokłam się z łóżka. Nie udało mi się od razu stanąć na nogach, więc wyładowałam na ziemi. Siedziałam na niej dobre pięć minut, przecierałam oczy, ziewałam i wyciągałam się. Kiedy uznałam, że jestem gotowa na to, by pójść do łazienki, po prostu to zrobiłam. Po drodze zahaczyłam o framugę drzwi i jakby tego było mało, uderzyłam się w palec u nogi. Jaki to niewyobrażalny ból. Kto by pomyślał, że taki mały palec może tak mocno boleć.

Wzięłam prysznic pomimo tego, że wieczorem się kąpałam. Chciałam się obudzić. Woda spływała po mojej twarzy, co sprawiało mi wielką ulgę. Uznałam, że mogę sobie pozwolić na taki zabieg, bo do szkoły miałam jechać z Makssem. Od kiedy zrobił prawo jazdy, bardzo rzadko jeździłam komunikacją miejską.

Zaczęłam się ubierać. Jasne jeansy i brązowa bluzka, którą kiedyś dostałam w prezencie od taty. Nie pamiętam z jakiej okazji, ale wiem, że wyglądałam w niej nie najgorzej. Powoli i starannie zaczęłam suszyć włosy.

Ding dong – dzwonek do drzwi.

Kto normalny składa wizyty o tak wcześniej porze? Usłyszałam, jak rodzice z kimś rozmawiają, wychyliłam głowę z łazienki i od razu poznałam głos mojego przyjaciela. Nie słyszałam, o czym dokładnie rozmawiali, ale sposób, w jaki mówił, sprawił, że przeszły mnie dreszcze. Coś musiało się stać. Zanim zeszłam na dół, Maksa już tam nie było. Spojrzałam na mamę, która widząc moją przerażoną minę, od razu powiedziała:

– Wszystko w porządku, ktoś zrobił coś z samochodem Maksa. Powiedział, że wytłumaczy ci wszystko w szkole. – Uśmiechnęła się delikatnie, po czym spoważniała. – Nie odbierałaś telefonu, więc przybiegł tu, bo chciał powiedzieć, że nie masz na niego czekać. Cóż, wygląda na to, że trochę się spóźnisz.

Szybko pobiegłam na górę. Ciekawe, co mogło się stać z jego samochodem. Może zapomniał zatankować? Uśmiechnęłam się na samą myśl, że mogłoby się tak stać. Maks zawsze miał pełny bak, więc to nie mogło być przyczyną. Weszłam do pokoju i zaczęłam się pakować. Nie spojrzałam na plan zajęć. Wrzuciłam do plecaka trzy zeszyty. Niestety nie mogłam znaleźć piórnika. Na pewno Marta mi pożyczy coś do pisania. Bardzo często siedziałam z nią na lekcjach. Chyba lubiłam

ją najbardziej z całej klasy. Była naprawdę zabawna.

Podeszłam do lustra, żeby się uczesać. Niestety, moje włosy jak zawsze były bardzo niesforne. Usiłowałam nadać mojej fryzurze jakiś kształt, ale było to niemożliwe. Jak każdego ranka po dziesięciu minutach po prostu się poddałam. Nie wiedząc, co z nimi zrobić, związałam je w kucyk. Maks zawsze mówił, że w kitku wyglądam najładniej. Teraz tak naprawdę nie miało to większego znaczenia. Zerknęłam na zegarek. O rety! Za dwadzieścia pięć minut zaczynają się lekcje. Szybko pomalowałam rzęsy, zarzuciłam plecak na ramię i pobiegłam na przystanek.

Miałam dużo szczęścia, nie musiałam długo czekać. Do autobusu weszło około dwudziestu osób. Był straszny tłok. Wszyscy zaczęli się przepychać w kierunku kasowników. O nie! Zupełnie zapomniałam o tym, że nie mam biletu. Zapomniałam, że w ogóle powinnam go mieć. Modliłam się, żeby nie było kontrolerów; gdybym dostała mandat, okazałoby się, że mam pecha, a ja bardzo nie chciałam w to uwierzyć.

Jazda autobusem nie należała do moich ulubionych opcji. Dzieciaki puszczające muzykę z telefonów, staruszki czyhające na wolne miejsce, mnóstwo osób chcących stać koło okna. Jednym słowem – katastrofa. Stałam ściśnięta pomiędzy dwoma mężczyznami w garniturach. Ledwo mogłam zaczerpnąć powietrza.

Było tak wcześnie, ale mimo to bardzo ciepło. Przesunęłam się kawałek do przodu, bo zaczynałam się dusić. Okazało się, że nie jest to proste. Ktoś stanął mi na nodze – zabolalo mnie to okropnie.

– Przepraszam – powiedział do mnie facet w garniturze. Jego twarz była pokryta kroplami potu. Uf, odetchnęłam, nie tylko mi jest gorąco.

– Nic się nie stało – zapewniłam mężczyznę, uśmiechając się kwaśno. Stopa bardzo mnie bolała. Miałam do niego żal o to, że jest taki nieostrożny.

Spojrzałam za okno. Wyprzedził nas jakiś motor. Przez chwilę wydawało mi się, że już go gdzieś widziałam. Mój przystanek był następny, ale i tak byłam spóźniona o piętnaście minut. Autobus wlekł się jak żółw. Powoli zaczęłam przepychać się w stronę drzwi. Nadepnęłam na but chyba każdej osobie, którą mijałam. Zdziwiła mnie moja reakcja, kiedy zdeptałam spoconego garniturzaka, poczułam ulgę. Tak, to była zemsta! Uśmiechnęłam się do niego wesoło i przeprosiłam, dodając, że teraz jesteśmy kwita. Nie wyglądał na zachwyconego. Pewnie dlatego, że ja miałam na nogach zwykle trampki, a on prawdopodobnie drogie lakierki pasujące do garnituru. Autobus zjechał na przystanek. Przycisnęłam guzik otwierający drzwi i wyskoczyłam na chodnik. Szybkim krokiem ruszyłam w kierunku szkoły. Sięgnęłam po komórkę, ale okazało się, że nie ma jej w kieszeni moich jeansów. Przeraziłam się. Pierwsze myśli: ktoś mnie okradł, jestem ofiarą, rodzice mnie zabiją. Po chwili jednak przypomniały mi się słowa

mojej mamy. „Nie odbierałaś telefonu”. Poukładałam to sobie na spokojnie – telefon na pewno został w moim łóżku.

Kiedy doszłam do szkoły, czekała mnie niemiła niespodzianka. Główne drzwi wejściowe były zamknięte. Musiałam okrążyć budynek i wejść od innej strony. Kiedy już znalazłam się w środku, okazało się, że nie wiem, jaką mam teraz lekcję. Przecież w domu nie zdążyłam spojrzeć na plan. Skierowałam się w stronę pokoju nauczycielskiego, obok którego wisiała wielka tablica informacyjna. Na samym dole po lewej stronie był plan zajęć. Zaczęłam mu się przyglądać. Druga A – nie, druga B – nie, trzecia C – jest! Poniedziałek: godzina wychowawcza, wu-ef chłopcy/godzina wolna dziewcząt, historia, wiedza o społeczeństwie, dwie lekcje wiedzy o kulturze.

– Cholera – powiedziałam do siebie – już po mnie.

– Dzień dobry, Lilianno!

Podskoczyłam.

– Pani dyrektor, dzień dobry. – Zaczerwieniłam się jak burak. Byłam pewna, że usłyszała, jak wulgarnie się odezwałam.

– Lilianno, dobrze się składa, że cię spotykam. Czy byłabyś na tyle uprzejma, by pokazać panu Maciejowi Nowickiemu klasę, w której ma zajęcia?

Rozejrzałam się i zauważyłam Maćka stojącego za dyrektorką. Wyglądał na zdenerwowanego. Uśmiechnął się do mnie. Teraz bez wątpienia moja twarz zmieniła odcień na purpurowy.

– Oczywiście, pani dyrektor – wydukałam. – Do której klasy?

– Do trzeciej C.

Tylko nie to. Dlaczego do mojej klasy mam zaprowadzić kogoś tak onieśmielającego? Wyglądał chyba lepiej od Maksa, a ja zawsze myślałam, że to niemożliwe. Był na pewno zupełnie inny. Stałam i patrzyłam, jak dyrektorka daje mu jakieś papiery i coś tłumaczy. Po kilku minutach odwróciła się do mnie, skinęła głową i poszła. Stałam nieruchomo, aż w końcu Maciek pomachał mi ręką przed oczami. Nie zauważyłam, kiedy podszedł. Potrząsnęłam głową i ruszyłam w stronę klasy.

– Chodź – powiedziałam. – Wiesz, myślałam, że jesteś starszy.

– Bo jestem. Przez dwa ostatnie lata raczej zajmowałem się czymś innym niż szkoła – wyznał.

– Tak? A niby czym? – zapytałam zażenowana. – Znowu jestem niemiła? Przepraszam, nie wyspałam się.

Maciek pokiwał głową, nawet nie komentując mojego zachowania.

– Więc chodzimy do tej samej klasy?

– Obawiam się, że tak. – Zaśmiałam się. Chłopak popatrzył na mnie jak na upośledzoną.

– Z czego się śmiejesz?

– Nie zrozumiesz – byłam szczerą. Wyobraziłam sobie właśnie minę mojej wychowawczynie, w momencie gdy wejdę do klasy z nowym uczniem. Wyjaśnię jej, że spóźniłam się, bo czekałam na nowego kolegę.

Przez resztę drogi szliśmy w milczeniu. Dopiero kiedy dotarliśmy pod salę, w której trwała godzina wychowawcza, odwróciłam się do niego.

– Denerwujesz się? – zapytałam.

– No wiesz, trochę tak. Boję się reakcji klasy, braku akceptacji.

– Nie martw się – poklepałam go po ramieniu, do którego ledwo sięgałam – masz mnie, nikt ci nie podskoczy.

Zaśmialiśmy się razem. Cały czas miałam dziwne wrażenia, że patrzy na mnie jakoś inaczej niż wszyscy.

– Ładnie wyglądasz – wypalił i opuścił wzrok.

– Daj spokój – wycedziłam przez zęby, znowu się czerwieniąc. – Nie wygłupiaj się. Gotowy?

– Tak – wydyszał słabo.

– No to wchodzimy.

Odwróciłam się w stronę drzwi i zapukałam. Usłyszałam jakby westchnienie zza pleców.

– Nie denerwuj się, będzie dobrze – szepnęłam.

Przeszłam przez próg.

– Dzień dobry! Przyprowadziłam nowego ucznia.

Wszystkie spojrzenia skierowane były w naszą stronę. Kilka osób pisnęło. Ze zdziwieniem patrzyłam na ich reakcje. Zachowywali się co najmniej dziwnie. Wychowawczynie poprosiła Maćka o dokumenty i zaczęła spisywać coś do elektronicznego dziennika. Ja powoli usiadłam na swoim miejscu. Okazało się, że nie ma dziś Marty, więc pomyślałam, że Maciek może usiąść ze mną. W końcu muszę jakoś zatrzeć złe wrażenie, które bez wątplenia na nim zrobiłam. Słyszałam podniecone szepty kolegów i koleżanek, ale nie miałam ochoty z nimi rozmawiać. Jedna z najładniejszych dziewczyn z klasy, Kasia, zapytała:

– Boże, jak? Skąd? Czemu ty?

– Jak zaczniesz zachowywać się normalnie, to pogadamy. – Wyszczrzyłam do niej zęby.

– Przecież to Maciek Nowicki! – pisnęła mi do ucha, wychylając się ze swojej ławki.

– No i co? Skąd wiesz?

– Matko! Dziewczyno, zacznij czytać modne czasopisma. – Skrzywiła się. – Jest sławnym modelem! Nie mogę uwierzyć! – Jej twarz zrobiła się purpurowa, ale mimo to wyglądała pięknie jak zawsze. Zazdrościłam jej przede wszystkim idealnie prostych włosów.

Wychowawczynie odchrząknęła i w klasie zapanowała cisza. Wszyscy

czekali, aż przedstawi nowego ucznia.

– Kochani! – zaczęła przesłodzonym głosem. – Oto nowy uczeń naszej klasy. Czy możesz się przedstawić i powiedzieć kilka słów o sobie?

– Yyy, oczywiście – odpowiedział grzecznie. – Mam na imię Maciek. Mam dwadzieścia jeden lat, więc jestem od was trochę straszy. Przez jakiś czas zaniedbałem szkołę. Teraz postanowiłem popracować nad swoim wykształceniem – skończył. Już ruszył w stronę ławki, w której siedziałam, kiedy wychowawczyni go zatrzymała.

– Poczekaj! Nie siadaj jeszcze. Pozwól, że klasa zada ci kilka pytań. Czy ktoś chciałby zacząć? – zwróciła się do nas.

Wszyscy z zaciekawieniem wpatrywali się w nowego. Ręka Kasi wystrzeliła w górę jako pierwsza, zanim nauczycielka pozwoliła jej mówić, wykrzyczała:

– T e n Maciek Nowicki?! – To było straszne, dlaczego tak się nim podniecała?

– Zależy co masz na myśli – odpowiedział i uśmiechnął się czarująco do całej klasy.

– Czy to ty jesteś na okładkach gazet?! – Jej podekscytowanie było żenujące.

– Aaa, o to chodzi, tak – odparł. – Przez jakiś czas... długi czas – poprawił się – bywałem na okładkach magazynów, ale to już zamknięty rozdział.

Wszyscy patrzyli na niego z takim zainteresowaniem, że zrobiło mi się go żal. Jako jedyna wpatrywałam się w swoje kolana. Nie chciałam, żeby czuł się nieswojo. Zaczęły się szepty i masa pytań. Miałam nadzieję, że do przerwy już blisko.

Usłyszałam szelest gazety, to Kaśka wyrwała plakat z jakiegoś czasopisma. Podbiegła do Maćka i poprosiła o autograf.

– Dlaczego mam ci się podpisać na plakacie Johnny’ego Deppa? – Wyglądał na rozbawionego. Kiedy usłyszałam to pytanie, parsknęłam śmiechem. Co za błazenada. Musiałam coś zrobić. Wstałam i powiedziałam:

– Przestańcie zachowywać się jak zwierzęta. Dajcie mu pooddychać. – Muszę podkreślić, że zareagowałam dlatego, że było mi go naprawdę szkoda.

Dziewczyny zdążyły przygotować karteczki, na których miał się im podpisać. Nawet chłopcy zachowywali się jak idioci. Robili zdjęcia i pytali, czy to prawda, że musiał malować paznokcie. Kiedy się uspokoili, Maciek usiadł przy mnie.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy – odpowiedziałam chłodno. Byłam na niego zła, że mi nie powiedział. Pewnie uważa mnie teraz za dziwoląga.

Po chwili rozległ się dzwonek. Bez słowa wstałam i wyszłam z klasy, zostawiając go Kaśce. Mój gniew narastał. Pewnie miał ze mnie niezły ubaw. Wielka gwiazda, a ja traktowałam go jak normalnego chłopaka. Jak kogoś równego

sobie. A Maks? Dlaczego mi nie powiedział? W jego pokoju aż roi się od gazet. Jak go spotkam, to sobie z nim pogadam. Wyszłam ze szkoły. Nie wiem, jak opisać to, co się ze mną działo. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Rozejrzałam się dookoła, dzień jak każdy inny: dziewczyny rozkładały się na trawie, wystawiając twarze do słońca. Kilka osób biegło w stronę sklepu. Chłopcy grali w nogę. Inni odbijali piłkę do koszykówki o betonowy chodnik. Zwykła przerwa. Tylko ja jakbym tu nie pasowała. Ruszyłam w stronę wolnych huśtawek. Szłam powoli, bo wiedziałam, że czeka mnie teraz wolna godzina. Oparłam plecak o drzewo i usiadłam. Brakowało mi Maksa. Nie widziałam go od wczoraj. Gdzie on się podziewał? Chciałam z nim porozmawiać albo chociaż z Martą. Ona by mnie zrozumiała. Wiem, że mnie lubi i uważa za swoją przyjaciółkę.

– Przepraszam, masz prawo być zła.

Skąd on się tu wziął? Skąd wiedział, że tu jestem?

– Co ty tu robisz? – zapytałam ponuro.

Kolega model nic nie odpowiedział. Stał za mną, więc jak najszybciej zeskoczyłam z rozhuśtanej deski na łańcuchu. Nie wiem, skąd u mnie tyle zwinności, normalnie pewnie bym się wywróciła i wybiła wszystkie zęby.

Poszłam przed siebie. Maciek nie ruszył się z miejsca. Szłam, ale z ciekawości się odwróciłam. O nie! Zapomniałam plecaka. Dlaczego jestem taka roztrzepana? Mam tam teraz wrócić i znowu zrobić z siebie idiotkę? To niewiarygodne, że można wygłupić się tyle razy w ciągu kilku dni. Znałam go od piątku, a już jakieś sto razy pokazałam, jak bardzo jestem ograniczona. Zachowywałam się dziwnie. Nie wiem, czy go lubiłam. Gdyby było inaczej pewnie w klasie bym mu nie pomogła, a może obchodziło mnie to, co o mnie myśli, bo po prostu mi się podobał? No tak, tylko czy ktoś w ogóle mógł mu się oprzeć? Tyle pytań, a żadnej odpowiedzi.

Postanowiłam wrócić po plecak, ale powiedzieć też kilka słów, które leżały mi na sercu. Chciałam mu uświadomić, że mnie oszukał i że jest złym człowiekiem. Układałam w głowie mądre zdania, ale kiedy stanęłam naprzeciwko niego, zupełnie zapomniałam co miałam powiedzieć. Podniosłam z ziemi swój dobytek i wydusiłam:

– Możesz sobie myśleć, co chcesz, nic mnie to nie obchodzi.

Poszłam sobie, nie czekając nawet na odpowiedź. Usłyszałam zduszony śmiech. Okropny chichot, który sprawił, że zakłuło mnie coś w klatce piersiowej. Dogonił mnie i złapał za rękę.

– Zatrzymaj się – powiedział, powstrzymując śmiech. – Pogadajmy.

– Ja wcale nie muszę z tobą gadać. – Byłam dumna, że oświadczyłam to tak stanowczo.

– Masz rację, nie musisz, ale dobre wychowanie wymaga tego, żebyś mnie chociaż wysłuchała. – Milczałam, więc kontynuował: – Jesteś zła dlatego, że ci nie

powiedziałem, kim jestem, tak? A nie zastanowiłaś się, dlaczego tego nie zrobiłem?

– Ja wiem dlaczego! Żeby zrobić ze mnie idiotkę. Myślisz, że jak masz ładną buzię, to możesz sobie okłamywać ludzi?

Uśmiech z jego twarzy zniknął tak szybko jak płomień zalany wodą. Teraz on wyglądał jak osoba cierpiąca. Zupełnie nie rozumiem dlaczego.

– Przecież ja ciebie nie oszukałem. Jak możesz tak mówić? Przedstawiłem ci się w piątek. Zdziwiłem się, że traktujesz mnie inaczej niż wszyscy. Bardzo mi się podobało, że zachowujesz się przy mnie swobodnie, nie prosisz o autograf ani nie robisz sobie ze mną zdjęć – mówił coraz szybciej, odniosłam wrażenie, że mówi prawdę. – Przepraszam, jeśli cię uraziłem.

– To dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś... – nie wiedziałam, jak to wyrazić.

– Sławny? – podszeptał mi.

– Tak, sławny.

– A co miałem zrobić? Powiedzieć: „Cześć, jestem Maciek, ten z okładek magazynów o modzie, pomóc ci otworzyć tymbark?”. Daj spokój. Nawet nie wiesz, jaki byłem szczęśliwy, że wreszcie poznałem kogoś, kto nie zna mnie. To takie...

– Dziwne – dokończyłam za niego.

– Dziwne – powtórzył.

Rozległ się dzwonek obwieszczający koniec przerwy. Zdecydowałam się spojrzeć mu w oczy, bo uświadomiłam sobie, że ciągle unikam jego wzroku. Au! Zakłuło. Dlaczego moje serce zachowywało się tak dziwnie? Opuściłam głowę.

– Unikasz mojego spojrzenia – stwierdził.

– Wcale nie – kłamałam.

– Tak!

– Nie! Idź sobie, masz teraz wychowanie fizyczne – zmieniłam temat.

– Tak się składa, że mam zwolnienie z wufu – oznajmił. – Na dodatek dożywotnio.

– Super. Chcesz się zamienić?

Parsknął śmiechem. Pewnie tę godzinę spędzimy razem. Nie wiem, czy byłam na to gotowa.

W głębi serca pragnęłam spędzić z nim trochę czasu, ale bałam się, że polubię go za bardzo.

– To co robimy? – spytał niepewnie.

– Możemy wrócić na huśtawki.

Poszliśmy.

Myślałam, że rozmowa z nim sprawi mi jakiś kłopot, że będę się krępowała, albo co gorsze zacznę się zachowywać jak Kasia. Na szczęście okazało się, że

potrafię traktować go normalnie. Początkowo uważałam na słowa, ale po kilku minutach nasza konwersacja wyglądała tak, jakbyśmy znali się od dawna.

– Lili, ty naprawdę nie widziałaś mnie na żadnym zdjęciu?

– Dlaczego w twoim głosie słyszę niedowierzanie? Zrozum, że nie interesuję się modą. Nie czytam czasopism w przeciwieństwie do Karoliny. – Spojrzał na mnie pytająco. – Karolina to moja młodsza siostra, uwielbia oglądać Vive, MTV, jej pasją jest czytanie głupich portali plotkarskich, zawsze jakieś hobby, nie? – Jeśli chodzi o Karolcię, to na pewno znała Macieja Nowickiego. – Wiesz, ona na pewno jest twoją fanką.

– Ha, ha – udał, że go to bawi. – Ja mam dość fanek. Usiłuję od tego uciec. Powiedziałaś: zawsze jakieś hobby. Co miałaś na myśli? Nie uwierzę, że osoba tak interesująca jak ty nie ma ulubionego zajęcia.

Znowu się zdziwiłam, a może rozczarowałam? Czułam się tak, jakby wiedział o mnie więcej niż ja sama. Czy miałam hobby? Oczywiście, że tak. Na przykład uwielbiam marudzić. Czy to można zaliczyć do zainteresowań?

– Halo?

– Przepraszam, zamyśliłam się – powiedziałam, myśląc nad tym, jak odpowiedzieć na jego pytanie. – A czy każdy musi mieć hobby?

– Wybacz mi moją śmiałość, ale wydaje mi się, że każdy ma coś, co lubi robić bardziej.

Zmarszczyłam brwi i przyłożyłam zaciśniętą dłoń do brody. Nagle przyszło mi do głowy coś, co nie było kłamstwem, ale chyba nie można było zaliczyć tego do hobby.

– Ja lubię żyć.

Zdziwił się i nic nie odpowiedział, a ja nie rozumiałam jego zachowania. Patrzył na mnie i patrzył, aż w końcu nie wytrzymałam i zwiesiłam głowę. Jeśli uważał mnie za idiotkę wcześniej, to teraz pewnie już nie będzie ze mną rozmawiał. Zaczął grzebać w kieszeni.

– Pamiętasz tymbark, którego nie mogłaś otworzyć?

Pfff, jak mogłabym zapomnieć. To było nasze pierwsze spotkanie. Pomyślałam sobie, że gdybym wiedziała, kim jest, na pewno potraktowałabym go inaczej.

– Pamiętam.

– A wiesz, co było pod nakrętką?

– Nie! – krzyknęłam zażenowana i podniecona zarazem. – Byłam tak ciekawa, co tam napisali, że chciałam stłuc szyjkę, ale wtedy pojawiłeś się ty i po prostu wypadło mi to z głowy, bo... – Zaczerwieniłam się dziś po raz kolejny.

– Bo co?

– Bo byłam zdziwiona! – prawie krzyknęłam. W improwizacji nie byłam najlepsza. Teraz musiałam spróbować jakoś wybrnąć z dziwnej sytuacji. Miałam

nadzieję, że nie zauważył, że chciałam powiedzieć coś zupełnie innego.

– Chciałaś powiedzieć coś innego?

Miałam ochotę go zamordować. Jak to jest, że on wszystko wie? Może ma jakieś dziwne zdolności albo jest jakimś czarownikiem. Zatonęłam we własnych myślach i po chwili zaczęłam się śmiać. Zerknęłam w jego kierunku.

– Przepraszam – wydyszałam przez łzy. – Przez chwilę pomyślałam, że masz jakąś dziwną zdolność czytania tego, co pojawi się w mojej głowie.

– Jesteś szalona – przyznał – ale mimo wszystko chyba się polubimy, co? No więc, dlaczego zapomniałaś o kapslu?

– Bo mnie zahipnotyzowałaś swoim wyglądem – to było naprawdę szczere wyznanie. Po prostu usiłowałam obrócić je w żart.

– To zupełnie jak ty mnie, Lila. – Wyciągnął rękę w moim kierunku. W tej chwili rozległ się dzwonek i podskoczyłam wystraszona. Maciek wcisnął mi do ręki kapsel, który wyciągnął z kieszeni spodni. Bez słowa poszedł w stronę szkoły. Patrzyłam, jak odchodzi, usiłując odwrócić swoje myśli od słów, które padły przed chwilą z jego ust. Co to miało znaczyć? Serce kołatało mi jak ptaszek w klatce. Zagryzłam wargi, próbując się uspokoić. Na pewno się przesłyszałam. Spojrzałam na kapsel: „Lubię życie”. Szczeka opadła mi prawie do ziemi. Kolejny dziwny zbieg okoliczność – zaczynam się bać. Mam nadzieję, że nie oznacza to niczego złego. Teraz rozumiem, dlaczego był taki zaskoczony, kiedy powiedziałam mu, jakie mam hobby.

ROZDZIAŁ IV

Tajemniczy motocyklista

Zastanawiałam się, czy pójść na lekcję, kiedy przy bramie wejściowej zobaczyłam Maksa. Szybko chwyciłam plecak i pobiegłam w jego stronę, zupełnie zapominając o Maćku, kapslu i lekcji, która właśnie się zaczęła.

– Co się stało? – krzyknęłam, zanim zdążył mnie zobaczyć.

– O, Lilka! – ucieszył się, widząc, jak biegnę w jego kierunku. – A daj spokój, oskubali mi samochód. Przepraszam, że przeze mnie się spóźniłaś.

Cały Maks. Zawsze brał na siebie całą winę. Oczywiście niepotrzebnie. Klepnęłam go w łopatkę, bo wyżej nie sięgałam. Zamruczał przyjaźnie. Przyjrzałam mu się dokładnie i zauważyłam, że wygląda, jakby całą noc nie zmrużył oka.

– Zwariowałeś? Nie przepraszaj. Przecież to nie twoja wina i co w ogóle znaczy, że... – przerwałam na chwilę, chcąc dokładnie zacytować jego słowa – „oskubali mi samochód”? Nie rozumiem. Kto taki? Byłeś na komisariacie?

Zaczęłam zadawać tyle pytań, że sama nie wiedziałam, na które ma odpowiedzieć najpierw. Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem.

– Przepraszam – udałam zawstydzienie. – Jeśli nie chcesz, to nie mów.

– Nie o to chodzi, głupolu. Opowiem ci wszystko, ale później. – Uśmiechnął się słodko. Już dawno nie widziałam Maksa w dobrym humorze, bardzo mnie to ucieszyło. – Zaczęła się już lekcja. Pogadamy o tym po zajęciach. Mam teraz matkę.

No tak. A już chciałam poprosić o to, żebyśmy urwali się ze szkoły szybciej. Miałam mu tyle do opowiedzenia. Ale skoro mamy iść na lekcje, to...

– O nie! – Pojęłam coś bardzo prostego. – Znowu się spóźnię! Maks, nie mam telefonu, więc na przerwie szukaj mnie pod salą. Mam chyba w dwadzieścia trzy.

Pobiegłam, bo nie chciałam zaliczyć kolejnego spóźnienia w ciągu jednego dnia. Moja wychowawczyni naprawdę niewiele rozumiała, a ja nie potrzebowałam problemów. Popędziłam do klasy. Po drodze minęłam kilka osób, które najwyraźniej nie wybierały się na zajęcia. Wbiegłam do szkoły. Poczułam, jak plecak zsuwa mi się z ramion, spuściłam wzrok, żeby go poprawić, i poczułam, jak odbijam się od czegoś niewyobrażalnie twardego. Ściana? Upadłam na ziemię. Ktoś szybko podniósł mnie z podłogi. W głowie mi szumiało, zorientowałam się, że pomimo iż moje oczy są otwarte, wciąż widzę ciemność. Przetarłam je dłońmi i powoli zaczęłam dostrzegać zamglone kształty. Nie wiem, dlaczego mam takiego pecha. Odwróciłam się, żeby zobaczyć, kto mi pomógł. Byłam pewna, że to Maks. Głowa wciąż mi pulsowała, więc oparłam się na moim przyjacielu, wtulając twarz

w jego klatkę piersiową. Mmm, chyba miał nowe perfumy, bo przepięknie pachniał. Zdziwiło mnie jego milczenie, normalnie śmiałyby się w niebogłoso. Postanowiłam na niego zerknąć. Kiedy podniosłam wzrok, moje rozczarowanie było tak ogromne, że nie wiem, czy najlepszy poeta potrafiłby opisać tak wielkie nieszczęście. To wcale nie był Maks. Gorzej! Zorientowałam się, że stoję na środku holu uczeptiona jak rzep psiego ogona do Macieja Nowickiego. W ciągu nanosekundy odzyskałam świadomość. Zrozumiałam, co właśnie się stało. Po raz kolejny wyglądałam się przed nowym kolegą. Co gorsza, do szkoły właśnie weszła grupka uczniów, którzy na pewno „widzieli”, jak Smałko „przytula się” do Nowickiego. Za kilka minut zaczną krążyć plotki. Obleciał mnie strach. Nieświadoma tego, że płyną mi łzy, spojrzałam na Maćka.

– Wybacz, na pewno doprowadzam cię do szału. Dlaczego zawsze, kiedy upadam, musisz się pojawić?

– Taka moja natura – zaśmiał się – a tak poważnie, to szukałem cię.

Mnie? Maciek szukał mnie? Poczulałam się dziwnie, wyprostowałam się i wyszczerzyłam zęby.

– Dlaczego mnie szukałeś?

– Bo nie wiem, gdzie mamy zajęcia.

Czar prysł. Nie wiem, jaka odpowiedź byłaby satysfakcjonująca, ale spodziewałam się czegoś innego. Cóż za próżność. Zrobiło mi się żal samej siebie.

– Eee – wyjąkałam. – Nie mogłeś zapytać nikogo innego?

Pokręcił głową, przecząc. Podrapał się po czubku nosa i zawstydzony zaczął mówić:

– No bo wiesz... chodzi o to... oni wszyscy traktują mnie jak gwiazdę...

– Hmm, może dlatego, że nią jesteś? – przerwałam mu niegrzecznie.

– Jesteś bardzo bezpośrednia – parsknął – ale chodzi o to, że zapytałem już tuzin osób i nikt mi nie odpowiedział! – Usłyszałam zażenowanie w jego głosie. – Pytam blondyny z drutowatymi włosami – chyba chodziło mu o Kaškę – a ona nic. Po prostu gapi się na mnie z otwartymi ustami. Pytam kogoś innego, to samo. Czy ja jestem jakiś nienormalny? – zapytał smutno.

– Cóż – postanowiłam być miła. – Jesteś sławny. Czego się spodziewałeś? To zwykłe liceum. Jeśli liczyłeś na tolerancję, to matematyka nie jest twoją najlepszą stroną. Każdy, kto jest choć trochę inny, zupełnie tu nie pasuje. Wszyscy ubierają się w tych samych sklepach, udają kogoś, kim chcieliby być. Powtórzę się, ale – podniosłam głos – jeśli liczyłeś na to, że tu będziesz traktowany normalnie, to się przeliczyłeś. Powinieneś wybrać prywatną szkołę. Tam pewnie każdy jest kimś ważnym – skończyłam, a on patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Lili, ja jestem normalny – powiedział stanowczo. – Dlaczego mnie skreślasz?

No tak. Chciałam być miła, a on wszystko źle zrozumiał.

– Ja? Nie, ja nikogo nie skreślam. Uspokój się. – Dźgnęłam go palcem w brzuch, nawet nie drgnął. – Po prostu chciałam ci wytłumaczyć, jak to wygląda w zwykłym liceum. Każdy należy tu do jakiejś grupy i musi się jej trzymać.

– Chodziłem do zwykłego liceum. Wcale tak nie było.

– Ty nie rozumiesz, co ja mówię? Maciek, no! Jesteś znanym – przerwałam na chwilę, szukając odpowiedniego słowa – modelką? – Chyba nie był to odpowiedni wyraz. Przeraziłam się tym, że ogarnęła mnie chęć żartowania w takiej chwili. Postanowiłam mówić dalej, spokojniej i jaśniej. Zaczęło mi się wydawać, że Maciek jest głupi, a wręcz tępy. Przecież to wszystko było takie logiczne. Wymyśliłam przykład. – W tym chorym miejscu rozpoznawany jest co najwyżej przewodniczący szkoły albo największy podrywacz – już naprawdę nie wiedziałam, jak mu to wyjaśnić. Najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy z tego, kim jest.

– To powiedz mi, dlaczego ty potrafisz zachować się przy mnie normalnie?! Rozmawiasz ze mną. Pomagasz mi i jako jedna z niewielu nawet nie prosiłaś o autograf. Przepraszam, nie chciałem się unieść, ale nie rozumiem.

– Pfff – prychnęłam, to akurat było proste do wyjaśnienia. – Wiesz, stary, ja po prostu nie jestem normalna. – Zaśmiałam się, a on mi zawtórował. – A co, chcesz dać mi swój autograf?

Zakrył twarz rękoma, zupełnie się załamując. Uznałam, że już pora iść na zajęcia, zanim nasza rozmowa zamieni się w kłótnię. Chciałam sprawdzić, w jakiej sali mamy lekcję, kiedy usłyszałam kroki dobiegające z korytarza, którym wcześniej biegłam i biegłabym nim dalej, gdyby nie fakt, że na mojej drodze znikąd wyrosła ściana, a następnie Maciek. Miałam nadzieję, że to tylko uczeń. Nie miałam ochoty tłumaczyć się nauczycielowi, dlaczego jeszcze nie jestem na lekcji.

Okazało się, że to ani nauczyciel, ani uczeń, tylko mój przyjaciel Maks. Serce podskoczyło mi do gardła, ale nie miałam pojęcia z jakiego powodu. Uśmiechnęłam się do niego i pomachałam. Patrzyłam, jak przechodzi obok mnie zupełnie obojętnie. Jego twarz niczego nie wyrażała, była taka obca.

Nie mogłam pojąć, dlaczego nawet się nie uśmiechnął, po prostu poszedł dalej. Na twarzy Maćka malował się szeroki uśmiech zadowolenia. Z satysfakcją śledził oddalającego się Maksa. Nie rozumiem płci przeciwnej i chyba nawet nie chciałabym wiedzieć, co im siedzi w tych głowach. Bez nich byłoby dziwnie, ale kto wie, może lepiej?

Do końca zajęć Maciek siedział ze mną. Na każdej przerwie wyglądałam, czy przypadkiem nie nadchodzi Maks; jak łatwo się domyślić – nie zjawił się. Kiedy dzwonek obwieścił koniec ostatniej lekcji, nie wiedziałam, co mam z sobą zrobić. Byłam pewna, że będę musiała wrócić do domu autobusem, ale chyba było mi wszystko jedno. Maciek doprowadzał mnie do szału. Cały czas laził za mną jak guma do żucia przyklejona do podeszwy buta. Bez przerwy paplał. Mówił

o modzie, paznokciach, zdrowym jedzeniu, nawet o dziennikarzach i natrętnych fankach. Przez chwilę wydawało mi się, że jest podobny do Kaśki.

– Muszę iść do domu. Do zobaczenia jutro – powiedziałam, przerywając mu wypowiedź o braku prywatności. Spodziewał się pewnie, że będę go słuchała z wielkim zainteresowaniem, ale jego monolog był niewyobrażalnie nudny. Zdążył powiedzieć tylko: „Pa”. Pobiegłam przed siebie, bo jak najszybciej chciałam zostać sama. Miałam ochotę przemyśleć wszystko, co dziś się zdarzyło. Nie rozumiem, co ugryzło Maksa. I dlaczego lubiłam Maćka, nie lubiłam Maćka i znowu lubiłam?

Wyszłam na dwór i od razu poczułam zmianę pogody. Było okropnie duszno. Wzięłam głęboki oddech i aż zakręciło mi się w głowie, powietrze było takie ciężkie i gęste. Zerknęłam na niebo i zdałam sobie sprawę z tego, że zaraz lunie. Szybkim krokiem ruszyłam w stronę przystanku z nadzieją, że zdążę się schować przed deszczem. Zrobiłam kilka kroków i poczułam, jak coś mokrego spływa mi po czubku nosa. Zaczęło padać. Po chwili stałam już cała mokra, ale pomimo tego że moje ubrania były przemoczone, nie czułam zimna. Rozejrzałam się dookoła, ludzie zachowywali się dziwnie: jedni pędzili na przystanek, inni trzymali nad głowami gazety, a jeszcze inni, ku zdziwieniu osób, które myślały, że są z cukru, skakali po kałużach, śmiejąc się w niebogłose. Rozumiałam tych ludzi – zarówno tych cieszących się, jak i tych, którzy ze skwaszonymi minami usiłowali schronić się przed deszczem. Nie byli normalni.

Szłam przed siebie, chcąc dostać się do domu, marzyłam o kąpeli i odpoczynku, ale przede wszystkim o ciepłym obiedzie. Mój brzuch był pusty od wczorajszego wieczoru, mama zawsze mówi, że jak nie będę jadła regularnie, to wyładuję w szpitalu albo nabawię się anemii. Problem nie polega na tym, że nie lubię jeść, to proste – zawsze mam za mało czasu na posiłki. Nie mam kiedy myśleć o jedzeniu, bo ciągle „żyję w biegu”, jak to mówi Maks. Gdyby nie on, pewnie umarłabym z głodu.

Doszłam do ulicy, spojrzałam w lewo i prawo chciałam przejść, ale usłyszałam znajome odgłosy silnika. To musiał być ten motor, który widziałam kilka dni temu. Jego silnik chodził tak specyficznie, że zapamiętałam ten dźwięk. Rozejrzałam się, ale niczego nie zauważyłam. Chciałam przejść przez jezdnię, ale ktoś pociągnął mnie za rękaw do tyłu.

– Uważaj, dziewczyno! – powiedziała kobieta, wciągając mnie na chodnik. – Motór jedzie.

– Motór? – powtórzyłam. Odpowiedź nasunęła się sama.

Przed oczami po raz kolejny mignął mi ogromny ścigacz. Motocyklista, przejeżdżając obok mnie, kiwnął ręką do kogoś i popędził dalej. Nie zazdrościłam mu – jazda motorem przy takiej pogodzie nie mogła być przyjemna. Upewniłam się, że nic nie jedzie, i przeszłam na drugą stronę ulicy. Znalazłam się na przystanku, zerknęłam na rozkład jazdy i zrobiło mi się słabo. Autobus miałam

dopiero za dwadzieścia minut, ale musiałam czekać, bo nie było innego wyjścia. Zza zakrętu wyjechał samochód, który dobrze znałam, samochód, którym mógł jechać tylko Maks. Zajechał na przystanek, a uśmiech na mojej twarzy był tak szeroki, jak nigdy dotąd. Otworzył mi drzwi od wewnątrz, szybko wsunęłam się do samochodu. Nie było w nim jednak mojego przyjaciela, tylko jakiś chłopak, który wyglądał jak Maks. Takie przynajmniej miałam wrażenie.

– Dzięki – wycedziłam – ratujesz mi życie.

– Nie ma sprawy, jak zawsze – powiedział tylko. Był jakiś dziwnie zły i smutny. Chyba ze sobą walczył, bo zauważyłam, że bardzo energicznie zmienia biegi i co jakiś czas zaciska palce na kierownicy. Kiedy przejechaliśmy pół drogi w milczeniu, postanowiłam coś zrobić. Gdy położył rękę na gałce od biegów, przykryłam ją swoją dłonią. Zadrżał i spojrzał na mnie z wyrzutem. Zastygł w bezruchu, a bieg zmienił dopiero, kiedy zabrałam rękę.

– Dobra, stary, powiedz mi, co ci leży na wątrobie – wypaliłam z grubej rury. Nie miałam zamiaru patrzeć na jego obrażoną minę, nie znając powodu, dla którego zachowuje się jak pajac.

Nic nie odpowiedział. Przejeżdżaliśmy akurat obok zieleniaka i wiedziałam, że zaraz staniemy w gigantycznym korku. Skrzyżowałam ręce na piersiach, bo zrobiło mi się zimno od samego patrzenia na deszcz, który najwidoczniej nie zamierzał przestać padać. Maks starał się nie spoglądać w moim kierunku, ale każdy mój ruch sprawiał, że jego wzrok automatycznie z drogi przenosił się na mnie.

– Zimno ci? – spytał zachrypniętym głosem.

– Nie – skłamałam.

– Nie zrobisz mi na złość, jeśli się rozchorujesz, Lili. – Włączył ogrzewanie, kręcąc głową.

– A obchodzi cię to?

– Tak.

Tylko tyle, koniec rozmowy. Do samej Oliwy z naszych ust nie padło ani jednego słowa. Czekałam, aż odezwie się pierwszy. Znam go na tyle dobrze, że wiem, kiedy coś go gryzie. W tym przypadku nawet ktoś, kto zobaczyłby go po raz pierwszy w życiu, zauważyłby coś dziwnego w jego oczach. Żal, złość i wściekłość emanowały od niego na kilometr.

Podjechaliśmy pod mój dom, droga ze szkoły jeszcze nigdy nie wydawała mi się tak długa. Chwyciłam swój plecak, który leżał na podłodze, i powoli otworzyłam drzwi, mając nadzieję, że mnie zatrzyma. Nie zrobił tego, więc ruszyłam w kierunku domu. Do oczu napłynęły mi łzy, ale obiecałam sobie, że nie będę płakać. Wygrzebałam z plecaka klucz, który rano pożyczył mi tata. Kątem oka sprawdziłam, czy Maks wciąż stoi pod domem. Liczyłam na to, że nie odjedzie. Otworzyłam bramkę i pobiegłam do drzwi wejściowych. Szybkim

ruchem umieściłam klucz w dziurce i przekręciłam go w odpowiednim kierunku. Ponownie spojrzałam w kierunku Maksa, ciągle stał! Uchyliłam drzwi i wpełzłam do środka.

– Wróć późno – krzyknęłam w przestrzeń. Rzuciłam plecak pod wieszakiem na kurtki, szybko ściągnęłam przemoczoną bluzeczkę i nałożyłam bluzę, która nie wiadomo dlaczego spoczywała na podłodze. Zerknęłam w lustro i przeraziło mnie własne odbicie. Usłyszałam, jak samochód mojego przyjaciela wydaje z siebie odgłos, który dla mnie znaczył tylko jedno: Maks się nie cierpliwi! Zawsze kiedy mu się spieszyło, a ja zapewniałam, że zrobienie czegoś zajmie mi tylko chwilę, przyciskał gaz, a jego samochód wydawał z siebie potężny ryk. Kojarzyło mi się to z czymś w rodzaju wściekłego smoka, który ze złości wyje podobnie jak chrysler daytona. Osobiście nie dostrzegałam w nim niczego nadzwyczajnego, jednak on i każdy inny osobnik płci męskiej, owszem. Zdziwiający dla mnie było to, że Maks zna wszystkich Polaków, którzy posiadają daytony. Może dlatego, że w naszym kraju jest ich zaledwie kilku. Czasem, kiedy słucham, jak opowiada o swoim samochodzie, mam wrażenie, że dla niego to najważniejsza rzecz pod słońcem. Właściwie jest coś, co i mnie urzekło w tym aucie. Siedzenia są cudownie miękkie i wygodne. Oj, tak, uwielbiałam jeździć z nim na dalekie wycieczki.

Wrrrrr – podskoczyłam, kiedy samochód zawył po raz kolejny. Wybiegłam z domu, przerywając rozmyślenia. Kiedy doszłam do furtki, Maksym wyskoczył z chryslera i delikatnie trzasnął drzwiami, po czym poznałam, że wciąż jest zdenerwowany. Uchyliłam bramkę i w ułamku sekundy poczułam miazdzący uścisk. Ramiona mojego przyjaciela owinęły się wokół mnie jak dzikie pnącza. Poczułam ogromną ulgę i zacisnęłam ręce na jego koszulce. Pogładziłam go po piersiach. Jego ciepły i szybki oddech owiał moje włosy.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam! – wykrzyczał.

– Maks? Co się dzieje? Powiedz mi, proszę.

Odkleiłam się od niego i nasze spojrzenia spotkały się. Odwrócił głowę i zaczął mówić:

– Gdybyś tylko mogła zrozumieć jak bardzo mi przykro, Lili. – Opuścił ręce wzdłuż tułowia. Natychmiast zacisnął pięści, a kiedy zorientował się, że go obserwuję, wcisnął dłonie do kieszeni.

– No, o co chodzi Maks? – dopytywałam z coraz większym poczuciem winy. Wydawało mi się, że to wszystko przeze mnie.

Uśmiechnął się smutno i bez słowa podszedł do auta. Nie miałam zamiaru odpuścić, musiał mi powiedzieć, o co mu chodzi. Poza tym znowu zrobiło mi się zimno. Poczłapałam do drzwi pasażera, nie wiedząc, czy w ogóle chcę wsiąść do samochodu. Zanim zdążyłam podjąć decyzję, Maksym otworzył mi od środka. Wsiadłam, a on od razu ruszył.

To chyba trwało wieczność. Nigdy nie miałam takiego problemu z wypowiedaniem słów. Siedzieliśmy w zaparkowanym samochodzie i po prostu milczeliśmy. Maks wyglądał jak zahipnotyzowany, spoglądał za szybę i z rozmarzeniem obserwował pewną parę. Byli w naszym wieku, może trochę starsi. Maszerowali przed siebie, trzymając się za dłonie.

– Widzisz? – zapytał szeptem. – Są tacy szczęśliwi.

Nie odpowiedziałam od razu. Spojrzałam na jego smutną twarz i chyba coś zrozumiałam.

– Powiedz mi, Maks, kim ona jest? I dlaczego nie możesz z nią być? – spytałam wprost. Miałam dość udawania. Sam powiedział, że jego serce już dawno pękło.

– Nikim – wyszeptał. Przeczesał palcami wilgotne włosy, po czym oparł głowę na kierownicy. – Nikim, Lili. Nie ma nikogo, nie pytaj mnie o nic więcej, bo i tak ci nie powiem.

– Ostatnio nie możemy się dogadać, wiesz? – Skrzywiłam się.

– Wiem – przyznał smutno, nie patrząc na mnie.

– Coś ci zrobiłam?

Wiedziałam, że musieliśmy sobie wszystko wyjaśnić. Kiedyś rozmawialiśmy o wszystkim, nie kłóciliśmy się, bo zawsze, kiedy coś się między nami psuło, oboje staraliśmy się to jakoś naprawić. Przyjaźń wymaga poświęceń. Życie wymaga poświęceń. Oboje o tym wiedzieliśmy i jestem pewna, że każdy ma taką świadomość.

Chciałam, żeby powiedział mi, co go gryzie, tak, jak robił to kiedyś.

– Maksym, odpowiesz mi szczerze, jeśli cię o coś zapytam? – Chciałam użyć podstęp.

– Odpowiem.

– Obiecujesz? – Jeśli mi obieca, dowiem się, o co mu chodzi. Wiem, że mnie nie oszuka.

– Tak – powiedział, zamykając oczy.

Chciałam mieć pewność, że nie skłamię, więc wyciągnęłam rękę i chwyciłam go pod brodę. Jego twarz wyglądała jakoś inaczej. Pod oczami rozciągały się niewielkie cienie, które mimo wszystko dodawały mu uroku.

– Moje pytanie dotyczy nas, jak pewnie się domyślasz – oznajmiłam, a on zadrzał i na jego szyi pojawiła się gęsia skórka. – Po pierwsze chcę wiedzieć, dlaczego ostatnio jesteś taki spięty? To ja, Lili, nie poznajesz mnie? Ciągłe zachowujesz się dziwnie...

Podniósł dłoń, chcąc przerwać moją wypowiedź:

– Ja nie wiem, dlaczego tak jest, nie rozumiem sam siebie, więc nie prosz mnie o to, żebym ci tłumaczył coś, czego...

– Maks! – przerażona przerwałam mu w pół słowa.

Z nosa zaczęła lecieć mu krew. Zamarł, zastanawiając się pewnie, co znowu wymyśliłam. Otworzyłam schowek i zaczęłam w nim szperać.

– Oj – usłyszałam – chyba znowu krwawię. – Zachichotał.

Wyciągnęłam chusteczkę i podałam mu ją. Cofnęłam rękę i z obrzydzeniem patrzyłam, jak wyciera sobie nos. Otworzył drzwi i wyszedł na dwór, natychmiast zrobiłam to samo. Obeszłam samochód dookoła i stanęłam obok pochylonego Maksyma. Krew zdążyła poplamić mu ubranie.

– Och, Maks, nie umieraj! – pisnęłam przerażona.

– Głupia jesteś – wyszeptał, uśmiechając się delikatnie. Skrzyżowałam ręce na piersiach, bo uznałam, że nie powinien tak mówić. Ja się tu o niego martwię, a on nazywa mnie głupią. – Wyglądasz jak małpa w zoo.

Tego było już za wiele. Kopnęłam go w kostkę, czego najwidoczniej się nie spodziewał. Stracił równowagę, zachwiał się na nogach i prawie runął na ziemię. W ostatniej chwili złapał się mojego ramienia. Przeraziłam się, widząc, co się z nami dzieje. Byliśmy jak dwa psy walczące o kość, która została już dawno zakopana i tak naprawdę chyba żadne z nas nie miało pojęcia, gdzie jest owy gną. Jedno było pewne, nasze zachowanie wskazywało na to, że między nami coś się zmieniło. Podeszłam do auta i wyjęłam chusteczki, które zostawiłam na siedzeniu. Szybko wyciągnęłam jedną i poszłam dać ją Maksowi. Kiedy się do niego zbliżyłam, patrzył na mnie z rozżaleniem. Czułam się podle. Krew powoli zaczynała krzepnąć. Stanęłam bliżej niego, powoli wyciągnęłam dłoń w kierunku czerwonego nosa. Rękawem wytarłam czerwoną kroplę spływającą w kierunku ust mojego przyjaciela. Odskokzył, myśląc, że chcę go skrzywdzić. Po raz kolejny dzisiaj zamilkliśmy na długo. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć, nie miałam pojęcia, jak w ogóle zacząć rozmowę.

– Wiem, że dawno nie byłeś w zoo, ale powinnaś odebrać to jako komplement – szepnęła. – Już kiedyś ci mówiłem, że uwielbiam patrzeć na szympansy. Są niezwykle! – mówił, a ja nie chciałam mu przerywać. – Kiedy na nie patrzysz, wiesz, że zdają sobie sprawę z tego, że są obserwowane, ale mimo wszystko udają, że są same. Usiłują zachowywać się normalnie, ale każdy ich ruch wykonywany jest na pokaz. Chcą być podziwiane bez względu na wszystko. Ja je podziwiam, myślałem, że wiesz, co o nich myślę. Kiedy skrzyżowałaś ręce, wiedziałem, że tak naprawdę się nie gniewasz.

Zatkało mnie. Stałam z otwartymi ustami, gapiąc się na kogoś, kto wyglądał jak mój przyjaciel, patrzył jak mój przyjaciel, a nawet pachniał jak mój przyjaciel! Problem polegał na tym, że on wcale nie był Maksem, którego znałam i kochałam. Nazwał mnie małpą, przecież muszę się teraz obrazić. Nie ma innej możliwości. Gryząc się z własnymi myślami, po prostu milczałam. Miałam wrażenie, że od kiedy powiedział ostatnie słowa, minęło już parę godzin. Tak bardzo chciałam się do niego zbliżyć, wierzchem dłoni otrzeć pot, który powoli zaczął pojawiać się na

jego zmęczonej twarzy. Nie zrobiłam nic, stałam i czekałam.

Po jakimś czasie jedyną oznaką chwilowej niedyspozycji Maksa była czerwona chusteczka i kilka plamek tego samego koloru na koszuli. Odetchnęłam z ulgą.

– Co ci jest, Maksiu? – zapytałam, kładąc rękę na czole chłopaka.

– Nie przejmuj się, Lili, po co panikujesz? Jestem przemęczony, ostatnio mało sypiam. – Zawstydział się.

Byłam pewna, że coś ukrywa, ale uznałam, że skoro nie chce o tym mówić, to nie mogę go do tego zmusić. Podałam mu kolejną chusteczkę. Stałam blisko niego, bo bałam się, że może upaść. Wyglądał okropnie.

– Lil, pozwól, że odwiozę cię do domu i wrócę do siebie. – Spróbował się uśmiechnąć, ale na jego twarzy pojawił się grymas. Zasmuciłam się bardziej, niż można to sobie wyobrazić. Oto staliśmy przed samochodem – mokrzy, on wyglądał jak trup, a ja nie potrafiłam nic zrobić. Co gorsza, bałam się, że Maks po prostu nie jest w stanie prowadzić samochodu.

– Nie wydaje mi się, że to dobry pomysł, może zadzwonię po tatę? – zaproponowałam.

– Daj spokój, nic mi nie jest.

Nie chciał pokazać swojej słabości, ale ja widziałam, co się działo. Podtrzymał się, opierając rękę na samochodzie. Starał się wyglądać normalnie. Postanowiłam udowodnić mu, że jest za słaby na jazdę samochodem.

– Skoro nic ci nie jest, opuść ręce wzdłuż tułowia, cwaniaczku – powiedziałam, zaciskając pięści. Miałam ochotę znowu mu przyłożyć. Wiedziałam, że wystarczyłoby jedno szturchnięcie, a runąłby na ziemię jak domek z kart.

– Oj, Lila – wycedził przez zaciśnięte zęby – nie denerwuj mnie, wsiadaj do samochodu.

Oburzył się! Tego był już za wiele. Energicznym ruchem chwyciłam go za przegub. Było tak, jak myślałam. Osunęliśmy się na ziemię, która bez wątplenia nie zdążyła wyschnąć. Spojrzał na mnie z wyrzutem.

– No i masz! – krzyknęłam mu w twarz. Czułam jego ciężki oddech na swoim policzku. Zaczęłam szukać komórki.

– Zostawiłaś ją w domu – przypomniał mi, kładąc bladą rękę na moim nadgarstku. Zaczęłam się śmiać, choć wcale nie było mi do śmiechu.

– Maks! Nienawidzę cię – piszczałam. – Co ty najlepszego robisz? Będziemy mokrzy.

– Już i tak jesteśmy. Musisz pamiętać, że to dzięki tobie.

Widziałam, jak zacisnął wargi i szybkim ruchem dźwignął się w górę. Podał mi rękę, ale nie chciałam, żeby mi pomagał. Odepchnęłam się dłonią od mokrego podłoża. Patrzyłam na swojego przyjaciela, nie wierząc własnym oczom. Zdziwiający, że można zregenerować się tak szybko.

- To jak? Jedziemy?
- Taaak – przeciągnęłam niepewnie.
- No to wsiadaj.

Ruszyliśmy. Maks włączył radio. Skupił się na jeździe, więc podgłośniłam muzykę. Nie miałam zamiaru słuchać ciszy. Rozglądałam się dookoła. Przejechaliśmy właśnie obok pary zakochanych staruszków i poczułam ogromne ciepło w okolicy serca. Starszy pan pogładził po policzku swoją ukochaną, a ona obdarzyła go szczerym uśmiechem. Zaczęłam się zastanawiać, czy i mnie kiedyś to czeka. Czy za kilkadziesiąt lat będzie ktoś, kto pójdzie ze mną na spacer, albo czy będę miała się na kim oprzeć, kiedy zabraknie mi sił, by iść dalej. Jak to jest, że starsi ludzie potrafią patrzeć na siebie z taką miłością i takim szacunkiem? Wydaje mi się, że kiedy na siebie patrzą, na twarzy nie widzą zmarszczek i zmęczenia, a dawnych siebie. Kiedy patrzą sobie w oczy, widzą wspaniałe wspomnienie, którego nie można niczym zatrzeć, bo przecież nikt ani nic nie może zniszczyć przeszłości. Miłość starszych ludzi jest chyba tą najpiękniejszą i najtrudniejszą do zrozumienia.

Moje rozmyślenia przerwał pisk opon. Maks zahamował bardzo agresywnie i tak mną rzuciło, że uderzyłam głową w schowek.

– Au! Maks, co ty wyprawiasz? – zapytałam, ale nim zdążyłam na niego spojrzeć, usłyszałam, jak przeklina pod nosem i wychodzi z samochodu. Chyba byłam tak zamyślona, że nie zdawałam sobie sprawy z zagrożenia.

Przed maską chryslera stał ogromny ścigacz. Chyba ten sam, którego już od kilku dni widuję pod szkołą. Wyglądało to tak, jakby zastawiał nam drogę. Maks rzucił się w jego kierunku, wywijając pięściami i stukając się w głowę. Motocyklista powoli zdjął kask. Minęła chwila, zanim zorientowałam się, kim jest owa istota. Mogłam się domyślić – Maciek. Nagle wszystko zaczęło do siebie pasować. W dniu, w którym mi się przedstawił, kiedy jechałam autobusem do szkoły i kiedy stałam na przejściu dla pieszych mokra jak pies. To był on! To jego widziałam tyle razy... Dlatego zawsze mi kiwał. Do głowy przyszło mi tyle myśli, że nie mogłam sobie z nimi poradzić. Złapałam się za głowę, kiedy zobaczyłam, jak Maks uderza pięścią w pierś Maćka. Szybko wyskoczyłam z samochodu i podbiegłam do nich, krzycząc:

– Uspokójcie się! Co wy najlepszego...

– My?! – zapytał zirytowany Maks. – Czy ty w ogóle widziałaś, co ten idiota zrobił? O mało co nie spowodował wypadku! Mogło ci się coś stać! O nim już nie wspomnę. – Łypał na mnie z niedowierzaniem. Kiedy jego wzrok przeniósł się na Maćka, widziałam, jak bardzo nim gardzi. – Wszystko dobrze, Lili? Mocno się uderzyłaś? – zapytał, a ja już zupełnie zapomniałam, że cokolwiek mnie bolało. Spojrzał na moje czoło i delikatnie się uśmiechnął. – Będiesz miała guza.

Maciek miał zmieszana minę. Chyba był w szoku, bo cały czas patrzył

w jeden punkt.

– Ze mną wszystko w porządku – zakomunikowałam dumnie. – Maciek, nic ci nie jest?

– Ty kretynie! Coś ty chciał udowodnić?! – Nastroje mojego przyjaciela tak szybko się zmieniały, że zaczynałam się o niego martwić. Krzyczał do ucha Maćka, ale najwidoczniej nic do niego nie docierało. Po prostu siedział na swoim motorze i opierał nogi o ziemię. Kask wyśliznął mu się z rąk i z hukiem upadł na asfalt.

– Jezu, co za debil! – gorączkował się Maks. – Weź się ogarnij, do cholery!

Dalej żadnej reakcji ze strony motocyklisty. Maks pokiwał głową i najwidoczniej trochę się uspokoił, bo położył rękę na ramieniu Maćka i pchnął go kilka razy.

– Co ci jest?

– Ja-a-a-a – jąkał się – nie-e-e wiem, jak-k-k to się sta-stało. – W jego oczach wciąż malowało się przerażenie. Maks pomógł mu zejść z motoru, a ja szybko poszłam włączyć światła awaryjne. Staliśmy w miejscu, w którym rzadko jeździły samochody – ostrożności nigdy za wiele. Poza tym nie chcieliśmy mieć kłopotów z policją. Kiedy wróciłam do chłopaków, Maciek siedział na mokrym poboczu, a Maks podjechał ścigaczem na chodnik.

– Może mi ktoś powiedzieć, co właściwie się stało? – zapytałam, bo uznałam, że mam prawo wiedzieć, co przegapiłam.

Obaj spojrzeli na mnie z niedowierzaniem.

– Lilianno, ty naprawdę należysz do osób, które mało widzą.

Dziś Maks był naprawdę szczery. Uraził mnie, ale nie mogłam się na niego obrazić, nie teraz. Pokazałam mu język i usiadłam obok Maćka, który cały czas wyglądał na przerażonego. Wydawało mi się, że za chwilę zrobi się przezroczysty – to przez kolor jego skóry, była biała jak śnieg. Zaciskał pięści i co jakiś czas wzdychając, opierał głowę na podkurczonych kolanach. Pomimo przerażenia malującego się na jego twarzy i w jego oczach wyglądał bardzo dobrze. Jego białoszare włosy sterczały. Każdy kosmyk ułożył się w innym kierunku, ale to zapewne wina kasku. Spoglądałam na niego z zachwytem. Skórzany kostium idealnie przylegał do jego ciała, co sprawiało, że bardzo ciężko było mi odwrócić od niego wzrok. Wyglądał tak magicznie. Zadziwiające, jak na mnie działał. Postanowiłam skorzystać z okazji i dotknąć go. Czulałam, że jeśli tego nie zrobię, on po prostu zniknie. Bałam się, że być może śnię. Bo niby skąd na ziemi taka istota? Położyłam dłoń na jego czole i zauważyłam, jak jego twarz powoli zaczyna zmieniać kolor. Na jego policzkach wyskoczyły rumieńce, co sprawiło, że wyglądał jeszcze ciekawiej.

– Maciek! Wszystko dobrze? – zapytałam, cofając dłoń. Oderwałam się od ziemi i stanęłam obok Maksa.

– Nic mu nie będzie, jest w szoku – powiedział szorstko Maks.

– W szoku? – zdziwiłam się. – Powiesz mi w końcu, co się stało?

– Oczywiście, że ci powiem. – Dalej był niemiły, ale może nie powinnam się dziwić. – Twój nowy kolega z klasy – zaczął – jechał za nami kilka minut. Cały czas widziałem go w lusterku. Jako że wiedział, kto jedzie ze mną w samochodzie, postanowił się popisać, nie zdając sobie sprawy z tego, że nawet na niego nie patrzysz. Zaczął nas wyprzedzać. Nie wiem, dlaczego wleciał w dziurę, mając na liczniku ponad dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę! – krzyczał i wymachiwał rękami. Złapałam go za przegub i spojrzałam na niego, prosząc, żeby się uspokoił. Westchnął i ciągnął dalej: – Obróciło go i zatrzymał się w poprzek ulicy, tarasując nam przejazd. Musiałem wcisnąć hamulec do końca i dlatego tak mocno się uderzyłaś, przepraszam – skończył smutno.

Ten człowiek naprawdę mnie zadziwia. Dlaczego w ogóle nie myśli o sobie? Cały czas martwi się o mnie. Uderzyłam się w głowę? Wielkie mi rzeczy.

– Maks, czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? Całe szczęście, że nic się nie stało, że Maciek jakimś cudem nie został dawcą rogówek. Mogło być gorzej...

– Lila! – przerwał mi. – Wiesz, ile to jest dziewięćdziesiąt na godzinę dla motocyklisty i to przy takich warunkach atmosferycznych? To, że się nie wywrócił, to nie cud, tylko cholerne szczęście i umiejętności. Widziałem, jak świetnie sobie poradził, i naprawdę jestem szczęśliwy, że nic mu nie jest, ale tu chodzi o sam fakt! Przez twoją głupotę i chęć popisania się przed Lilką mogłeś wylądować w szpitalu – zwrócił się do Maćka. – Ty kretynie! – po raz kolejny go obraził.

Maciek cały czas siedział na poboczu i milczał. W końcu zapadła cisza. Byłam bardzo skrepowana i nie miałam pojęcia, jak powinnam się zachować. Zerknęłam na Maćka i nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnęłam się do niego, bo chciałam w jakiś sposób dodać mu otuchy, on jednak natychmiast odwrócił wzrok.

– Maks, przepraszam – wymamrotał cicho. – Skąd wiedziałeś, że to ja?

– Widziałem, jak przejeżdżasz obok nas w parku – odpowiedział chłodno. – Jakie to ma znaczenie? Nieraz widziałem cię podjeżdżającego motorem pod szkołę, więc zapamiętałem, jak wygląda. Poza tym czytam gazety, w odróżnieniu od niektórych. – Tu spojrzał na mnie. – Ostatnio w jakimś magazynie pisali, że dostałeś CBR za to, że zagrałeś w jakiejś reklamie hondy.

– Rzeczywiście, zapomniałem o tym, wiesz...

Zaczęli mówić o rzeczach, na których temat nie mam pojęcia: o motorach, silnikach, prędkościach i różnych dziwnych maszynach. Maks usiadł obok Maćka, a ja, nie wiedząc, co mam ze sobą zrobić, postanowiłam się przejść.

– Idę na spacer – rzuciłam do chłopaków i ruszyłam przed siebie. Zatrzymałam się dopiero obok ławeczki, która stała przy drodze. Usiadłam na niej i zaczęłam rozmyślać. Jak to możliwe, że faceci potrafią w jednej chwili darzyć się nienawiścią, a po upływie kilku sekund rozmawiać w najlepsze? Naprawdę nie

rozumiem tej dziwnej płci, to przecież nie jest normalne. Maks wiedział o Maćku dużo więcej niż ja. Zdziwiło mnie to. Zaraz jak tylko wrócę do domu, wpiszę w internetowej wyszukiwarce „Maciek Nowicki”, a jeśli mi to nie wystarczy, to zapytam Karoliny, ona musi wiedzieć o nim wszystko. Jak to możliwe, że tylko ja go nie znam. Naprawdę jestem nienormalna albo przynajmniej dziwna.

Siedziałam na ławce i patrzyłam w niebo. Było zachmurzone. Ciężkie obłoki przesuwwały się leniwie. Powoli zaczęło się ściemniać. Pewnie bym tego nie zauważyła, ale wielka lampa stojąca obok mnie zapaliła się z głośnym trzaskiem. Co jakiś czas uliczką przejeżdżały samochody. Wcale nie chciałam się stąd ruszać, było mi dobrze, pomijając fakt, że zrobiło się chłodno. Prawie cały dzień padało. Zazwyczaj unikam deszczu, ale dzisiaj, kiedy Maks się na mnie obraził, wszystko było mi naprawdę obojętne. Wydawać się mogło, że między nami już wszystko w porządku, chociaż patrząc na jego zmiany nastroju, nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać.

Na niebie pojawił się błysk, więc natychmiast postanowiłam wrócić do chłopaków. Zdażyłam zrobić kilka kroków, kiedy ponownie zaczął padać deszcz. Schowałam ręce do kieszeni i przyspieszyłam. Założyłam kaptur i patrząc na swoje stopy, szłam tak szybko, jak tylko potrafiłam. Deszcz uderzał w ziemię z taką siłą, że nie słyszałam nic poza kroplami rozbijającymi się o wszystko dookoła. Trach!

– Mam cię! – powiedział głos. Nie wpadłam na nikogo, ktoś rzucił się na mnie od tyłu. Krzyknęłam i zaczęłam szarpać się z napastnikiem. Uderzyłam go pięścią w klatkę piersiową i już chciałam użyć swojego kolana, by zmiażdżyć jego klejnoty, kiedy zorientowałam się, że to Maks. Rozluźnił uścisk i śmiejąc się wniebogłoso, powiedział tylko:

– To ja, wariatko. Chcesz mnie zabić?

Odsunęłam się od niego.

– Co?! Ja ciebie?! – wrzasnęłam przerażona. – Wystraszyłam się.

Złapał mnie za ramiona i przysunął do siebie. Patrzył na mnie z rozbawieniem. Widziałam błysk w jego oczach. Przyciągnął mnie do swojej piersi i mocno przytulił. Byłam na niego wściekła, chciałam wyrwać się z jego objęć, ale kiedy podniosłam zaciśniętą pięść, zamiast uderzenia wykonałam ruch, którego nie jestem w stanie zrozumieć. Położyłam dłoń na jego sercu i wtuliłam się w niego, czując niesamowite ciepło i szczęście. Czulałam, jak rytm jego serca gwałtownie przyspiesza. Wydawało mi się, że bije tylko dla mnie, bo przecież tylko ja w tej chwili mogłam je słyszeć.

– Wracajmy już – wyszeptał smutno.

Skąd ta nagła zmiana nastroju? Przecież przed chwilą był taki szczęśliwy, taki wesoły, a teraz nagle w jego głosie słyszę żal.

– Wszystko dob...

– Tak – odpowiedział, zanim zdażyłam zadać pytanie. – Chodźmy. – Zdjął

kurtkę i zawiesił mi ją na ramionach. Patrzył gdzieś daleko. Uśmiechnął się smutno i delikatnie pchnął mnie do przodu, dając do zrozumienia, że mam iść. Ruszyłam, a on zaraz za mną.

Doszliśmy do samochodu. Byłam tak mokra, że nie chciałam wsiadać. Spojrzałam na miejsce, w którym siedział Maciek, nim postanowiłam wybrać się na spacer. Oczywiście go tam nie było.

– Otrząsnął się i pojechał, spokojnie – wyjaśnił mi Maks. Może to dziwne, ale wydawało mi się, że znowu jest radosny.

Jechaliśmy powoli. Maks włączył ogrzewanie i podśpiewywał coś pod nosem. Siedziałam i myślałam o dzisiejszym dniu. Zdarzyło się tyle niesamowitych rzeczy.

– Maks, nie powiedziałeś mi, dlaczego rano nie mogłeś po mnie przyjechać – wyznałam. Spojrzałam na niego, a on zaczął chichotać. Postanowiłam poczekać, aż się uspokoi. Po kilku minutach zaczął mówić.

– To naprawdę dziwna historia, Lilka. Nie wiem, czy jesteś w stanie to pojąć.

– Uważasz, że jestem głupia?

– Tego nie powiedziałem. – Puścił mi oko.

– No, mów – ponaglałam go.

– Ja sam tego nie rozumiem, więc się skup – zaczął. – Rano ojciec wszedł do mojego pokoju i zapytał, dlaczego jak zaczynam grzebać przy samochodzie, to nie kończę pracy. Zdziwiłem się, bo przecież zawsze kiedy coś rozkręcam, to od razu staram się to skrócić z powrotem. Zapytałem go, o co mu chodzi, i wytłumaczyłem, że gdy tylko wróciłem do domu, poszedłem do pokoju i siedziałem do rana, bo nie mogłem zasnąć. Spałem tylko jakieś dwie godziny. Zdziwił się jeszcze bardziej niż ja i powiedział, że mój samochód ma trzy koła. – Zrobił krótką pauzę i ciągnął dalej: – Nie miałem pojęcia, o co mu chodzi. Wstałem szybko i postanowiłem sam to sprawdzić. Kiedy stanąłem pod garażem, zamiast płakać, zacząłem się śmiać. Daytona stała na ceglach...

– Jak to na ceglach? – przerwałam mu, bo nie rozumiałam.

Maks zaśmiał się cicho i zaczął wyjaśniać:

– Ktoś w nocy odkręcił koło i postawił samochód na ceglach. Próbował zrobić to samo z trzema innymi, ale najwidoczniej miał zły sprzęt. – Uśmiechnął się. – Zorientowałem się, że jest już stosunkowo późno, i postanowiłem zadzwonić do ciebie, żebyś nie czekała, ale oczywiście nie odbierałaś telefonu. Podleciałem do twojego domu i poinformowałem twoich rodziców.

– Jak tylko usłyszałam twój głos, pobiegłam na dół, ale już cie nie było – wytłumaczyłam.

– Spieszyłem się – wyjaśnił – musiałem zająć się samochodem. Najpierw zadzwoniłem po policję, podjechali, spisali jakieś protokoły i powiedzieli, że koło raczej się nie znajdzie. Trudno, pomyślałem. Nie pozostało mi nic innego jak

założenie zapasówki.

– Zapa... co?

– Co ja z tobą mam – powiedział, skubiąc paznokciem kierownicę. – Musiałem założyć zapasowe koło. – Przyłożył rękę do czoła.

– No co, skąd mam wiedzieć, o co ci chodzi? – spytałam oburzona.

– Oj, maleńka, czy ja coś mówię? – Wypowiedział te słowa w taki sposób, że przeszedł mnie dreszcz.

– Nie – odparłam krótko.

– Później przyjechałem do szkoły i tyle. To wszystko – skończył.

Przez chwilę znowu nic nie mówiliśmy, ale przypomniało mi się, jak zasłabł. Nie myślałam, że może być taki delikatny. Zawsze o siebie dba, jada regularnie, przez co i mnie usiłuje do tego zmuszać. Nigdy nie choruje i zawsze wygląda na kogoś naprawdę silnego.

– Maks?

– Hmm? – Spojrzał na mnie pytająco.

– Dlaczego tak mało śpisz? Powiedz mi, proszę, co ci jest, ale naprawdę. Ostatnio cały czas coś przede mną ukrywasz. Przyjaciele tak nie robią. – Posmutniałam. – A może już nie uważasz mnie za swoją przyjaciółkę? – zapytałam złośliwie. Spuściłam głowę i wpatrywałam się w kolana.

– Nie! – krzyknął. – To nie tak, maleństwo.

Ponownie przeszył mnie dreszcz, zaczynało mnie to niepokoić.

– Pytasz, dlaczego nie śpię? Nie potrafię ci odpowiedzieć. Kładę się i rozmyślam.

– A o czym?

– A o wszystkim i o niczym. – Podjechaliśmy pod mój dom. – Pogadamy jutro, Lilka. Może w końcu się wyśpię.

Nie chciałam go męczyć, więc powoli wysiadłam z samochodu. Pomachałam mu na pożegnanie i ruszyłam do uchylonej furtki.

– Ej! – krzyknął za mną. – Poszukaj telefonu. – Puścił mi oko i po prostu odjechał.

Szczęśliwa weszłam do środka, zdjęłam buty i poszłam do siebie.

Kiedy weszłam do pokoju, uświadomiłam sobie, że jutro dopiero wtorek, przede mną jeszcze cztery dni szkoły. Co jeszcze może się zdarzyć w moim życiu, skoro w jeden poniedziałek okazało się, że znam sławnego modela i nie zdaję sobie z tego sprawy. Dziś pojechałam autobusem do szkoły i nawet nie dostałam mandatu, Maksowi ukradli koło od samochodu, a ja zgubiłam telefon... Telefon? Rozejrzałam się po pokoju. Na pierwszy rzut oka wyglądało na to, że go tu nie ma, ale znałam swoje umiejętności, wiedziałam, że na pewno gdzieś jest. Problem polegał na tym, że nie miałam pojęcia gdzie.

Poszłam wziąć prysznic, bo cóż innego mi pozostało. Rozczarowałam się, bo

okazało się, że nie ma ciepłej wody. Przebrałam się w piżamę i rozczesałam włosy. Moje ciuchy były przemoczone, więc szybko wrzuciłam je do pralki. Do jednej przegródki wsypałam proszek, a do drugiej wlałam trochę płynu do płukania. Byłam pod wrażeniem. Nigdy wcześniej nie robiłam tego sama. Kiedyś Karolina wyprała czerwony sweter z ulubionym białym płaszczem mamy, przybrał kolor różowy i od tego czasu mamy zakaz zbliżania się do pralki. To niesprawiedliwe, bo przecież to moja siostra popełniła błąd, nie ja.

Umyłam zęby i pomaszerowałam do pokoju, przypomniało mi się, że nie włączyłam prania i szybko pobiegłam to zrobić.

– Lili, nie hałasuj tak! Rano wstaję do pracy! – krzyk z dołu. Najwidoczniej obudziłam ojca.

– Przepraszam, tato! – zawołałam i zamknęłam się w pokoju.

Zanim wśliznęłam się do łóżka, zerknęłam na plan lekcji, spakowałam książki, żeby rano niczego nie zapomnieć. Zgasilałam światło i w końcu się położyłam. Zamknęłam oczy, brak telefonu nie dawał mi spokoju. Zastanawiałam się, gdzie mogłam go zostawić. Poczułam, jak coś łaskocze mnie w stopę. Przerażona zajrzałam pod koldrę. Światelko, wibrujące światelko w stopach! Mój telefon sam się znalazł. Zerknęłam na zegarek, który dostałam od taty. To był chyba najbardziej przyteczny prezent, jaki mógł mi dać. Godzina wyświetlała się na suficie: dwudziesta trzecia trzydzięści. Już późno, kto normalny dzwoni o takiej porze? Chwyciłam komórkę i zaśmiałam się do wyświetlacza. Dzwonił Maks.

– Halo?

– Pomagam ci znaleźć telefon – stwierdził wesoło.

– Dzięki, Maks, to bardzo miłe, ale chciałabym pójść spać.

– Nie ściemniaj. – Ziewnął mi do słuchawki. – Ale jestem zmęczony – powiedział chyba sam do siebie. – Przed chwilą widziałem, że zgasiłaś światło w pokoju. Jechałem na stację i przejeżdżałem obok twojego domu.

– Nie mogłeś zrobić tego rano? Masz iść spać, pacanie!

To był rozkaz, ale powiedziałam tak tylko dlatego, że bardzo się o niego martwiłam.

– No mogłem, ale chciałem się jeszcze przejechać. Jutro raczej będę miał cztery koła, więc podjadę po ciebie, Lilka. Śpij dobrze, aniele.

Powiedziałam tylko „Dobranoc” i rozłączyłam się. Schowałam telefon pod poduszkę. Nie miałam czasu na czytanie wiadomości, które przysły do mnie w ciągu dnia. Zrobię to jutro w drodze do szkoły, o ile nie zagadam się z Makssem.

Zamknęłam oczy, ale nie mogłam zasnąć. Cały czas myślałam o dzisiejszym dniu. O Maksie, o jego zatroskanej minie, o wściekłości, która malowała się na jego twarzy zaraz po tym, jak Maciek prawie się zabił, o jego smutnych oczach. Coś się z nim działo, a ja nie wiedziałam nic. Przypomniało mi się, kiedy wracałam do samochodu, a on wyskoczył na mnie z krzaków. Tak fantastycznie się czułam,

gdy mnie przytulił. To najcudowniejsza osoba na świecie, mój najwspanialszy, jedyny przyjaciel. Leżałam i uśmiechałam się do siebie, nie do końca wiedząc, że to robię. Wyobraziłam sobie, jak leżymy razem na hamaku i po prostu się przytulamy. Za chwilę jednak obraz się zmienił. Moja wyobraźnia popłynęła dalej: Maks gładzi mnie dłonią po twarzy, uśmiechając się przy tym słodko. Zaczyna się do mnie zbliżać i patrzy głęboko w oczy. Jego usta rozchylają się delikatnie i zbliżają do moich. Zaczyna mnie całować.

Westchnęłam z wrażenia. Nagle zorientowałam się, że leżę w swoim łóżku, zawstydyłam się i usiadłam. Skąd u mnie takie chore myśli? Przecież Maks to mój przyjaciel, taka sytuacja w ogóle nie wchodzi w grę.

Wstałam i poszłam do kuchni, niewiele brakowało, a spadłabym ze schodów. Staralam się nie myśleć o niczym, ale za każdym razem, kiedy usiłowałam oczyścić swój umysł, do głowy napływały tysiące myśli. Otworzyłam lodówkę, ta oczywiście okazała się pusta, więc zamknęłam ją i usiadłam przy stole. Po moim zmęczeniu zostało tylko wspomnienie. Rozglądałam się po kuchni, szukając w niej czegokolwiek. Ponownie podeszłam do lodówki z nadzieją, że tym razem coś w niej znajdę. Wpatrywałam się w jej wnętrze, ale od mojej poprzedniej próby nic się w niej nie zmieniło. Zamknęłam ją i ponownie otworzyłam, śmiejąc się z własnej głupoty – znowu nic. Mój wzrok powędrował na blat wyspy, która znajdowała się na środku kuchni. Ujrzałam sok i od razu zapragnęłam się go napić. Nie traciłam czasu na szukanie szklanki. Otworzyłam karton i napiłam się, smakował okropnie. Odstawiłam go i zrezygnowana poczłapałam do pokoju. Rzuciłam się na łóżko i zamknęłam oczy, cały czas usiłując nie myśleć o Maksie. Kiedy mimowolnie zerknęłam na zegarek, przeraziłam się, bo wyglądało na to, że za cztery godziny zadzwoni mój budzik. Budzik? No tak, przecież nawet go nie ustawiłam. Nie chciało mi się wstać, żeby to zrobić, więc wyjęłam telefon spod poduchy i doznałam szoku. Dwadzieścia pięć nieodebranych połączeń i siedem nieodczytanych wiadomości. Okazało się, że Maks usiłował się do mnie dodzwonić aż szesnaście razy. Pozostałe nieodebrane? Rodzice. Dzwonili do mnie na zmianę – raz mama, raz tata. Zachichotałam głośno i szybko przykryłam głowę kołdrą. Z esemesów, jakie mi wysłali, wynikało, że są źli, bo nie powiedziałam im, kiedy wrócę. Pytali też, czy mają zostawić otwarte drzwi. Ustawiłam budzik i postanowiłam zasnąć, ale co z tego, że postanowiłam, skoro i tak nie mogłam? Ostatni raz, kiedy zerknęłam na sufit, wyświetlała się godzina trzecia czterdzieści. Zacisnęłam oczy i poczułam, jak odpływam.

Budzik niemiłosiernie piszczał. Nie miałam wyjścia, musiałam zwlec się z łóżka i pójść się wykapać. Czuję się okropnie, bolała mnie głowa i wszystkie mięśnie.

Kiedy zeszłam do kuchni, mama wyglądała na zdenerwowaną. Przygotowała śniadanie, ale nie miałam ochoty jeść.

– Lilianno, dlaczego nie odbierasz telefonu? – Mogłam się domyślić, że o to jej chodzi.

– Mamo, zgubiłam telefon – otworzyła usta i zmarszczyła brwi – ale się okazało, że go nie zgubiłam, bo go mam ciągle, wciąż.

– Jak ty mówisz, dziecko? Nie rozumiem, zgubiłaś telefon, ale go masz?

– Okazało się, że zapomniałam zabrać go z domu do szkoły, a byłam przekonana, że go zgubiłam. Kiedy wróciłam do domu, znalazłam go w łóżku. Musiałam go skopać w nocy, bo leżał w nogach. Mamo, mogę nie iść do szkoły?

– Cóż za wspaniała zmiana tematu, Lilianno. Oczywiście, że musisz iść do szkoły. – Postawiła mi pod nosem talerzyk z tostami.

– Jedz i zmykaj.

Leniwie podniosłam tost do ust i próbowałam go zjeść. Okazało się, że nie jest to proste. Moja szczeka chyba jeszcze spała. Z trudnością przeżuwałam chrupiące kawałki. Wlałam sobie do szklanki trochę soku i patrzyłam, jak mama idzie do swojego pokoju.

– Zrobiłam pranie! – krzyknęłam za nią. Pokiwała tylko głową i natychmiast zmieniła kierunek.

Nie miałam ochoty już jeść. Żałowałam, że nie ma ze mną Spajkiego, on na pewno zjadłby moje śniadanie i nie miałabym problemu. Zginął tak niedawno, a ja już nie pamiętam, jak wyglądał. To takie smutne, pomimo tego że bardzo go kochałam, nie był dla mnie na tyle ważny, by zostać w mojej pamięci choćby na chwilę. Mama zeszła na dół i patrzyła na mnie z politowaniem.

– Lili, kochana, jakby ci to powiedzieć... – zaczęła. Otworzyłam szeroko usta, nie mając pojęcia, o co może jej chodzić. – Może nie rób więcej prania.

– Dlaczego? – oburzyłam się.

– Wiesz, córuś, wyprałaś swoje ciuchy w płynie do płukania, a wypłukałaś je proszkiem do prania. – Kiedy skończyła zdanie, zaczęła śmiać się wniebogłosy. Tak ją to rozbawiło, że zaczęła płakać.

Poczułam się jak największy nieudacznik. Zwiesiłam głowę, bo nie potrafiłam wymyślić żadnego usprawiedliwienia.

– Przepraszam, nie nadaję się do niczego – wymamrotałam. Było mi strasznie smutno.

– Oj, Lilka, nie przesadzaj, to tylko pranie. Następnym razem po prostu wsyp proszek do drugiej przegródki.

– Chyba nie o to chodzi.

– Coś się stało?

– Nic. – Nie miałam ochoty się jej tłumaczyć. Szybko wstałam od stołu, nie sprzątnąwszy po sobie talerzyka i szklanki. Mama chyba zrozumiała, że coś jest nie tak, bo nie kazała mi się cofnąć i wstawić naczyń do zlewu. Byłam jej za to wdzięczna.

Wbiegłam do swojego pokoju i spojrzałam w lustro. Nienawidziłam czuć się tak jak teraz. Miałam ochotę wgramolić się do łóżka i nie wychodzić z niego do końca dnia. Najgorsze w tym wszystkim było to, że chciało mi się spać. Nieudana próba wyprania ubrań nie miała nic wspólnego z moim nastrojem. Wydaje mi się, że czasem tak jest. Potrzebujemy chwili refleksji. Szkoda tylko, że tak trudno jest osiągnąć coś tak prostego.

Chwyciłam plecak i zarzuciłam go na ramię. Był tak ciężki, że natychmiast postanowiłam pozbyć się kilku zbędnych książek, wyciągnęłam dwie najcięższe i rzuciłam je na łóżko. Włożyłam komórkę do kieszonki i ruszyłam na dół, mając nadzieję, że Maks zaraz się zjawi. Trochę się bałam, jak zareaguję, widząc go po tym, jak w nocy wyobraziłam sobie te dziwne sceny. Przeszedł mnie dreszcz na samo wspomnienie tego, co się ze mną wczoraj działo. Obiecałam sobie, że więcej nie pomyślę o czymś podobnym. Kiedy zeszałam na dół i wyjrzałam przez okno, okazało się, że Maksa jeszcze nie ma. Było już dość późno, to zawsze on czekał na mnie. Uznałam, że nie ma sensu siedzieć w domu, więc wyszłam na podwórko. Na szczęście świeciło słońce, a kiedy na nie spojrzałam, szybko zamknęłam oczy i potężnie kichnęłam. Sprawilo mi to ogromną przyjemność, uśmiechnęłam się do siebie i poszłam do bramki. Pomyślałam, że pójde powoli w kierunku domu swojego przyjaciela. Po drodze minęłam sąsiadkę, która zawsze pożycza od nas cukier, sól, czasem herbatę bądź kawę. Zdarzyło się raz, że przyszła po wiaderko wody. Niesamowita kobieta, naprawdę. Najśmieszniejsze w tym wszystkim było, że zawsze oddawała pożyczone rzeczy jeszcze tego samego dnia. Kiedy byłam młodsza, nie przepadałam za nią. Bałam się, że może mi coś zrobić i to wszystko dlatego, że wyglądała absurdalnie staro. Jej pomarszczona, ciemna twarz nie budziła sympatii, a długie, szczupłe palce przerażały mnie bardziej niż horror okrzyknięty przez krytyków arcydziełem.

– Dzień dobry, pani Karolczyk. – Ukłoniłam się nisko.

– O, dzień dobry, Lileczko, dzień dobry.

Wyglądała na szczęśliwą, uśmiechała się tak szeroko, że miło było na nią patrzeć. Zawsze kiedy widzę ją taką szczęśliwą, zastanawiam się, dlaczego się jej bałam. W rzeczywistości była niesamowicie miłą, uprzejmą i niestety samotną osobą; jej mąż zmarł ponad dziesięć lat temu, a dzieci po prostu zajęły się swoim życiem.

Byłam już blisko domu mojego przyjaciela. Przyspieszyłam krok, nie mogąc doczekać się zaskoczenia, jakie na pewno będzie malowało się na jego twarzy, kiedy mnie zobaczy. Przeszłam przez furtkę i zamiast skierować się w stronę drzwi, ruszyłam do jego okna. Skradałam się tak cicho, jak potrafiłam. Oparłam się o parapet i zajrzałam do środka. Maks krzątał się po pokoju, otworzył szafę. Chciałam zapukać w szybę, ale zeszywniałam, widząc, co się dzieje. Ściągnął podkoszulkę i odwrócił się w kierunku okna. Schyliłam się tak szybko, jak

umiałam, nie mógł mnie zobaczyć – byłam tego pewna i czułam się bezpiecznie, kucając na trawie. Usłyszałam charakterystyczny dźwięk, który w tym momencie mógł oznaczać dla mnie tylko kompromitację i upokorzenie. Maks otworzył okno i oparł się na wewnętrznej stronie parapetu. Zerkiałam w górę, a on udawał, że mnie nie widzi. Patrzył przed siebie, gdzieś daleko. Po chwili milczenia, która dla mnie trwała całą wieczność, spytał:

– Mogę wiedzieć, co robisz pod moim oknem, moja droga?

– Nic – bąknęłam, czerwieniąc się jak rzodkiewka. Nic dziwnego, nie dość, że przyłapał mnie na podglądaniu, to stał przede mną bez koszulki.

– Czy pani aby mnie nie prześladowuje? Mogę zadzwonić na policję. – Wyszczерzył do mnie zęby i podał mi rękę. – Wstawaj, głupolu.

Chwyciłam jego dłoń, czułam, że wciąż się czerwienię. Policzki piekły mnie niemiłosiernie. Nie wiedziałam, co zrobić z rękoma, myślami i sercem, które było jak szalone. Maks był rozbawiony, patrzył na mnie, szeroko się uśmiechając. W przeciwieństwie do mnie nie był skrępowany.

– Co robisz tu tak wcześnie? Nie mogłaś spać?

– Nie spałam prawie całą noc – przyznałam.

– Hmmm – przyłożył rękę do brody, przyjmując pozycję myślącą – oby nie poszła ci krew z nosa.

Zaśmiał się, kiedy pokazałam mu język. Podskoczyłam, bo poczułam, jak coś dotyka mojej nogi. Spojrzałam w dół. Kot Maksu mruczał jak szalony, ocierając głową o moje łydki. Wyglądał tak rozkosznie, że natychmiast podniosłam go z ziemi i przytuliłam do siebie.

– Cześć, Kiciuś, co ty tu robisz?

– Wczoraj w nocy pobiegł za jakąś jaszczurką i nie wrócił – odparł za niego Maks. – Martwiłem się o ciebie, kolego – powiedział do zwierzaka, gładząc go po głowie. – Daj mi go, Lils, trzeba go nakarmić. Może wejdiesz i poczekaasz na mnie w domu?

Bez sprzeciwu podałam kota właścicielowi i poszłam do drzwi wejściowych. Kiedy weszłam do środka, poczułam cudowny, bardzo dobrze mi znany zapach. Świeże drewno, kawa i tosty z miodem – zapach domu Bednarków. Zdjęłam buty i skierowałam się do kuchni, mając nadzieję, że właśnie tam znajdę mojego przyjaciela. Nie myliłam się. Maks grzebał w lodówce. Obok niego stał Kiciuś, nie mógł doczekać się posiłku, więc miauczał, usiłując wspiąć się na swojego pana.

– Afganterrorist, uspokój się! – skarcił kota.

– Jak ty możesz zapamiętać to imię? – zapytałam zdziwiona, siadając przy stole, na którym jak zawsze stał kubek po kawie.

– Normalnie, sam je wymyśliłem – powiedział, nakładając kotu wątróbkę do miseczki.

– Nie wątpię – parsknęłam, przyglądając się Maksowi.

Przypomniało mi się, że miałam sprawdzić w internecie, co piszą o Maćku. Zerknęłam na zegarek stojący na lodówce. Lekcje zaczynają się dopiero za półtorej godziny.

– Zanim wyjdziemy, mogę skorzystać z twojego komputera? – spytałam szybko, unikając kontaktu wzrokowego.

– Jasne – zgodził się – ja muszę jeszcze wziąć prysznic. Włącz sobie laptop, leży u mnie w pokoju. Chyba na łóżku... albo gdzieś. – Wzruszył ramionami.

Odsunęłam krzesło, robiąc przy tym dużo hałasu. Maks podniósł brwi i pokiwał głową. Poszedł do łazienki, a ja do jego pokoju zebrać kilka informacji na temat mojego nowego kolegi. Usiadłam wygodnie na łóżku i włączyłam komputer. Uruchomił się błyskawicznie. Szybko wpisałam do wyszukiwarki: Maciej Nowicki. Doznałam szoku, oczy prawie wyszły mi z orbit. Nie miałam pojęcia, od czego zacząć, więc kliknęłam na stronę dla fanów. Na pierwszy rzut oka witryna wyglądała świetnie. Kolory szarości łączyły się z odcieniami czerni. Wszędzie połyskiwały małe gwiazdki, które wyglądały jak maleńkie diamenty. W prawym rogu widniała czarno-biała fotografia Maćka, wyglądał na niej jak bóg. Siedział na fotelu z głową skierowaną w lewo, zamyślony patrzył gdzieś w dal. Prawą rękę trzymał za głową. Miał dłuższe włosy niż teraz, opadały swobodnie na ramiona. Był ubrany w biały podkoszulek. Na szyi zwisały dwa nieśmiertelniki. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Pod zdjęciem widniał napis: „Nadzieja”. Pod fotografią znajdowały się informacje o nim, właśnie tego szukałam.

Maciej Nowicki

Urodzony 15 czerwca 1990 roku

Kariera: zaczął jako siedmiolatek. W 1997 roku wystąpił w reklamie syropu na kaszel. Okazało się, że nie był to koniec jego kariery. Zaledwie rok później zaproponowano mu sesję zdjęciową do magazynu „Moda”. W wieku 15 lat podpisał umowę z Karolem Bławatkiem, słynnym projektantem mody. Bławatek otworzył Maćkowi drzwi do świata mody – każde swoje najnowsze dzieło prezentował na Maćku, który uwielbiał swoją nową pracę, kłóciła się ona niestety z możliwością nauki. Pomimo braku czasu Maciek nie rezygnował z edukacji. Nie chciał być osobą publiczną, więc unikał wywiadów i kamer. Jak mówił: „Chcę żyć normalnie, wykonuję tylko swoją pracę”. Trudno powiedzieć, co przyniosło największy rozgłos Nowickiemu. Jednym z powodów było na pewno zerwanie kontraktu z Bławatkiem, któremu zawdzięczał naprawdę wiele. Kiedy media doniosły o tym, że Maciek ma problemy z narkotykami, wydawało się, że będzie to koniec jego kariery. Było zupełnie inaczej, jego słabości pomogły mu zdobyć jeszcze większą sławę, w 2008 roku zrezygnował ze szkoły, by móc w pełni poświęcić się pracy. Został twarzą kolekcji Perowiaka. Dostał propozycję zagrania w filmie – odmówił, uznając, że nie zna się na aktorstwie, przez długie tygodnie

gazety nazywały go hipokrytą. Tłumaczył się: „Pozowanie to gra, jest czymś, co kocham, ale nie jestem na tyle dobry, by grać w filmie”. Na początku 2009 roku wystąpił w reklamie hondy. Dla jego fanów wielkim zaskoczeniem była decyzja o zmianie miejsca zamieszkania i powrocie do szkoły. Maciek Nowicki jest na liście 10 najbogatszych nastolatków w Europie.

Przerwałam czytanie, słysząc, jak Maks krząta się po korytarzu. Uznałam, że nie chcę wiedzieć niczego więcej. Cały czas wpatrywałam się w migoczącą stronę. Na dole znajdował się link, który prowadził do komentarzy fanek. Zdążyłam przeczytać kilka, kiedy do pokoju wszedł Maks. Stał za mną i zaśmiał się sztucznie.

– No proszę, chcesz dołączyć do fanklubu Nowickiego?

– Nie żartuj sobie ze mnie. Po prostu chciałam wiedzieć, dlaczego wszyscy tak się nim podniecają. Teraz im się nie dziwię – wytłumaczyłam się, szybko zamykając okienko. – Gotowy?

– Tak jest, chodź.

Poszliśmy do samochodu, nie rozmawiając o Maćku. Po drodze wpadliśmy w wielki korek i byłam pewna, że się spóźnimy. Kiedy wjechaliśmy na szkolny parking, okazało się, że do dzwonka zostało jeszcze kilka minut. Powiedziałam Maksowi, że będę bardzo szczęśliwa, jeśli przyjdzie do mnie na przerwie.

– Wiesz, Lila, w pięćdziesiątym piątym mogłem tak robić, a teraz nie wiem, czy jestem godzien tego, by spędzać czas w takim towarzystwie.

– Maks! Nie denerwuj mnie, jesteś moim przyjacielem czy nie?

Zawahał się.

– Hmm, chyba wciąż jestem. Mam taką nadzieję. – Pokazał mi język i poklepał po plecach. – Do zobaczenia na przerwie, mała.

Nawet na mnie nie spojrzął, po prostu poszedł do klasy, zostawiając mnie przed szkołą. Usłyszałam dzwonek i szybko pobiegłam do sali, pod którą, jak się okazało, czekał na mnie Maciek. Był bardzo, bardzo poważny. Rozbawiło mnie to, ale starałam się tego nie pokazać.

– Witam szalonego motocyklistę – powiedziałam wesoło.

– Lila, chciałbym z tobą porozmawiać.

– Wal śmiało.

Kaśka patrzyła się na nas, udając, że wcale tego nie robi. Chwyciłam Maćka za rękaw marynarki i pociągnęłam za sobą. Nie chciałam, żeby ktoś słyszał naszą rozmowę. Zatrzymaliśmy się kilka metrów dalej. Czułam na sobie spojrzenia każdego, kto przechodził obok nas, a co najgorsze każdej koleżanki ze swojej klasy. Ja byłam normalna, gorzej z moim kompanem. Spojrzałam na niego i zrobiło mi się przykro. Wyglądał tak dobrze, pomimo tego że jego oczy były smutne.

– Słucham, o czym chciałeś porozmawiać? – zapytałam w końcu, bo jego milczenie doprowadzało mnie do szału. Przymknął na chwilę oczy, zbierając

w sobie siłę. Stał tak blisko mnie, że nie wytrzymałam jego spojrzenia i musiałam się cofnąć. Oparłam się o ścianę, a Maciek usiłował coś z siebie wykrztusić. W końcu przemówił:

– Przede wszystkim chciałbym cię przeprosić za wczorajszy dzień. Jak twoja głowa?

– Na miejscu? – Byłam zszokowana, słysząc jego słowa. – Nic mi się nie stało, już dawno o tym zapomniałam. Nie masz za co przepraszać.

– Mam – powiedział krótko. Wziął głęboki oddech. – Słuchaj, nie wiem, jak ci o tym powiedzieć. – Kolejny oddech głębszy od poprzedniego.

– Weź się tak nie spinaj, bo zacznasz mnie przerażać. – Ukłułam go w brzuch, w tym momencie zza rogu wyszła nasza nauczycielka i chcąc czy nie chcąc musieliśmy skończyć rozmowę i wejść do klasy.

Maciek zapytał, czy może ze mną usiąść, zgodziłam się bez wahania. Wyciągnęliśmy książki. Zastanawiałam się, co chciał mi powiedzieć. Jeśli nie chodziło o przeprosiny, to o co? Czekałam z niecierpliwością na przerwę, ale czas płynął naprawdę powoli. Po dziesięciu minutach nie wytrzymałam i napisałam do niego na rogu zeszytu: O co ci chodzi?

Cicho wyrwał kartkę i zaczął na niej skrobać swoim pięknym srebrnym piórem. Przyglądałam mu się przez chwilę i doszłam do wniosku, że różni się od nas, od całej szkoły, od całego miasta, od każdego człowieka, którego dane mi było zobaczyć. Był elegancki, skromny, uprzejmy i niesamowicie piękny. Nie przystojny, a piękny. Jego uśmiech dla każdego był zawstydzający, jego jasna, gładka skóra przyciągała wzrok każdego chociaż na ułamek sekundy, a jego sława odpychała, więc wyglądało to mniej więcej tak: wszyscy chcieli go poznać, lecz bali się do niego zbliżyć.

Podniósł głowę i przeczytał swoje słowa, spojrzał na mnie i podał mi kartkę, głęboko wzdychając. Kiedy ją zobaczyłam, zdziwiłam się, bo zapisał prawie pół strony.

Lili, naprawdę nie chciałem, żeby tak wyszło,
Nie miałem zamiaru mieszać twojego
Życia w moje. Jutro wychodzi dwutygodnik
Dla młodzieży i prawdopodobnie ukażą się
Tam moje zdjęcia z tobą! Proszę cię, wybacz mi,
To nie jest moja wina. Staralem się to wszystko
Odkręcić i nawet zapłacić osobie, która zrobiła
Nam wspólne zdjęcie, ale niestety nie dała się
Przekonać. Na tym zdjęciu siedzę na trawie,
Ty dotykasz mojej twarzy. Ktoś musiał mnie
Rozpoznać na motorze. Sprzedam go w cholere!
Naprawdę bardzo mi przykro.

Nie wiem, jak mam ci to wynagrodzić.
Osłupiałam.

ROZDZIAŁ V

Wszystko o Maćku

Nie mogłam uwierzyć w to, co przeczytałam, siedziałam i gapiłam się w zapisaną kartkę. Jeśli to prawda, to zwariuję. Bałam się, że będę w centrum uwagi, że ludzie w szkole będą szeptać po kątach. Nie wiadomo, co napiszą pod zdjęciem, ale pewne jest to, że wszystko się zmieni. Co powie Maks? Odczułam nagłą potrzebę porozmawiania z nim. Do przerwy jeszcze tyle czasu. Jakiś głos w głowie szeptał, że jest jeszcze nadzieja, że wcale tego nie opublikują. Chwyciłam mój zwykły plastikowy długopis, którego nawet nie kupiłam, a dostałam w aptece. W porównaniu z piórem, jakim pisał Maciek, moje pisadło wyglądało nędznie. Przez moment zastanawiałam się, co napisać.

Dlaczego każdą linijkę zaczynasz wielką literą?

Skreśliłam to i zaczęłam pisać od nowa.

Mam nadzieję, że ich nie opublikują. Nie przejmuj się mną. Pomyśl raczej, co pomyślą Twoje fanki, jak zobaczą cię z taką szkaradą.

Próbowałam być zabawna, ale wyszło raczej pretensjonalnie. Dałam mu karteczkę i uznałam, że muszę opuścić salę. Podniosłam rękę i uzyskałam zgodę na wyjście do toalety. Pani Kiszewska, która uczyła nas historii, nie lubiła, kiedy ktoś przeszkadzał jej w prowadzeniu lekcji. Miała pewne obiekcje co do mojej prośby, ale kiedy powiedziałam, że jest mi słabo, pozwoliła mi wyjść. Nawet nie spojrzałam na Maćka. Odsunęłam krzesło, robiąc przy tym zamieszanie. Miałam pewną wadę: zawsze kiedy starałam się zrobić coś dyskretnie, zupełnie mi nie wychodziło.

Wyszłam na korytarz i skierowałam się w stronę sali komputerowej. Po drodze spotkałam kilku wagarujących osobników płci męskiej. Jeden z nich zagwizdał, kiedy przeszłam obok, co sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej. Przez moment żałowałam, że w ogóle poznałam Maćka. Nie powinnam trzymać się z kimś, kto jest lepszy ode mnie. Miałam tak wiele pytań. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale napisałam do Maksa, żeby wyszedł na korytarz. Odpisał mi, że za chwilę przerwa i że mam wracać na zajęcia. Z braku pomysłów wróciłam do klasy. Kiedy otworzyłam drzwi, wszystkie oczy skierowane były w moją stronę. Pani Kiszewska właśnie zadawała pracę domową. Usiadłam w ławce, nie chcąc na niego patrzeć. Na moim zeszycie leżał kawałek papieru, na którym ktoś starannie napisał jedno słowo. Przepraszam.

Uśmiechnęłam się do siebie. Przecież to nie jego wina, że jakiś idiota siedzi w krzakach i robi mu zdjęcia. Znalazłam się w złym miejscu, nie wspominając już o czasie. Maciek wpatrywał się w swoje dłonie, które leżały nieruchomo na stoliku. Pogładziłam go po ramieniu i szepnęłam, że nic się nie stało.

Zadzwonił dzwonek i cała klasa wybiegła z sali jak stado bydła. Kiszewska mamrotała pod nosem, że przerwa jest dla nauczyciela, a nie dla ucznia i zdziwiona zapytała, dlaczego wszyscy się tak cieszą. Głos z korytarza krzyknął:

– Nie zadawaj głupich pytań!

Cały hol ryknął śmiechem. Nauczycielka tylko pokiwała głową i wyszła.

Maks czekał pod salą, opierając się o ścianę. Uśmiechnął się szeroko na mój widok. Podał Maćkowi rękę. Od wczoraj ich stosunki trochę się zmieniły – Maks nie był już niemiły, co dla mnie było niesamowitą uciechą.

– Idziemy na boisko pogadać, idziesz z nami? – zapytał Maćka.

– Muszę ci coś powiedzieć, Maks. – Już zbierał się do tego, by zacząć mówić, kiedy podeszła Kaśka. Była roztrzęsiona, cała dygotała i zagryzała wargi. Patrzyłam na nią i byłam pewna, że jej zachowanie ma związek z obecnością Maćka. Stała obok mnie.

– Maciek, czy ty chcesz może, masz, eee, ochotę... tak sobie myślimy... wiesz, z dziewczynami, czy może byś chciał, jeśli nie masz, no wiesz, innych planów, usiąść z nami i pogadać z nami.

Maks był rozbawiony do łez, a Maciek, najwidoczniej przyzwyczajony do takich akcji, zachował powagę. Grzecznie się uśmiechnął i odpowiedział:

– Cóż, bardzo chętnie z wami porozmawiam, ale nieco później. Muszę zamienić kilka słów z Maksem.

Kaśka zaczerwieniła się i bąknęła pod nosem coś, co brzmiało jak: „Będziemy czekać”, ale wydawało mi się, że pewności co do wypowiedzianych słów nie miała nawet ona. Odwróciła się na pięcie i poszła do swoich koleżanek. Dziewczyny zaczęły piszczeć i skakać, jakby ktoś wylał na nie wrzątek. Zachowywały się irracjonalnie. Nasza trójka odwróciła się w ich kierunku tylko na chwilę. To było odpychające.

– Chyba masz grono fanek – zaśmiał się Maks. – Lepiej do nich idź. W przeciwnym razie nie dadzą ci spokoju, stary. Wiem, co mówię.

Kto jak kto, ale Maks wiedział dokładnie, do czego są zdolne dziewczyny z liceum. Pamiętam, jak bardzo uwielbiały mojego przyjaciela kiedyś. Mówiąc „kiedyś”, mam na myśli zeszły rok. Non stop któraś prosiła mnie o jego numer telefonu. Dostałam kompletny zakaz wspomniania o nim przy koleżankach z klasy. To chyba odpowiednia chwila na wspomnienie, którego nikt nie jest w stanie wymazać z mojej pamięci. Ta sytuacja wydarzyła się na początku mojej edukacji w tej szkole. Maks był w drugiej klasie i miał niesamowite powodzenie. Od samego początku chodziliśmy razem wszędzie z wyjątkiem toalety. Pewnego dnia jedna z dziewczyn starszych od Maksa zamknęła mnie w łazience. Trzymała drzwi z całych sił i nie mogłam się wydostać. Siedziałam na sedesie i płakałam. Powiedziała, że mnie nie wypuści, dopóki nie powiem jej, co łączy mnie z Maksem. Kiedy odparłam, że nic, zaczęła się drzeć, że mam przestać kłamać.

Miała obsesję na jego punkcie. Zabarykadowała drzwi, podstawiając pod nie krzesło i kilka szczotek do zamiatania podłogi. Woźna zawsze trzymała je w nieczynnej kabinie prysznica. Prosiłam, żeby mnie wypuściła, ale nie chciała tego zrobić. Cały czas powtarzała, że jestem w nim zakochana. Postanowiłam nic nie mówić. Zaczęła się śmiać i pryskać jakimś dezodorantem. Wiedziałam, że w końcu ktoś mnie znajdzie. Szajbuska wyszła z łazienki, trzaskając drzwiami. Okazało się, że w pomieszczeniu rozpyliła ogromną ilość gazu pieprzowego, zaczęłam kasłać. Po jakimś czasie poczułam, że ciężko mi się oddycha. Zemdlałam i obudziłam się w szpitalu. Wypisali mnie od razu i kazali tylko odpocząć. Do końca dnia miałam zawroty głowy. Maks siedział przy mnie pół nocy. Spał na materacu, który położył obok mojego łóżka. Oczywiście o całym zdarzeniu została powiadomiona policja. Przez tydzień bałam się iść do szkoły. Dziewczynę, która to zrobiła, wyrzucono z naszego liceum. Jako że była pełnoletnia, została oskarżona. Nawet nie wiem, jakie postawiono jej zarzuty, ale nic mnie to nie obchodzi. Takich konfrontacji było więcej. Nie miałam pojęcia, dlaczego każda dziewczyna chciała być na moim miejscu.

– Ej, mówię do ciebie, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Potrząsnęłam głową, by rozmyć wspomnienie i jak najszybciej wrócić do rzeczywistości.

– Zamyśliłam się, co chciałeś?

– Pytałem, czy idziemy na boisko, marzycielko.

Kiwnęłam głową i ruszyliśmy na dwór. Równym krokiem przemaszerowaliśmy długi hol, po chwili znaleźliśmy się na zewnątrz. Pogoda była ładna, wiatr kołysał trawę, wysoko na niebie szybowały ptaki, co jakiś czas ktoś podbiegał do nas, żeby się przywitać. Usiedliśmy z Makssem na ławce, obok której rozgrywał się mecz. To zabawne, jak wielką pasją potrafi być piłka nożna. Kilku chłopaków ze szkoły poświęcało na grę w nogę każdą wolną chwilę. Kiedyś zastanawiałam się, dlaczego Kamil, uroczy kolega z klasy, zawsze zajada kanapki w trakcie lekcji. Po jakimś czasie się domyśliłam. Lekcje były dla niego przerwą w grze. Chwilą, w której mógł odpocząć. Niesamowity chłopak, naprawdę.

Dookoła boiska w bezpiecznej odległości stały ławeczki. Na większości siedziały zagorzałe fanki sportowców. Dla nich przerwa pomiędzy lekcjami to jedyna okazja na podglądanie swoich idoli. Trzeba przyznać, że ludzie w naszej szkole dzielą się na różne grupy. Największe powodzenie u dziewczyn mają oczywiście sportowcy. Kolejna grupa to osoby popularne, mają kupę kasy i nie zależy im na niczym. Staram się trzymać od nich z daleka, ale nie zawsze mi się to udaje. Maks nie należy do grupy popularnych, pomimo tego że jest zamożny. On jest w grupie przystojniaków. Jest ich niewielu, około dziesięciu w całej szkole. Mój przyjaciel jako jedyny nie spędza wolnego czasu z nimi, a dla odmiany ze mną. Jestem mu za to bardzo wdzięczna.

Ja należę do najdziwniejszej grupy. Jestem po prostu lubiana.

Dużo osób chce się ze mną przyjaźnić, ale nie jestem tym zainteresowana. Wszyscy chcą, żebym ich lubiła i robię to. Staram się być miła dla każdego, ale czasami mi nie wychodzi. Nic dziwnego, jestem tylko człowiekiem.

No tak! Jest też grupa panienek, one są najśmieszniejsze. Zawsze wystrojone jak na dyskotekę. Robią sobie bardzo wyrazisty makijaż i chodzą z głowami zadartymi do góry.

Ktoś kopnął piłkę bardzo mocno i doleciała aż do naszej ławki. Maks wstał i wykopał ją z powrotem na boisko. Usiadł obok mnie i oparł głowę na moim ramieniu.

– Lilka, co chciał mi powiedzieć Maciek? – pytanie co najmniej mnie zdziwiło.

– Maks, co Maciek chciał ci powiedzieć? – zapytałam głupio. – Stary, skąd mam wiedzieć, o co mu chodziło?

Zaśmiał się głośno i usiadł prosto.

– Bo ja chyba wiem.

Wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął w nim grzebać. Po chwili uradowany podał mi go do ręki.

– Jedź w lewą stronę.

Kazał mi oglądać zdjęcia. Doznałam szoku! Otworzyłam usta, nie panując nad odruchami. Oddałam mu telefon i zacisnęłam pięści, nie chcąc zaatakować własnego przyjaciela. Spojrzałam na niego i zażądałam wyjaśnień.

– A więc, droga Lili, wczoraj, kiedy uniknęliśmy wypadku, Maciek usiadł na ziemi, pamiętasz? Nie mogłem się powstrzymać, kiedy widziałem, z jakim współczuciem na niego patrzysz. Byłem wściekły, kiedy usiadłaś obok i zaczęłaś wpatrywać się w niego jak w obrazek, to było irytujące – wytłumaczył szybko. – Wyjąłem telefon i zrobiłem kilka fotek. Widziałem, że nasz model jest w szoku i na pewno się nie zorientuje, a ty nie zauważysz. Tego byłem pewien w stu procentach. – Zaśmiał się głupio. – Ty poszłaś na spacer, a my przez chwilę rozmawialiśmy. Podał mi swój numer telefonu i swojego maila. Wieczorem wysłałem mu te zdjęcia i napisałem, że będą w gazecie – skończył mówić.

– Jesteś dumny z przeprowadzenia tej akcji, głupolu? Przecież on prawie dostał zawału. Wiesz, jak bardzo się przejął? Musisz mu to wyjaśnić i uważam, że powinieneś go przeprosić.

– Pfff! – prychnął. – Nie ma takiej możliwości, droga przyjaciółko. To za to, że naraził cię na niebezpieczeństwo.

– Od kiedy tak bardzo się o mnie martwisz, co?

– Od zawsze! – krzyknął.

– Tak?

– Tak – pisnął wysokim głosem.

Zaczęliśmy się śmiać.

– Jesteś głupi, Maks.

– Na twoim punkcie. – Zaczerwienił się. To zdanie chyba mu się wyrwało. Nie byłam pewna, czy chciał to powiedzieć. – Chodźmy do szkoły, zaraz lekcja. Wracasz ze mną?

Szybka zmiana tematu i prędkość wypowiedzanych słów upewniła mnie w przekonaniu, że naprawdę nie chciał tego powiedzieć. Postanowiłam tego nie komentować. Pod drzwiami szkoły rozdzieliliśmy się, nie zamieniając z sobą ani słowa. Maks poszedł do sali mieszczącej się na piętrze, a ja zostałam na parterze. Wypatrzyłam Maćka, siedział na ławce otoczony gronem roześmianych fanek. Podeszłam bliżej, chcąc usłyszeć, o czym mówią. Maciek prowadził monolog. Dziewczyny wpatrywały się w niego jak zaczarowane. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby moje koleżanki z klasy zachowywały się w taki sposób. Zazwyczaj paplały jedna przez drugą, nie dając nikomu dojść do słowa.

– To nie jest tak, jak myślicie – tłumaczył coś – przecież jestem normalny, mam prawo do tego, żeby skończyć szkołę. Mam prawo żyć normalnie. Jestem taki sam jak wszyscy, taki sam jak wy. W moich żyłach płynie krew, kiedy się uderzę, odczuwam ból, muszę regularnie spożywać posiłki, pić wodę, załatwiać potrzeby fizjologiczne. Nie mam zielonego pojęcia, jak was przekonać, byście traktowały mnie jak kolegę! – przestał mówić, dookoła zapadała głucha cisza. Dziewczyny najwidoczniej nie zorientowały się, że zamilkł.

Postanowiłam interweniować. Stanęłam naprzeciwko niego i oświadczyłam:

– Normalny kolego, masz się stawić natychmiast pod pokojem nauczycielskim. Wychowawczynie chce zamienić z tobą słówko. – Kiedy skończyłam mówić, koleżanki spojrzały na mnie ze złością. Najwidoczniej miały mi za złe, że w ogóle się pojawiłam.

– Czy możesz mnie tam zaprowadzić, nie pamiętam, gdzie mieści się ten pokój. – Mrugnął porozumiewawczo.

– Jasne, chodź.

Do lekcji zostało zaledwie kilka minut. Poszliśmy w kierunku pokoju.

– Dzięki, Lilka, już myślałem, że zwariuję. One myślą, że jestem jakimś robotem! To przerażające! – mówił, wymachując rękoma.

– Nie ma problemu, stary. Możesz na mnie liczyć.

Zastanawiałam się, czy powinnam mu powiedzieć, o tym, że zdjęcia zostały zrobione przez Maksa. Obawiałam się, że nasz kochany paparazzi może się na mnie obrazić, w końcu – jak to określił – miała to być „kara” dla Maćka.

– Mogę zadać ci kilka pytań? – wypaliłam.

– Pod warunkiem że nie będą dotyczyły mojej twarzy, paznokci i niczego, co ma związek z pozowaniem.

– Pfff, to o co mogę spytać? – byłam zdezorientowana.

- O to, co lubię – powiedział krótko.
 - Skoro tak, to mam do ciebie pytanie. – Zachichotałam. – Co lubisz?
- Zaśmiał się gardłowo, po czym odpowiedział:
- Ciebie.

W tym momencie rozległ się dzwonek. Uśmiechnęłam się szeroko i odwróciłam na pięcie. Maciek ruszył za mną, obejrzałam się, na jego twarzy widniał szeroki uśmiech. Intensywnie się nad czymś zastanawiał, bo nawet nie zauważył, że go obserwuję. Na lekcjach znowu siedział ze mną. Oświadczył, że tak już powinno zostać. Nie miałam żadnych obiekcji, więc po prostu milczałam. Skupiłam się na przepisywaniu nudnych zdań z tablicy. Po kilku minutach dostałam kolejną kartkę od Maćka, wyglądało na to, że porozumiewanie pisemne sprawia mu przyjemność. Rzuciłam na nią okiem.

Wiesz, ja się cieszę, że te zdjęcia się ukażą.

Jeśli ktoś mnie zapyta, czy coś nas łączy, powiem prawdę.

Pokręciłam głową i odpisałam:

To przecież oczywiste, Maćku. Nawet się nie znamy.

Dlaczego używasz dużych liter?

Nie odpisał więcej. Do końca lekcji śmiał się pod nosem i mówił do siebie. Zaczęłam obawiać się o jego zdrowie psychiczne. Postanowiłam skupić się na tym, co mówi nauczycielka. Nie byłam pewna, czy trafiłam na lekcję geografii czy wiedzy o społeczeństwie. Pani Halska uwielbiała ujawniać swoje poglądy polityczne. W pewnym momencie zaczęła krzyczeć, że Polacy nie potrafią podejmować odpowiednich decyzji, bo gdyby tak było, nie musiałyby stać w korkach każdego ranka. Współczuję jej osobiście, ale co zrobić. Przecież nie jest jedyną osobą, która przez to przechodzi. Kiedy lekcja dobiegła końca, wszyscy z ulgą wygramolili się na korytarz. Maks już na mnie czekał, jak przerwę wcześniej opierał się o ścianę i wyglądał na szczęśliwego.

– Muszę jechać na komisariat i to w trybie natychmiastowym, chcę zdjąć moje odciski palców. Podobno mają podejrzanego, ale żeby to sprawdzić, muszą wykluczyć moje odciski. Wątpię, że w ogóle tam są, bo nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio dotykałem koła. Mimo wszystko pojedę tam z czystej ciekawości. Jedziesz ze mną? – spytał wesoło.

– Kurczę, nie wiem. Może lepiej wrócę autobusem?

Dopiero teraz z sali wyszedł Maciek; Kaśka zatrzymała go, chcąc zamienić z nim słówko.

– Myślałem, że pojedziesz ze mną – powiedział zasmucony.

– Maks – szepnęłam, klepiąc go w ramię – nie rób takiej miny i tak mnie nie przekonasz.

– Dobra – zaśmiał się – sprawdzałem, czy dasz się nabrać na maślane oczy. To ja lecę, maleńka, zadzwonię do ciebie, jak będę w domu. – Pocałował mnie

w czoło i pobiegł. Przez chwilę stałam w miejscu. Uśmiechnęłam się do siebie i poszłam na przystanek autobusowy.

W połowie drogi otrząsnęłam się z zamyślenia i zorientowałam, że ktoś za mną biegnie. Odwróciłam się i czekałam na zdyszanego Maćka. Miał na sobie czarny strój, ten sam co wczoraj.

– Boże, ale ty szybko chodzisz.

– A może ty wolno biegasz? – zażartowałam z niego.

– Kaśka mnie zatrzymała. Rety, jak ona dużo mówi. Chyba wołałam, jak bała się do mnie odezwać. Poza tym musiałem się przebrać. – Rozejrzał się dookoła. – A gdzie Maks?

– Musiał coś załatwić – powiedziałam krótko, nie chcąc mu wszystkiego tłumaczyć.

– To wracasz ze mną? – zaproponował, uśmiechając się szeroko.

– A co, jedziesz autobusem?

– Motorem.

Uśmiechnął się czarująco.

– Wykluczone, nie wsiądę na niego.

– To jest ona. – Skrzywił się. – Ta honda.

– Tym bardziej nie wsiądę.

Bałam się dużych prędkości. Przeraziła mnie perspektywa jazdy rowerem, a co dopiero motorem! Zadrżałam na samą myśl. Maciek nie zamierzał się poddać.

– Obiecuję, że będę jechał powoli. Mam dla ciebie kask, nie masz się czego bać. To niesamowite przeżycie. Przekonasz się, jakie to wspaniałe.

Zastanowiłam się przez chwilę. Maks wczoraj powiedział, że Maciek dobrze jeździ, ale skąd mogłam mieć pewność, że nie będzie chciał się popisać?

– Nie wiem, jakoś ci nie ufam. Wczoraj prawie się rozwalileś – przypomniałam mu.

– Daj spokój, nie myśl o tym. Po prostu się zgódź. Obiecuję, że dowiozę cię bezpiecznie. – Uśmiechnął się tak cudownie, że czułam, jak uginają się pode mną nogi. Nie potrafiłam mu odmówić.

– Niech będzie.

Chwycił mnie za rękę i pociągnął do siebie. Odbiłam się od niego delikatnie, natychmiast chciałam się od niego odsunąć, stanąć w bezpiecznej odległości, ale nie pozwolił mi na taki manewr. Trzymał mnie za oba nadgarstki, wpatrując się w moją twarz.

– Co ty robisz?! – zapytałam rozzłoszczona.

– Podziwiam.

Zmarszczyłam brwi, na co zareagował śmiechem. Miałam ochotę go kopnąć, ugryźć albo uderzyć. Nie zrobiłam nic. Czułam się jak zahipnotyzowana. Puścił mnie, a ja nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Był taki piękny, po raz kolejny

miałam ochotę dotknąć go i sprawdzić, czy jest prawdziwy. Jeszcze nigdy nikt nie robił na mnie takiego wrażenia jak on. Kiedy wreszcie się zorientowałam, że jestem wolna, zarumieniłam się i spuściłam głowę.

– Jesteś świadomy tego, jak działasz na dziewczyny?

– Obawiam się, że tak.

Poszliśmy w stronę szkolnego parkingu. Całą drogę wpatrywałam się w swoje stopy.

– Lili?

– Mmm? – Zerknęłam na niego.

– Mogę cię gdzieś zabrać, zanim odwiozę cię do domu?

Nie wiedziałam, czego tak naprawdę chcę. Iść czy nie iść? Robić to, na co mam ochotę, czy w głębi duszy tłumić pragnienia i udawać, że mi nie zależy? Choć znam go od kilku dni, nie potrafię ukryć tego, jak bardzo mnie fascynuje. Nic o nim nie wiem. Nic, zupełnie nic poza tym, co przeczytałam na stronie stworzonej przez jego fanki, ale ile w tym prawdy, a ile kłamstwa? Co robić?

Przecież to nie jest normalne. Moje zachowanie, ja, on. Gdzie jest prawdziwa Lilianna Smalko, ta, dla której najważniejsze jest twarde stąpanie po ziemi, nie marzenia, nie pragnienia, a rodzina i przyjaciel. Przyjaciel? Maks na pewno nie będzie miał nic przeciwko. Rodzice też nie.

– Tak, możesz! – powiedziałam, zaciskając zęby. Uśmiechnął się.

– Chcę cię lepiej poznać. Jest ładna pogoda, zapraszam cię na spacer.

Spacer?

Stanęliśmy naprzeciwko ścigacza. Maciek odczepił kask od siatki opiętej na siedzeniu i podał mi go. Nie za bardzo wiedziałam, co mam zrobić, więc gapiłam się w niego jak sroka w gnat. Motocyklista spojrzał na mnie troskliwie. Odczepiłam zapięcie i umieściłam kask na głowie. Był ciężki, czułam się dziwnie, ale udawałam, że wszystko jest w porządku. Maciek podszedł do mnie i odsłonił szybkę, przez którą widziałam na czarno. Nawet nie wiedziałam, że istnieje taka opcja. Wyszczrzyłam się do niego, a on odwzajemnił uśmiech. Wyciągnął rękę w kierunku mojej szyi. Odkoczyłam.

– Nie bój się – powiedział cicho – chcę go tylko zapiąć, dla twojego bezpieczeństwa. – Delikatnie złapał za paski i złączył je w jeden.

– No teraz możemy jechać. – Założył swój kask i usiadł na motorze. Stałam jak wryta, nie byłam pewna, czy chcę to zrobić, obleciał mnie strach. Honda wyglądała jak potwór. Była taka potężna. Maciek odwrócił się w moją stronę i ruchem ręki zachęcił mnie, żebym wsiadła. Zrobiłam to tylko dlatego, że nie chciałam wyjść na idiotkę. Nawet nie wiedziałam, co zrobić z rękoma.

– Połóż ręce na zbiorniku paliwa, z tyłu jest uchwyt, którego powinnaś się trzymać, ale nie pozwolę ci na to, bo boję się, że mi odleczysz.

– Odleczę? – pisnęłam przerażona.

– Nie bój się, jeśli będzie ci źle, możesz trzymać się mnie. Tylko wtedy mi jest niewygodnie, kiedy hamuję.

– Zaraz zwymiotuję – wyznałam, a mój kompan zaczął się trząść ze śmiechu. Odpalił motor, który przyjaźnie zamruczał.

– Gotowa?

– Nie! – krzyknęłam i poczułam, jak ruszamy. Po chwili moje spięte ciało rozluźniło się.

Przyśpieszyliśmy, pęd powietrza był mocniejszy. Zamknęłam oczy i oparłam głowę na kierowcy, czując niesamowite podniecenie. Mimowolnie na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Poczułam wielką radość. Postanowiłam otworzyć oczy, nie widziałam licznika, co było dla mnie niesamowitą uciechą. Zimne powietrze owiewało mnie, chłodząc całe ciało. Zadrzałam z zimna. Postanowiłam usiąść bliżej niego, oplotłam go w pasie. Maćkowa ręka musnęła moją skostniałą dłoń, po czym z powrotem powędrowała na swoje miejsce. On miał rękawice i nie czuł chłodu, ja powoli zamarzałam. Od jego ciała emanowało przyjemne ciepło, ale mimo to cała drżałam. Skręciliśmy w uliczkę, którą znałam, ale nie mogłam sobie przypomnieć jej nazwy. Podjechaliśmy na parking koło placu zabaw. Maciek wyłączył silnik. Zgramoliłam się powoli i szybko odpięłam kask, zrzucając go na ziemię. Na szczęście był tam piasek, który zamortyzował upadek. Maciek zszedł ze ścigacza z gracją. Kiedy zdjął kask, onieśmielił mnie swoim wyglądem.

– I jak? – zapytał uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Mam mieszane uczucia – odpowiedziałam szczerze. – Było mi bardzo zimno, ale – szukałam odpowiedniego słowa – fajnie?

– Wiedziałem, że ci się spodoba. – Przyciągnął mnie do siebie i cmoknął w czoło. Odepchnęłam go ze złością.

– Dlaczego to robisz? – spytałam, a on nie odpowiedział. – To chore, w ogóle mnie nie znasz, nic o mnie nie wiesz. Nie rób tego więcej, bo przestanę się do ciebie odzywać – zagroziłam mu.

– Przepraszam, nie potrafiłem się powstrzymać. Jesteś taka cudowna.

– Przestań! – prawie krzyknęłam.

Wskazał ręką na ogromny krzyż umieszczony na górze Gradowej

– Idziemy?

Kiwnęłam głową. Nie byłam tam kilka lat. Słońce delikatnie świeciło. Zaczęliśmy wspinać się na szczyt. Dostałam zadyszki już po kilku krokach, Maciek też.

– Dlaczego masz zwolnienie z wychowania fizycznego? – przypomniało mi się nagle.

– Powiedzmy, że nie na własne życzenie. Nie mogę się przemęczać.

– Dlaczego? Nie chcesz, to nie mów.

– Wolałbym to przemilczeć.

Może to przez to, że był narkomanem? Zatrzymałam się. Maciek szedł dalej; kiedy zorientował się, że nie ma mnie obok, zwolnił – dopiero zrozumiałam, co robię. Dlaczego w ogóle tu z nim przyszedłam? Nawet nie wiem, czy jest normalny. Chciałam powoli się wycofać i uciec, wsiąść w pierwszy lepszy autobus, a później trafić do domu, ale kiedy zobaczyłam, jaki jest smutny, postanowiłam zostać. Weszliśmy na samą górę i stanęliśmy przy barierkach. Najpierw spojrzałam w dół, było naprawdę wysoko.

– Jak tu pięknie i spokojnie – wyszeptał.

Takie słowa z ust faceta. Pewnie nikt by mi nie uwierzył, gdybym powiedziała, że tak zareagował na widok Gdańska z wysokości. Kiedy spojrzałam przed siebie, zaparło mi dech w piersiach. Kiedyś na historii nauczycielka powiedziała nam, że wzgórze miało chronić Gdańsk przed atakami z zachodniej strony. Dopiero w 2000 roku postawiono pomnik w kształcie krzyża. Stojąc pod nim, uświadomiłam sobie, jaki jest wielki. Widok był niesamowicie piękny. Nie było mgły ani chmur. Na pierwszym planie widziałam pomnik Trzech Krzyży, stocznię, Zieleniak. Prawdopodobnie na początku każdy widzi co innego...

– Widać morze! – powiedział podekscytowany, przerywając moją zadumę.

– Widać – przyznałam. – Byłeś kiedyś nad morzem?

– Raz, dawno temu. Już nie pamiętam, jak było. – Posmutniał, zszedł niżej i usiadł na ławce.

Po kilku minutach dołączyłam do niego, patrzyliśmy przed siebie, w końcu poprosiłam, żeby opowiedział mi coś o sobie.

– O mnie? – zdziwił się. – Przecież wszyscy wiedzą o mnie więcej niż ja sam. Nie mogę uwierzyć, że nic nie słyszałaś.

– Już ci mówiłam, że nie interesuję się modą ani celebrytami.

Spojrzał na mnie tak, jakby chciał sprawdzić, czy aby na pewno nie kłamię. Usiadł wygodnie i skrzyżował ręce na piersi.

– Mam pomysł – powiedział – zagrajmy w pytania.

Przymrużyłam oczy, nie mając pojęcia, o czym mówi. Zaśmiał się, po czym zaczął wyjaśniać zasady gry.

– To banalne, ale można się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy. Zadajesz mi pytanie, na które chcesz znać odpowiedź.

– Rzeczywiście banalne – przyznałam.

– Jeszcze nie skończyłem – zaśmiał się – ja odpowiadam na te pytania, ale i ty musisz udzielić na nie odpowiedzi. Później ja pytam i tak w kółko, aż się znudzi. Chociaż pewnie się nie znudzi.

Postanowiłam, że zacznę od czegoś łatwego.

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Zielony – odparł automatycznie.

– A ja lubię kilka najbardziej. – Zaczęłam wyliczać: – niebieski, czerwony

i groszkowy.

– Groszkowy? – spytał, wyciągając się.

– No przecież mówię: groszkowy.

– Nie ma takiego koloru! – oburzył się.

Zaczęłam się zastanawiać, o co mu chodzi, i uznałam, że znowu nie rozumiem czegoś oczywistego.

– Chcesz się założyć?!

Zaczął się śmiać wniebogłosey. Klepnęłam go po plecach.

– Wiesz co, nie gram z tobą, bo oszukujesz – żartował.

– Ja nie oszukuję. Groszkowy to zielony przecież!

– Mogłaś tak od razu. Teraz moja kolej. Czego lubisz słuchać? Jakiego rodzaju muzyki? Ulubione zespoły? – przeciągał, a ja szybko przerwałam mu i bez zastanowienia zaczęłam odpowiadać.

– Lubię Pink Floyd, Dżem, Kobranockę...

– Nie wierzę! – krzyknął zdumiony. – Nigdy bym nie zgadł! Szczerze mówiąc, myślałam, że słuchasz czegoś bardziej... no wiesz, nowoczesnego.

– Po czym to wywnioskowałaś?

– Wiesz – zaczął niepewnie – nie wyglądasz na kogoś, kto...

– Czy słuchanie takiego rodzaju muzyki do czegoś zobowiązuje? Według ciebie powinnam chodzić w podartych spodniach, chustce na głowie, martensach i Bóg wie czym jeszcze? Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz! Ta muzyka jest ponadczasowa i cholernie prawdziwa. A ty, czego słuchasz, że tak się mądrujesz?

– Pink Floyd – powiedział, krótko się uśmiechając.

– Odgapiasz. – Byłam przekonana, że mówi to tylko dlatego, żeby zrobić na mnie wrażenie. – Skoro tak, to jaki kawałek lubisz najbardziej? – zapytałam podejrzliwie.

– Stay, a ty?

– Stay.

– A jakbyś chciała wiedzieć, to nie ma słowa „odgapiasz”.

Puściłam tę uwagę mimo uszu i zaczęłam zastanawiać się nad kolejnymi pytaniami. Do głowy przychodziło mi jedno, szczególne pytanie. Nie byłam pewna, czy powinnam o to pytać. Wydawało mi się, że skoro jest osobą publiczną, to na pewno ktoś wcześniej już go o to zapytał.

– Maciek, dlaczego brałeś?

Nastała cisza. Słuchać było tylko szum wiatru i ciche rozmowy ludzi stojących i podziwiających Gdańsk. Większość, przechodząc obok nas, przyglądała się Maćkowi z dużą uwagą. Nikt jednak nie odważył się skomentować faktu, że oto na pięknym wzgórzu, obok wielkiego krzyża siedzi Maciek Nowicki. Co więcej, nie siedzi on sam, a z kimś. Z kimś, o kim nigdy w życiu nie wspomniano w żadnym czasopiśmie. Niesamowite.

– Nie brałem – odpowiedział, kiedy nie pamiętałam już, o co zapytałam. Zaczęłam zastanawiać się, jakie było pytanie, i kiedy mi się przypomniało, zezłościłam się, że mnie oszukuje. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że rano przeczytałam jego krótką, ale treściwą biografię.

– Nie bądź śmieszny, tak się składa, że dzisiaj przeczytałam w internecie, że miałeś problemy z narkotykami!

– Skoro wiesz lepiej... – Chciał wzbudzić moją ciekawość i przyznaję, udało mu się!

– Gadaj! – pisałam mu do ucha. – Dlaczego kłamiesz?

– Lila, Lila, Lila, czego bym nie powiedział i tak mi nie uwierzysz. Niepotrzebnie zaczynałem rozmowę. – I zamknął się po prostu.

Co za knur, oszust, nędzny kłamca. Cała się trzęsłam. Chciałam stłuc go na kwaśne jabłko.

– Chciałeś się bawić w pytania, to masz! Po co zaczynasz mówić, skoro nie masz zamiaru kończyć? Pozwól, że to ja zadecyduję, czy ci uwierzyć, czy nie.

Wcale nie chciałam mu wierzyć, ale ciekawość spowodowała, że mówiłam dokładnie to, co chciał usłyszeć.

– To był taki zabieg, mój menedżer wszystko wymyślił, żeby ludzie zaczęli o mnie mówić. Udało mu się. Efekt był natychmiastowy, a ja byłam idiotą, bo się zgodziłam. Nawet publicznie wyznałam, że zaczynam się leczyć. Kretyn – powiedział do siebie – zabiłem prawdę o mnie po to, by zyskać jeszcze większą sławę. Myślałem, że szybko zapomną, jak zawsze, wiesz, przyjdzie kolejna plotka, która wyprze poprzednią. W tym przypadku było inaczej. – Spojrzał mi w oczy, sprawdzając, czy go słucham, a ja słuchałam uważnie, bo czułam, że to musi być prawda. – Ta sprawa wracała do mnie setki razy, bo gazety mają w sobie wielką moc, nigdy nie przemijają. To kłamstwo dało mi sławę i do reszty odarło z prywatności. Liczyłem się z tym, ale ja chciałem być idolem, wzorem dla nastolatków, a nie sławnym ćpunem. Nigdy tego nie sprostowałem, nie sprostuję... – przestał mówić, nie kończąc myśli.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Ludzie mimo wszystko cię kochają. Lepiej, żeby pamiętali cię jako narkomana niż jako oszusta, nie uważasz tak?

– Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób... Wierzysz mi? – zapytał, siadając bliżej mnie.

Automatycznie odsunęłam się o kilka centymetrów. Spuściłam wzrok, przez chwilę przyglądałam się trampkom. Od ciągłego noszenia zaczęły powoli blaknąć. Sznurówki w kilku miejscach trzymały się na cieniutkich niteczkach. Kopnęłam kamień, który leżał najbliżej. Guma na butach zakurzyła się mocno, przez co trampki jeszcze bardziej przyciągały moją uwagę. Gapiłam się w nie i gapiłam, nie odpowiadając na pytanie Maćka.

– Wierzysz? – powtórzył niecierpliwie, a ja mocno potrząsnęłam głową, mając nadzieję, że taka niewerbalna odpowiedz mu wystarczy. Nie myliłam się, o nic więcej nie pytał.

Tak jak obiecał, odwiózł mnie pod sam dom. Po tym, co mi powiedział, czułam, że mogę mu zaufać. Wszyscy widzieli w nim supergwiazdę, a dla mnie był normalnym kolegą. To niesamowite, jak szybko człowiek potrafi zmienić zdanie o innej osobie. Przyznaję, że nasze pierwsze spotkanie nie było przyjemne, przynajmniej ja odebrałam je źle. No ale teraz? Otworzył się i mówił o rzeczach, o których nikt nie wiedział. Wcale nie był nadętym, sławnym bogaczem, jak uważałam wcześniej. Był tak absurdalnie normalny, że sam fakt, iż od początku tego nie widziałam, był po prostu śmieszny. Największym zdziwieniem jednak stało się dla mnie to, że on zaufał mi tak szybko. Jakby znał mnie naprawdę długo.

– Może zabiorę cię jutro do szkoły? – zapytał, kiedy zsiadłam z motoru i podałam mu kask. Zdjął rękawiczki i wyciągnął po niego rękę. Nie dosięgnął, więc zrobiłam krok do przodu, zmniejszając odległość między nami. Chwyając go, otarł dłonią o mój mały palec.

– Zmarzłaś?

– Nie – skłamałam, jak zawsze, kiedy ktoś mnie o to pytał. – Chętnie się z tobą zabiorę... jutro – powiedziałam nieśmiało, nie mając pewności, czy to dobry pomysł.

– Super! – Uśmiechnął się, zasłaniając szybkę w kasku. – To do jutra – powiedział i odjechał.

Byłam niesamowicie podniecona, kiedy szłam do domu. Uśmiech nie schodził z mojej twarzy, dopóki w progu nie pojawił się mój ojciec w samych bokserkach. Wywnioskowałam, że brał prysznic, bo z włosów spływały mu krople wody. Wyglądał na rozwścieczonego, a ja nie miałam pojęcia, o co może mu chodzić. Spoważniałam natychmiast.

– Jaki jest twój problem?

– Co ty, do cholery, sobie wyobrażasz?! – wrzasnął, a ja dalej nie miałam pojęcia, jaki jest powód jego frustracji.

– Co zrobiłam? – spytałam, przepychając go do wnętrza domu. Nie chciałam, żeby sąsiedzi słyszeli, jak na mnie krzyczy, a co więcej, nie chciałam, żeby ktokolwiek zobaczył go w gaciach.

– Lilianno Smałko! Jazda motorem?! Oszalałaś?

Teraz rozumiałam, o to mu chodziło.

– To nieodpowiedzialne, mogło ci się coś stać...

– Skończ, zanim zaczniesz – przerwałam mu.

– To nieodpowiedzialne, zaufaj mi!

Tego był już za wiele. On mówił mi o odpowiedzialności i zaufaniu?

– Mam ci zaufać?! – krzyknęłam, wymachując rękoma jak poparzona. –

Mam zaufać komuś, kto oszukiwał mnie od dziecka? Pamiętasz, jak uczyłeś mnie jazdy na rowerze? Wtedy też kazałeś sobie zaufać i co? „Nie bój się, Lili, nie puszczę cię” – przypomniałam mu jego słowa – miałeś stać za mną! Puściłeś mnie, a ja ci zaufałam. Wyrznęłam się na twardym chodniku, a ty się śmiałeś! Tak jest, kiedy ci ufam!

Zaczął się śmieć do łez. Wcale nie taki efekt chciałam wywołać, ale skoro doszło do tego, że go rozśmieszyłam i przestał być zły, skorzystałam z okazji i szybko pobiegłam w stronę schodów. Kiedy byłam już w bezpiecznej odległości, odwróciłam się i zobaczyłam, jak ojciec ze śmiechu tarza się po dywanie. Żenujące, ale prawdziwe. Powoli weszłam na górę, rozmyślając o zdarzeniu, które miało miejsce kilka sekund temu. Chwyciłam za poręcz i trzymałam się jej do samego szczytu. Skręciłam do mojego pokoju, ale po drodze usłyszałam głos Jamesa Blunta, dobiegający z tak zwanego pomieszczenia weekendowego Karoliny. Uchyliłam drzwi i zobaczyłam, jak moja siostra leży na podłodze. Płakała? Co takiego jest w Smółkach, że z płaczem tarzają się po podłodze? Karola zaczęła śpiewać razem z Jamesem:

– And I love you, I swear that's true. I cannot live without you. Goodbye my lover. Goodbye my friend. You have been the one. You have been the one for me.

Nie powiem, żeby było to przyjazne dla ucha, ale nie chciałam jej przerywać. Rozterki miłosne mojej siostry to dopiero zjawisko. Zakochiwała się mniej więcej raz w tygodniu. Zerknęłam na kalendarz, dziś zdecydowanie nie był piątek.

– Co ty tu robisz? – wypaliłam, nie zwracając uwagi na jej wycie. Dźwignęła się z ziemi i oparła się na łokciach. Przez chwilę patrzyła na mnie zapłakana. W końcu przemówiła:

– Bo ja chcę umrzeć, Lili. Mama pozwoliła wrócić mi do domu wcześniej. Odezwała się do mnie Dominika.

Chwila ciszy, musiałam się zastanowić, kim jest owa Dominika. Coś mi świtało, ale nie byłam pewna, o kogo chodzi.

– Dominika to ta dziewczyna, z którą się przyjaźniłaś?

– Taaak... – zapłakała żałośnie.

Uznałam, że będzie to długa rozmowa, więc weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Usiadłam na jej łóżku i chwyciłam do ręki pierwszy lepszy przedmiot. Zaczęłam obracać go w dłoniach. Była to mała kolorowa piłeczka kauczukowa.

– Chcesz mi opowiedzieć wszystko od początku? – spytałam, chcąc pokazać, jak miłą siostrą potrafię być.

– Opowiem ci od początku, dobrze? – powiedziała tak, jakbym nie zaproponowała tego chwilę temu. – Może wyda ci się to głupie, ale na pewno pamiętasz, jak dużo czasu spędzałam z Dominiką, kiedy jeszcze nie byłam w internacie. – Wróciłam pamięcią do czasów, gdy moja siostra miała spore

problemy z policją, narkotykami i znajomymi. Oczywiście, że pamiętałam. Miała jakieś trzynaście lat, jak zaczęła palić skręty. – Wyobraź sobie, że Dominika miała najpiękniejszy szalik, jaki kiedykolwiek widziałas. Widzisz to? – Do czego ona zmierza? Nie do końca wiedziałam, czy chodzi o Dominikę, czy o szalik. Kiwnęłam głową, czekając na dalszy ciąg historii. – Była moją najlepszą przyjaciółką! Zawsze mogłam na nią liczyć, potrafiła zorganizować wszystko i była dla mnie taka... najlepsza, najcudowniejsza. – Przetarła oczy, rozmazując makijaż. Wyglądała jak mała panda, ale nie o to chodziło. Usiłowałam wczuć się w problem mojej siostry.

– To dlaczego się pokłóciłyście?

– Nie pamiętasz?! – oburzyła się. – Zdradziła mnie! Oszukała! Była moją przyjaciółką, przyjaciółki tak nie robią! Powiedziałam jej, że podoba mi się jeden chłopak i ona powiedziała o tym Kamisi. Takiej wrednej metalówie, której nikt nie lubił! Przecież przysięgała na naszą przyjaźń, że nikomu nie powie. Wydała mój sekret, a przyjaciółki tak nie postępują – spuentowała swoją wypowiedź. Uznałam, że ma rację. Sekret to sekret. W takiej sytuacji nie ma znaczenia, co i komu Dominika powiedziała, ale samo to, że powiedziała. Tylko w jakim celu opowiedziała mi o szaliku?

– A ten szalik – zaczęła wyjaśniać, zupełnie, jakby czytała w moich myślach – kiedy jeszcze się przyjaźniłyśmy, przecięła go na pół. Jedną część zatrzymała, a drugą podarowała mi. Odkąd jestem w internacie, nie myślę o niej. Staram się po prostu zapomnieć, że w ogóle istniała. Wyda ci się to śmieszne, Lila, ale dzisiaj, kiedy grzebałam w swoich rzeczach, znalazłam ten szalik, założyłam go i pomyślałam: tylko tyle mi po tobie zostało. Wyobraź sobie, jakie było moje zdumienie, kiedy na informatyce z nudów po prostu weszłam na swoją starą skrzynkę mailową. Wysłała mi wiadomość! I tam była dzisiejsza data! To jakiś chory zbieg okoliczności! Wyobrażasz sobie? Nie myślisz o Maksie od kilku lat, aż tu nagle odzywa się do ciebie dokładnie w dniu, kiedy znajdziesz pamiątkę od niego, na przykład kapsel od tymbarka! Lili, wyobrażasz sobie?!

Zastygłam. Mimo wszystko postanowiłam wyobrazić sobie, jak by to wyglądało, gdybym to ja była na jej miejscu. Chyba dotarło do mnie, jak się czuła.

– Wiesz, Karola, ja nie wiem, co powiedzieć. To takie smutne. – Położyłam jej rękę na ramieniu, w drugiej dłoni zaciskając pięłeczkę. – Naprawdę, bardzo mi przykro i masz rację, to dziwny zbieg okoliczności. Co właściwie napisała?

– Chce się spotkać i wyjaśnić tę sprawę, ale ja nie chcę się z nią spotykać! Dla mnie wszystko jest jasne. Co byś zrobiła na moim miejscu? – spytała mnie, siadając na rogu łóżka.

– Mmm, to naprawdę trudne, Karola. Wydaje mi się, że powinnaś odpowiedzieć sobie na pytanie, czy warto?

– Ja wiem, że nie warto! – krzyknęła, zanim zdążyłam dokończyć myśl.

Z głośników popłynęły słowa piosenki Don't go, oczywiście Jamesa Blunta. Karolina zaczęła szlochać. Cała ta historia z Dominiką musiała sprawiać jej ogromny ból. – Lila, ja jej nienawidzę po prostu i to jest takie smutne.

– Wiem, Karola, wiem. – Poglądziłam ją po głowie i ruszyłam do drzwi. Pomyślałam, że chwila samotności dobrze jej zrobi. – Wiesz, który to Maciek Nowicki? – spytałam, zanim zdążyłam zamknąć drzwi.

Karola usiadła na łóżku, robiąc wielkie oczy.

– Oczywiście, że wiem. Nie jestem tobą! – zirytowała się, a ja zdałam sobie sprawę, że oto powraca moja złośliwa i niemiła siostra. – Dlaczego pytasz?

– Chodzi ze mną do klasy od... od niedawna. – Uśmiechnęłam się, czując, że w pewnym sensie jej pomagam. Przynajmniej nie będzie myślała o Dominice. Niczym mały odrzutowiec rzuciła się w moim kierunku, wciągając mnie z powrotem do pokoju. Zamknęła drzwi, używając do tego wielkiej siły. Trzasnęły tak głośno, że ojciec krzyknął z dołu, żebyśmy się uspokoiły.

– Co ty gadasz?! – wysapała, z trudem łapiąc oddech.

– No poważnie. Przeprowadził się tu i chce skończyć szkołę.

– O Boże! Wiesz, kim on jest?

Uśmiechnęłam się skromnie, czując, jak na moich policzkach pojawiają się rumieńce.

– Modelem? – zapytałam, bo przecież wiem o nim tylko tyle, ile udało mi się przeczytać rano.

– Modelem, twarzą hondy, gwiazdą i jednym z najbogatszych nastolatków w Europie! – wykrzyczała, podskakując. – Gadałaś z nim?!

– Tak – powiedziałam krótko. Nie chciałam mówić jej, że chwilę temu stał pod naszym domem, bo biedna dostałaby zawału albo zemdłałaby z wrażeń.

– I jaki on jest?

– Normalny? Wiesz, ja na początku nie wiedziałam, że on jest... – chwila ciszy, szukałam słowa zastępczego, ale nie udało mi się znaleźć odpowiedniego synonimu – ...sławny. – Ten wyraz ciągle był dla mnie nieodpowiedni. Karola śmiała się, a ja czułam, jak bardzo jest mi siebie żal. Czy ja naprawdę powinnam wiedzieć to wszystko?

– Kochana, wiesz, ile on ma kasy? Mógłby nic nie robić do końca życia. Nie wiem, po co mu ta szkoła.

Wróciła Karolina, uśmiechnęłam się pod nosem i wstałam, a ona, nie zatrzymując mnie, podbiegła do komputera i zaczęła wpisywać coś w Google. Domyśliłam się, że są to dwa słowa, imię i nazwisko: Maciej Nowicki.

ROZDZIAŁ VI

To nie może dziać się naprawdę!

Weszłam do swojego pokoju i podskoczyłam ze strachu, widząc leżącego na moim łóżku Maksa, beztrąsko popijającego sok.

– Cześć, mała! – Wyszczrzył się. – Kto broi, ten się boi?

– O mało nie umarłam! Zwariowałaś? Następnym razem daj znać, że chcesz zjawić się niespodziewanie.

Maks dostał ataku śmiechu. Zaczął rozlewać sok dookoła siebie, zalał mi łóżko, podłogę i szafkę nocną. Przyjemność sprawiło mi to, że poplamiał sobie całą koszulkę.

– Ha, ha, ha, Lila, ale ty jesteś śmieszna – wysapał przez łyżę, usiłując odstawić butelkę. – No nie mogę, cały się uwalilem. Porzeczkowy! – krzyknął tak, jakby odkrył Amerykę. – Nie spierze się! – Błyskawicznie wstał z łóżka, ściągnął koszulkę i pobiegł do łazienki.

– Wariat – powiedziałałam bardziej do siebie niż do niego. Chwiejnym krokiem poszłam za nim.

Kiedy przechodziłam obok pokoju Karoliny, o dziwno z głośników nie dobiegały Jamesowe rytmy. Tym razem The Scientist Coldplay. Po raz kolejny doznałam szoku! Co się z nią dzieje? Uchyliłam drzwi, zza których dobiegał dźwięk jednej z moich ulubionych piosenek.

– Skąd ta nagła zmiana, Karol?

– Wiesz, że to ulubiona piosenka Maćka?! Teraz i ja ją lubię. – Uśmiechnęła się sztucznie, po czym odwróciła głowę do komputera. – Zamknij za sobą drzwi, ja muszę się wczuć.

Pokręciłam tylko głową i wyszłam. Ciekawe, skąd wzięła taką informację.

Łazienka – mój italic, zupełnie zapomniałam. Przyspieszyłam kroku, słysząc, jak Maks bluzga pod nosem.

– Ty cholerna szmato, dlaczego się nie czyścisz? – mówił, nie wiedząc, że stoję za nim.

– Rozmawiasz z koszulką? Gratuluję.

– Aaa! Lila! Nie strasz. – Podskoczył, po czym odwrócił się przodem do mnie. Stał w samych spodniach. Zawstydziałam się i zamknęłam oczy.

– Odziej się.

– Masz rację, nie powinienem kusić.

Zdębiałam. Kusić?

– No wiesz, Karolina jest w domu, słyszałem muzykę. Właśnie! Od kiedy ona słucha Coldplay?

Rozluźniłam się, wiedząc, że kiedy mówił „kusić”, miał na myśli moją

siostrę.

– Od kiedy wie, że Nowicki słucha Coldplay.

Widziałam, jak się męczy, szorując ubranie, ale sprawiało mi to dziwną satysfakcję.

– Masz może jakiś odplamiacz? To moja ulubiona koszulka!

Westchnęłam i zaczęłam grzebać w środkach piorących, które jak zawsze stały za pralką. Proszek, płyn do prania, płyn do płukania, sól do firan, vanish.

– Może być vanish? Nie jestem specjalistką od prania. Wczoraj wyprałam swoje przemoczone ciuchy w płynie do płukania, a wypłukałam je proszkiem do prania – wyznałam.

– Jasne, dawaj – powiedział, powstrzymując wybuch śmiechu.

Wyprostowałam się i odwróciłam. Buc!

– Au! Moja głowa! – Musiałam uderzyć się o pralkę. Zamknęłam oczy, masując miejsce, które okropnie bolało.

– Nic ci nie jest? – powiedział, słyszałam, jak wstrzymuje oddech, otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Leżał na podłodze, trzymając się za głowę. To nie była pralka, to był Maks.

– Nie – wydyszałam – chyba nie.

– Ale masz twardą głowę – zażartował.

Wstał i podał mi rękę, przyglądając mi się uważnie.

– Na pewno nic ci nie jest?

– Nie, nie martw się. – Czułam się tak, jakby czaszka pękała mi w kilku miejscach. Cały czas bolało. Zakręciło mi się w głowie, więc oparłam się o umywalkę, w której leżała mokra koszulka natarta mydłem.

– Może idź się położyć, co? Ja zaraz przyjdę.

– Chyba masz rację, pójdę do siebie.

– Na biurku stoi tymbark. Dla ciebie ode mnie.

Uśmiechnęłam się delikatnie. Maks spojrzał na mnie smutno i zanim zdążyłam się zorientować, znalazłam się w powietrzu.

– Zniosę cię, sierotko.

Nawet nie protestowałam. Wtuliłam głowę w jego nagą pierś.

Obudziłam się w swoim łóżku. Głowa bolała mnie tak mocno, że kiedy zamykałam powieki, czułam nieprzyjemny ucisk. Maks siedział na podłodze obok łóżka. Wyglądał na zmartwionego. Miał na sobie koszulkę, musiałam spać jakiś czas, skoro zdążyła wyschnąć. Nie zauważył, że otworzyłam oczy, więc wyciągnęłam rękę i stuknęłam go w ramię.

– Jak koszulka? – spytałam, chcąc zacząć rozmowę.

– Lila! Jak głowa? Spałaś ze trzy godziny, zaczynałem się martwić.

Pomyślałam, że ból głowy tylko wzmógł moje zmęczenie. W końcu zeszłej nocy nie spałam prawie w ogóle.

– Nic mi nie jest. Nie boli – udawałam, że wszystko w porządku. – Mógłbyś przynieść mi coś do picia?

Maks wstał i posłusznie pomaszerował na dół. Przyniósł tylko szklankę. Zrobiłam zdziwioną minę, a on wskazał palcem na biurko.

– Tymbark – ucieszyłam się. – Nawet nie wiesz, jaką mam na niego ochotę.

– Wiem. – Zaśmiał się. – Mówiłem ci, że stoi w pokoju, nie pamiętasz?

Zmarszczyłam czoło. Mówił?

– Nie pamiętam. – Zdziwił się, kiedy to powiedziałam. – Ale najważniejsze, że twoja koszulka ma się dobrze – zażartowałam, mając nadzieję, że uda mi się zmienić temat.

Nie myliłam się. Maks zaczął opowiadać mi, ile trudu włożył w wyczyszczenie porzeczkowej plamy.

– Pomogła mi Karolina – powiedział, otwierając tymbark i przelewając go do szklanki. – Trochę się jej bałam, przyznaję. Dziwnie się patrzyła, kiedy byłem bez koszulki. W pewnym momencie udałem, że jest mi zimno i przykryłem się ręcznikiem. Muszę przyznać, że ona potrafi być naprawdę miła. – Stał przodem do mnie i machnął ręką, ukazując swoją koszulkę w całej okazałości. – Po plamie ani śladu.

– Jak ona to zrobiła? – Byłam w szoku, kto jak kto, ale Karola i pranie?

Puścił mi oko i położył palec na ustach.

– Ciii, to tajemnica. – Podał mi szklankę. – Proszę.

Wypiłam do dna.

– Byłeś na komisariacie? – przypomniało mi się.

Maks posmutniał i położył się obok mnie.

– Daj spokój, Lils, po prostu żenada, musiałem odcisnąć dziesięć palców.

– To takie żenujące? Chyba dobrze, nie?

– Jasne, jak dobrze wiesz, mieli je pobrać w celu wyeliminowania moich odcisków ze skradzionego koła. Problem w tym, że oni nawet nie wiedzą, gdzie może być to koło, ale nie ma problemu, ja sam je znajdę.

– Jak? – spytałam rozbawiona. – Chcesz bawić się w detektywa?

– Kobieto, puchu marny. – Przeciągnął się, wyciągając ręce do góry. Kiedy opadły z powrotem na łóżko, jego lewa ręka wylądowała blisko mojej prawej dłoni. Zadrzałam, przypomniała mi się wczorajsza noc. Dla niepoznaki poprawiłam sobie włosy i położyłam rękę na brzuchu, Maks zauważył, że robiłam to, żeby się od niego odsunąć. – Dobra, Lila, co ci jest? – zapytał, siadając. – Nie podobasz mi się ostatnio. Odsuwasz się ode mnie. Jeśli przeszkadza ci moja obecność, to po prostu powiedz, wyjdę.

Zaniemówiłam, łapałam powietrze i za każdym razem, kiedy chciałam coś powiedzieć, moje usta tylko się otwierały, nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

– N... nie rozumiem... cię?

– Zachowujesz się jakoś dziwnie dzisiaj. Przyszedłaś do mnie rano, a normalnie zawsze muszę na ciebie czekać ze dwadzieścia minut, zakradłaś się do mojego okna jak zwykły podglądacz i do tego jakoś tak dziwnie się na mnie patrzysz. I ta akcja z ręką... co ty myślisz, że ja cię nie znam? Nigdy nie poprawiasz włosów! Oszalałaś? A wracając do wcześniejszego pytania... żeby nie było, że cię ignoruję czy coś w tym stylu. Zamierzam znaleźć swoje koło na Allegro. Bo ktoś na pewno je tam wystawi.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, żeby było dobrze.

– Powiem ci prawdę, bo jesteś moim przyjacielem.

– Oczywiście, że jestem i że powiesz mi prawdę! – Był naprawdę rozgniewany.

– To może od początku. Zaczęło się chyba wczoraj, kiedy zasłałeś...

– Nie zasłałem, tylko mnie przewróciłaś – przerwał mi.

– Zamknij się! Ja mówię. Tak bardzo się o ciebie bałam. Pomyślałam, że może jest coś nie tak, że może to moja wina, że jesteś taki słaby... A potem, kiedy szłam do samochodu w deszczu i mnie wystraszyłeś, chciałam cię zabić, ale gdy zaczęłam uderzać w ciebie pięściami, zrozumiałam, że chcę się tylko do ciebie przytulić... I pomyślałam, że może jestem w tobie zakochana. – Wiedziałam, że chce mi przerwać, ale nie pozwoliłam mu na to, mówiłam dalej. – Nie jestem! Bo jesteś moim najlepszym przyjacielem i ja nie chcę tego zmieniać. Zależy mi na tobie, znamy się tak długo, to przecież normalne.

– Skończyłaś? – spytał zmieszany, a ja kiwnęłam głową – Masz rację, nie możesz mnie kochać.

– Ale ja ciebie kocham! ... Kocham jak przyjaciela, najlepszego na świecie.

Po każdej kolejnej wypowiedzianej przeze mnie kwestii zapadała cisza, dość drażniące, ale wydawało mi się, że nie mam na to wpływu.

– Nie kłóćmy się. – Podał mi rękę. – Pokój.

– Skoro pragniesz... – powiedziałam ironicznie.

– Nie wiesz, jak bardzo.

Podaliśmy sobie ręce jak dzieci, które pokłóciły się o coś nieistotnego.

– Już nawet nie pamiętam, o co chodziło. – Zaśmiał się. – Wracając do mojego koła, zobaczysz, że je znajdę.

– Tak, wierzę ci. Która godzina? – Zerknęłam na zegarek. – Maks, już północ! Dlaczego jeszcze nie jesteś w domu?! Nie wyspisz się.

– Już mówiłem, ostatnio mało sypiam. – Wyszczrzył się. – Maciek cię dziś podrzucił, domyślałam się, że rano zabierze cię do szkoły.

– Skąd ty to...

– Po prostu wiem. Odprowadzisz mnie na dół?

Wstał, ziewając.

– Odprowadzę.

Zeszliśmy na dół. Kiedy zakładał buty, spojrzał na mnie:

– Coś nie tak?

– Jesteś zły?

Cmoknął, kręcąc głową.

– O co miałbym być zły? Chodź tu – przyciągnął mnie do siebie – nie mam powodu, żeby się na ciebie złościć. – Przytulił mnie na pożegnanie i wyszedł, nawet na mnie nie patrząc.

Zrobiło mi się przykro, zamknęłam drzwi na klucz i poszłam do kuchni. Siedziała tam mama. Zdziwiłam się, bo piła w samotności. Zawsze była przeciwniczką picia ze sobą, często powtarzała, że jeśli kiedyś zobaczę ją pijącą do lusterka, będzie to oznaczała, że jest to dzień jej śmierci. Przestraszyłam się nie na żarty.

– Ja nie mogę, co za dzień! Coś się stało, mam?

– Niss się nieme staało, sóreszko. Ić spać. Pogadamy ju – czknęła – jutro.

– Na pewno?

– Daaaeag.

Już odchodziłam, kiedy mama powiedziała:

– W dakich chwiiiiilach przydała aa by mi siem ściana.

– Jaka ściana?! – Nie miałam pojęcia, o czym mówi, pomyślałam, że może chce zrobić sobie krzywdę.

– No taga płyda. Pink Flo Fl... no wiesz.

– Pink Floyd – pomogłam jej dokończyć.

– Dag, ić spać Lilka. Pogadamy jutro – powtórzyła cicho.

Zanim zasnęłam, kilka razy powtórzyłam sobie, że wszystko jest okej.

Śniło mi się morze. Siedziałam na brzegu z Maksem, rozmawialiśmy i żartowaliśmy. Śmialiśmy się i byliśmy naprawdę szczęśliwi. Później przyszedł Maciek i wszystko się rozmyło. Nagle znaleźliśmy się w lesie. Maks krzychał coś do Maćka, ale nie słyszałam żadnego słowa. Przyglądałam się scenie z góry. Maks podniósł rękę i zacisnął ją w pięść. Z całej siły uderzył Maćka, który przewrócił się na ziemię i wtedy usłyszałam, jak mój przyjaciel krzyczy:

– To wszystko twoja wina, śmieciu!

Obudziłam się. Przetarłam oczy i zerknęłam na sufit – było po czwartej.

Kiedy dziesięć po siódmej zadzwonił budzik, usiłowałam przypomnieć sobie, co mi się śniło. Po dziesięciu minutach leżakowania i rozmyślenia zdecydowałam, że najwyższy czas wstać. Zorientowałam się, że nie ustaliłam z Maćkiem, o której godzinie ma się zjawić pod domem. Odrzuciłam koldrę na bok i pobiegłam do szafy, żeby wygrzebać z niej coś do ubrania. Trochę to trwało, ale w końcu zdecydowałam się na błękitną koszulę w delikatną kratkę. Była bardzo ładna, ale nie nosiłam jej często. Założyłam ciemne jeansy i poszłam umyć zęby i twarz.

Puk, puk!

– Lila, mogę wejść? Musimy pogadać. – Usłyszałam cichy głos mamy.

Otworzyłam drzwi i wpuściłam ją do łazienki. Przeciągnęłam włosy szczotką i zaczęłam kremować twarz.

– Co się stało? – zapytałam.

– No bo... – oparła się o ścianę – jak by ci to powiedzieć ... ja i tata... my chyba się rozstajemy.

– W porządku – odpowiedziałam, malując rzęsy. – Że co?!

Tusz wpadł do umywalki, brudząc wszystko dookoła. Jej słowa nie dotarły do mnie od razu.

– Jak to roz... rozstajecie?! Nie rozumiem!

Mina mojej mamy nie wyrażała nic. Dlaczego mówiła mi o tym teraz? Przecież takich decyzji nie podejmuje się z dnia na dzień! I jak to w ogóle możliwe?!

– Twój ojciec znalazł sobie nową kobietę – powiedziała, udając obojętną. – Ja nie mam zamiaru tego tolerować. To moja decyzja i na pewno jej nie zmienię.

Zacisnęłam zęby.

– On cię zdradził?! Jak, skąd wiesz?

Kiwnęła tylko głową, zaczęła płakać, a ja nie mogłam na to patrzeć. Zsunęła się na ziemię. Wyszłam z łazienki, nie kończąc makijażu. Pobiegłam do sypialni rodziców, mając nadzieję, że zastanę tam ojca. Co za gnój, podły, żaloszny gnój. Nienawidziłam go za to, co zrobił. Zawsze miałam wrażenie, że moi rodzice są szczęśliwi. Przecież zawsze byli dla siebie tacy uprzejmi, nigdy się nie kłócili.

Sypialnia była pusta. Podeszłam do otwartego okna i przez usta wciągnęłam tyle powietrza, ile tylko mogłam. Jeszcze wczoraj mówił o zaufaniu, a tu, proszę, taki numer. Pobiegłam z powrotem do góry. Mama dalej siedziała na podłodze.

– Gdzie on jest?

– Pojechał do niej, słyszałam, jak rozmawiał z nią przez telefon.

– Zaraz zwymiotuję!

– Porozmawiamy, jak wrócisz ze szkoły.

Wyszła, a ja byłam tak nabuzowana, że miałam ochotę uderzyć głową w ścianę. Nie rozumiałam, jak mogło do tego dojść. Mój ojciec z inną? Moi rodzice się rozstają? Jak to możliwe, że w moim życiu wszystko dzieje się tak szybko?

– Lila, ktoś do ciebie! – krzyknęła mama.

– Jeszcze chwila, nie jestem gotowa.

Na pewno Maciek już przyjechał. Byłam w rozsypce, ale musiałam wziąć się w garść. Szybko pomalowałam drugie oko i ruszyłam do pokoju. Chwyciłam kilka zeszytów i wrzuciłam do torby. Zgarnęłam z biurka długopisy i książkę do polskiego. Zbiegłam ze schodów, bo usłyszałam, jak mama rozmawia z Maćkiem:

– Więc dobrze mi się wydawało, jesteś tym chłopakiem, który reklamuje

ubrania od Bławatka?

– Zgadza się, to ja, ale wolałbym o tym nie rozmawiać. Proszę nie zrozumieć mnie źle. Staram się wrócić do normalnego życia.

Mama parsknęła śmiechem, bałam się tego, co teraz powie. Chciałam jej przeszkodzić, ale zanim weszłam do kuchni, z jej ust padły gorzkie słowa:

– Nie chciałbyś normalnego życia, gdybyś tylko wiedział, jakie jest podłe, ale co ty możesz wiedzieć.

– Mamo! – przerwałam jej. Posłałam jej złowrogie spojrzenie i zwróciłam się do Maćka: – Wychodzimy.

– Do widzenia pani, miło było poznać.

– Do widzenia.

Wyszliśmy na podwórko, nie miałam pojęcia, jak przeprosić go za zachowanie matki.

– Słuchaj, bardzo cię przepraszam za nią. Wiesz, wczoraj... stało się coś, ale nie chcę o tym mówić teraz... w każdym razie... ona nie jest taka zła.

Nie odpowiedział, a ja czułam się jak idiotka. Kiedy jechaliśmy, na chwilę o wszystkim zapomniałam; czułam się tak dobrze!

Mijaliśmy wszystkie samochody, które stały w korku, dzięki czemu dojechaliśmy do szkoły bardzo szybko. Zajechaliśmy na szkolny parking, wszyscy bez wyjątku patrzyli w naszym kierunku, czego oczywiście powinnam była się spodziewać. Zdjęłam kask i powiedziałam:

– Słuchaj, muszę znaleźć Maksa, zobaczymy się w klasie.

– Jasne – odparł i poszedł w kierunku męskiej szatni, prawdopodobnie zrzucić z siebie skórzany strój.

Wyciągnęłam komórkę i szybko wybrałam numer Maksa. Odebrał po trzech sygnałach:

– Halo? – przeciągnął wesoło. – Jak się masz, motocyklowa panno?

– Kiedy będziesz? – spytałam z rozdrażnieniem, chciałam mu wszystko powiedzieć i zapytać, co o tym sądzi.

– Za jakieś dwie do pięciu minut – powiedział poważnie. – Coś się stało?

– Tak, czekam przed głównym wejściem.

Rozłączyłam się i usłyszałam pisk opon. Daytona wjechała na parking z ogromną prędkością. Maks zaparkował, zajmując trzy miejsca. Wskoczył z auta, nie domknął drzwi i podbiegł do mnie.

– Co się dzieje? Jechałem najszybciej, jak się dało.

– Wszystko – czułam się źle – pamiętasz, jak oglądaliśmy ostatnio Króla lwa?

– Tak, ale o co...

– Kiedy Simba uciekł i znaleźli go, Pumba i ten chudy...

– Timon – podpowiedział mi.

– Tak, Timon. Simba był taki przygnębiony. Czuł się tak źle i myślał, że nikomu nie jest potrzebny... No i ja teraz też się tak czuję.

– Powiesz mi w końcu, co się stało? – spytał rozdrażniony. – Czy opiszesz mi swoje odczucia na podstawie tego, co czuła Pocahontas albo Mała Syrenka?

Uśmiechnęłam się mimowolnie.

– Moi rodzice chyba się rozstają – powiedziałam.

Z wrażenia opadła mu szczeka.

– Co ty gadasz?

– Ojciec ma inną. Jeszcze nie wiem nic dokładnie, tylko tyle, że ma inną. To wszystko, co ostatnio się dzieje... Ja mam już dość, Maks. – Pokręciłam głową. – To mnie dobija... to wszystko... My się ostatnio kłócimy, ja nie chcę cię stracić przez głupie kłótnie, każdy mnie denerwuje, ale nic nie mówię, bo wydaje mi się, że to ze mną jest coś nie tak, a teraz jeszcze coś takiego.

– Uspokój się, mała. – Podszedł, przytulił mnie mocno, a ja zaczęłam płakać.

– Wiem, że to nie pomoże, ale będzie dobrze, zobaczysz. Pomogę ci przecież. – Potrząsnął mną delikatnie. – Chodź, zaprowadzę cię do łazienki, po co mają patrzeć na twoje łzy... Daj sekundę. – Pobiegnął zamknąć samochód.

Został na korytarzu, a ja weszłam do środka. Usiadłam na zamkniętym sedesie i starałam się uspokoić. Ktoś wszedł do środka i usłyszałam rozmowę wyrwaną z kontekstu. Od razu wiedziałam, kogo dotyczy.

– Z tego, co wiem, to ona się zakochała w Maksie i Maćku, nie wie którego wybrać, ale ja dobrze wiem, kogo wybierze.

– Maćka!

– Na pewno. Jest taki cudowny i sławny, a ten Maks jest nijaki. – Skądś kojarzyłam ten głosik, był wyjątkowo piskliwy. – Ja chciałam się z nim umówić i do niej poszłam raz na przerwie. Wiesz, jaka była niemiła?! Myślałam, że wydrapie mi oczy.

Nie uraziło mnie to, co powiedziały, przecież wiedziałam, jak jest naprawdę. Szybko odsunęłam zasuwkę i stanęłam naprzeciwko plotkujących pierwszoklasistek.

– Wybiorę Maksa i Maćka.

Zamurowało je, patrzyły na mnie, a ja tylko uśmiechnęłam się złośliwie i dodałam:

– Maks chciał, żebym mu cię przedstawiła, ale skoro jest dla ciebie nijaki – zacytowałam jej słowo, rysując w powietrzu cudzysłów – to nie ma takiej potrzeby. Na przyszłość uważajcie, gdzie, co i o kim mówicie.

Wyszłam z łazienki, nawet się nie odwracając. Maks stał pod ścianą, bawił się telefonem. Zanim mnie zobaczył, dokładnie mu się przyjrzałam. „Nijaki”? Nie wiem, jak ta dziewczyna mogła tak powiedzieć. Oryginalność biła od niego z daleka. Zielona koszula w kratkę podwinięta do łokci, ciemne jeansy. Okulary,

których używał jako opaski, do tego zegarek idealnie dopasowany do reszty. Wyglądał świetnie!

– O, jesteś już, jak tam?

– Lepiej, właśnie spotkałam dwie dziewczyny... – opowiedziałam mu o całym zdarzeniu, jakie miało miejsce w łazience. Kiedy skończyłam, zaczął się śmiać.

– Wiesz, według mnie to one ci po prostu zazdroszczą. Taki cudny chłopak jak ja z tobą rozmawia. – Zaśmiał się, a ja razem z nim. – A wracając do twojej mamy, postaraj się teraz o niej nie myśleć. Tak, wiem, że to niełatwe. Musisz najpierw wiedzieć, co się stało.

Ustaliliśmy, że do domu wrócę z nim, a nie z Maćkiem. Ruszyłam w kierunku pokoju nauczycielskiego, chcąc sprawdzić, gdzie mam teraz zajęcia.

– Lila! – Zatrzymał mnie. – Nie rób niczego głupiego.

– Maks, ja i coś głupiego? Słowa „Lila” i „głupie” zdecydowanie się wykluczają.

Parsknął śmiechem i pobiegł do klasy. Było już kilka minut po dzwonku, starałam się jak najszybciej odnaleźć salę, w której mam zajęcia. Oczywiście spóźniłam się, co ostatnio zdarzało mi się naprawdę często.

– Dzień dobry – powiedziałam ze skrucą w głosie.

– Dzień dobry, Lilianno, wyjaśnij mi, jaki jest powód twojego spóźnienia?

Chemia. Nie przepadałam za tym przedmiotem, ale starałam się być na każdych zajęciach. Pan Karczak, nazywany przez nas po prostu panem Karkiem, wyglądał na zdenerwowanego, ale co właściwie mogłam mu powiedzieć? Może: „Zamyśliłam się i kiedy zadzwonił dzwonek nie usłyszałam?”.

– Sprawy osobiste, wolałabym o tym nie mówić na forum klasy – wyjaśniłam, mając nadzieję, że to wystarczy.

– W takim razie poproszę cię, żebyś została na przerwie.

Nie pozostało mi nic innego jak pokiwanie głową. Rozejrzałam się po klasie, wszyscy się do mnie uśmiechali. Paranoja, właśnie dziś, kiedy nie miałam ochoty z nikim rozmawiać, ludzie zachowywali się dziwnie: Kaśka mi pomachała, Marta puściła oko, Piotrek Zaręba – największy kujon, wyszeptał: „Uśmiechnij się”. Dosiadłam się do Maćka; zajął moje miejsce, więc gdyby go nie było i tak usiadłabym właśnie tu.

– Nie zdążyłam ci powiedzieć – szepnął, kiedy wyjęłam zeszyt – te zdjęcia, na których jesteście razem... one się nie ukazą. – Uśmiechnął się czarująco.

– Zupełnie o tym zapomniałam – skłamałam. – Cieszę się.

Gdyby tylko znał prawdę...

– Powiesz mi, co ci jest?

– Innym razem.

Nie naciskał, za co byłam mu wdzięczna.

Kaśka, która siedziała za mną, puknęła mnie w ramię. Zmusiłam się do tego, żeby na nią spojrzeć.

– Co?

– Zobacz na stronie szesnastej – szepnęła, podając mi gazetę.

Otworzyłam czasopismo i parsknęłam śmiechem.

Nowicki zakochany. Czy to możliwe?

Z tajnego źródła dowiedzieliśmy się, że Maciek Nowicki zaczął edukację w gdańskim liceum.

Chłopak przyznał, że ma dość swojego życia i zdecydował się je zmienić. Jak dowiedziała się nasza gazeta, Maciek nie próżnuje. Już pierwszego dnia poznał dziewczynę, której zawrócił w głowie. Jej imię to Lilianna. Jest kilku świadków, którzy przyznają, że widzieli ich razem. Dziewczyna jest w siódmym niebie. BYĆ MOŻE ich romans trwa już jakiś czas. Lilianna była jego wielką fanką, a teraz jest jego dziewczyną. Jak widać, powiedzenie „od zera do milionera” w tym przypadku nabiera zupełnie nowego sensu. Miejmy nadzieję, że Maciek się otrząśnie. Im szybciej, tym lepiej. Apelujemy więc: MAĆKU, ZNAJDŹ SOBIE KOGOŚ RÓWNEGO SOBIE.

– Śmiechu warte – skomentowałam. – Jedyne prawdziwe zdanie dotyczy tego, że zacząłeś się uczyć.

Podalam mu gazetę, rzucił na nią okiem i odłożył, nie czytając tekstu. Zacisnął pięści.

– Przepraszam. W co ja w ogóle wierzyłem? Miałem jeden dzień wolności, a na dodatek teraz wplątałem w to wszystko ciebie. Przepraszam.

– Daj spokój, mam większe zmartwienia.

– Widzę, że ktoś ma tu problemy z uważaniem na zajęciach. Pani Smałko, do odpowiedzi! – krzyknął Karczak.

– Przepraszam pana, to się już nie powtórzy – powiedziałam, licząc, że nie będę musiała kompromitować się przed całą klasą. Co jak co, ale moja wiedza z chemii miała zdecydowanie niski poziom.

– Do tablicy, Smałko!

W klasie zapanowała cisza, Maciek spojrzał na mnie smutno i szepnął „Przepraszam”. Co mi po jego „przepraszam”, skoro za chwilę zarobię pałę. Odsunęłam krzesło, robiąc wielki hałas. Kiedy przechodziłam obok Maćka, pogładził mnie po dłoni. Prawdopodobnie chciał dodać mi otuchy.

– Dobrze. – Karczak skrzywił się i zajrzał do książki. – Proszę mi powiedzieć, jaki jest...

– Nie wiem – odpowiedziałam obojętnie.

– Dobrze, więc jaki jest...

– Nie wiem! – krzyknęłam mu prosto w twarz.

– Jeden! – powiedział donośnie, wpisując ocenę obok mojego nazwiska.

Karczak był świeżakiem, skończył studia rok temu. Miał ogromną wiedzę, ale naprawdę nie potrafił jej nam przekazać. Zazwyczaj szanowałam nauczycieli, ale dzisiaj miałam zły dzień. Chciałam wrócić do domu, do mamy. Przez chwilę wydawało mi się, że wolę być gdziekolwiek, byle nie tu.

– Mogę wyjść za drzwi? – spytałam, czując, jak na policzkach wyskakują mi wielkie rumieńce.

– Smółko, jesteś bezczelna, nie przygotowałaś się do lekcji, spóźniłaś się i do tego masz czelność pytać mnie, czy możesz opuścić salę? Co w ciebie wstąpiło?

Cała klasa milczała, wszyscy z otwartymi buziami śledzili sytuację.

– Proszę pana, ja rozumiem, że jest pan zażenowany, musząc uczyć takich idiotów, przepraszam, ale muszę wyjść.

– Wpiszę ci nieobecność! – zagroził.

Na język cisnęła mi się riposta, ale zanim zdążyłam coś powiedzieć, wtrąciła się Kaśka.

– Przepraszam, ale jak... ja nie rozumiem. Skoro chce pan wpisać Lilce nieobecność, to jak wytłumaczy pan fakt, że dostała jedynkę za odpowiedź? Jestem świadkiem, że była obecna!

– Albo niech wpisze jej pan jeszcze uwagę za pyskowanie – zaproponował Piotrek. Cała klasa jęknęła, jakby powiedział coś niewyobrażalnie złego. – Uspokójcie się, chodziło mi tylko o to, no wiecie, żeby jej obecność była udokumentowana.

– Jasne! – krzyknęła do niego Marta. – Chciałeś ją pograżyć!

– Nieprawda, nie jestem konfidentem.

– Wiesz co, Piotrek – zwrócił się do niego Kamil – wydaje mi się, że jednak chciałeś jej zaszkodzić, a przecież jesteśmy drużyną.

– Nie jesteś na boisku, stary! – krzyknął przyjaciel Kamila, Leszek.

– Spokój! – wrzasnął nauczyciel. – Uspokójcie się wszyscy natychmiast.

Zapadła cisza; warto dodać, że tylko na moment. Wszyscy zaczęli się śmiać i rozmawiać między sobą. Tylko Maciek wyglądał na niezadowolonego. Tak, jakby w ogóle tu nie pasował.

– Zobacz, co zrobiłaś – zwrócił się do mnie Kark. – Wyjdź stąd! Masz iść do pani dyrektor i wszystko jej opowiedzieć! Będę domagał się zawieszenia cię w prawach ucznia.

Podeszłam do swojej ławki. Zobaczyłam rozzaloną minę Maćka.

– Co w ciebie wstąpiło? – spytał, kiedy schyliłam się po torbę.

– Jest okej – odpowiedziałam i wyszłam z sali.

Puk, puk – zastukałam do drzwi, za którymi mieścił się gabinet pani dyrektor.

– Proszę wejść.

Nie miałam innego wyjścia, musiałam przekroczyć próg. Nacisnęłam ciężką

mosiężną klamkę i popchnęłam drzwi do przodu. Wśliznęłam się do środka. Byłam tu zaledwie dwa razy. W pomieszczeniu śmierdziało starym serem i słodkimi perfumami Calvina Kleina.

– Dzień dobry, pani dyrektor – przywitałam się grzecznie.

Gabinet Krzemińskiej przypominał mi bibliotekę przede wszystkim dlatego, że panowała w nim absolutna cisza. Na podłodze stało zakurzone i odłączone od prądu stare radio. Pokój był duży, ale bardzo zagracony. Naprzeciwko mnie stało małe biurko, a na nim wielki monitor. Obok niego leżało kilka otwartych segregatorów i mnóstwo papierów. Po lewej stronie od drzwi znajdowało się ksero, a nad nim wisiało kilka certyfikatów. Na ścianach było mnóstwo półek uginających się pod ciężarem starych książek. Na parapecie stało kilka kwiatów. Szare firany, brudne okno – od zewnątrz gruba krata. Gabinet pani dyrektor nawet nie przypominał miejsca, którym był. Zamknęłam za sobą drzwi.

– Dzień dobry, Lilianno, w czym mogę ci pomóc, kochana? – Była jak zwykle niesamowicie miła.

– Pani dyrektor, przychodzę naskarżyć – wyznałam.

– Och – zdziwiła się i wskazała mi krzesło stojące przy ścianie. Wzięła głęboki oddech, a ja rzuciłam na ziemię torbę i zaczęłam mówić:

– Muszę naskarżyć na siebie. Może zacznę od początku...

Opowiedziałam jej wszystko po kolei. Powiedziałam o swoich rodzicach i o tym, jak Kark wezwał mnie do tablicy.

– Hmm – westchnęła głośno Krzemińska – wiedziałam, że będą z nim problemy, taki młody nauczyciel. Co by na to zaradzić... Aha! – krzyknęła po chwili – Już wiem.

Przyglądałam się jej z ciekawością.

– Usiądź wygodnie – powiedziała, ponownie wskazując krzesło. – Nie możemy puścić tego płazem panno, Lilianno. Nie ma to nic wspólnego z moją sympatią do ciebie, bo gdyby to miało jakikolwiek wpływ, to możesz mi wierzyć, na pewno nie ukarałabym cię za taki wybryk. Nawiasem mówiąc – pochyliła się w moją stronę i szepnęła – są większe zbrodnie. – Zaczęła śmiać się ze swojego żartu. Udałam, że mnie też śmieszy. – Żebyś tylko wiedziała, co robią czwartoklasiści na zajęciach. – Złapała się za głowę. – Ostatnio chłopcy z czwartej klasy wysmarowali tablicę odchodami. Co za ludzie! Do końca zajęć musieli siedzieć w smrodzie. Czasem zastanawiam się, skąd biorą się ich pomysły...

Przez czterdzieści minut mówiła bez przerwy. Powoli zaczynałam gubić wątek, w pewnym momencie zapomniałam, jaki był cel mojej wizyty. Kiedy pani dyrektor w końcu przestała opowiadać o uczniowskich wybrykach, zaczęła pisać coś na kartce, którą podała mi po chwili.

– Wały Piastowskie jeden – przeczytałam na głos. – Nie rozumiem.

– Jak wiesz, muszę cię jakoś ukarać, a że nie mam żadnego innego pomysłu,

to poproszę cię, żebyś udała się pod ten adres. Wiesz, gdzie to jest?

– Wydaje mi się, że gdzieś w okolicy Zieleniaka, ale nie jestem pewna – przyznałam wpatrując się w kartkę.

– Wały Piastowskie jeden, to Zieleniak – powiedziała krótko Krzemińska.

Nie do końca rozumiałam, w jakim celu mam udać się do najwyższego biurowca w Gdańsku. Nigdy w życiu tam nie byłam, a bardzo nie lubię miejsc, których nie znam, zawsze gdzieś się gubię i błędzę.

– Dam ci dokumenty, które osobiście zanieasz profesorowi Łuczykowi. Prowadzi zajęcia na drugim piętrze. Na pewno go poznasz, jest szczupły i trochę podsiwiał. Poczekaj – powiedziała, szperając w szufladzie. – Mam! Tu jest jego zdjęcie. – Podała mi je do ręki.

Z fotografii spoglądał na mnie sympatyczny mężczyzna w pięknym garniturze. Przez moment zastanawiałam się, dlaczego trzyma zdjęcie profesora w szufladzie. Może był jej niespełnioną miłością albo była jego wielką fanką? Wątpię, żeby posiadała zdjęcie mężczyzny, który nic dla niej nie znaczy.

– Idź tam jak najszybciej, droga Lili. Może zdążysz na przerwę między wykładami i nie będziesz musiała czekać na korytarzu.

Podała mi zieloną teczkę, wzięłam ją i odwróciłam się do drzwi.

– Lilianno? – zatrzymała mnie, kiedy trzymałam rękę na klamce. – Czy wierzysz w czary?

Coraz bardziej wątpiałam w normalność tej kobiety. Pytanie było śmieszne, ale w tym wszystkim najśmieszniejsze było to, że nie odpowiedziałam od razu. Przez kilka chwil zastanawiałam się, co powiedzieć.

– Wierzę – wyznałam w końcu. Szybko wyszłam z gabinetu. Nie miałam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Zanim wyszłam ze szkoły, wstąpiłam do łazienki; kiedy spojrzałam w lustro, zauważyłam, że na ramieniu nie ma mojej torby. Zakląłam pod nosem, na pewno tam nie wrócę. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i napisałam do Maksa, żeby zabrał moje rzeczy, zanim wyjdzie ze szkoły. Miałam złe przeczucie. Byłam pewna, że zajmie mi to dużo czasu. Nie miałam ze sobą portfela, zamiast jechać autobusem, postanowiłam pójść piechotą. Uznałam, że droga zajmie mi maksymalnie trzydzieści minut. Szłam szybkim krokiem, co jakiś czas spoglądałam na teczkę, którą miałam dostarczyć pod podany adres. Usłyszałam charakterystyczne wycie silnika, zerknęłam przez ramię. Maks podjechał blisko mnie i machnął ręką. Podbiegłam do drzwi i wśliznęłam się do środka.

– Lila, Lila, Lila, kiedy ty zmądrzejesz? – spytał, podając mi moje rzeczy. – Podrzucę cię, malutka.

Ruszyliśmy z piskiem opon. Trochę się przestraszyłam, kiedy przejechaliśmy na czerwonym świetle, ale Maks z radością powiedział, żebym to zignorowała.

– Co przeszkrobałaś? – spytał, śmiejąc się. – Dostałaś misję specjalną, co?
– Daj spokój, nic nie rozumiem – przyznałam. – Zaczęło się od tego, że Kaśka podała mi gazetę, w której był artykuł o Maćku... – opowiedziałam mu wszystko ze szczegółami. Co jakiś czas cmokał i wzdychał. – ...a kiedy wychodziłam z jej gabinetu, zapytała mnie...

– ...czy wierzysz w życie wieczne? – dokończył za mnie.

– Nie – powiedziałam zdziwiona – spytała, czy wierzę w czary.

– Ha, ha, ha! Z roku na rok jest coraz zabawniejsza.- Śmiał się do łez. Zatrzymał się na przystanku autobusowym, żeby trochę się uspokoić.

– Łamiesz prawo! – przypomniałam mu. – Odjedźmy stąd – poprosiłam.

Maks opanował śmiech i ruszył dalej.

– Nie przejmuj się tym pytaniem, ona zawsze pyta o coś dziwnego. Podejrzewam, że właśnie dlatego nie chciałaś wrócić po swoje rzeczy?

– Zgadza się. – Podrapałam się po szyi.

Maks patrzył na moją dłoń, uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Co? – zapytałam.

– Nic. – Ciągłe się uśmiechał.

– No powiedz – prosiłam, ale był nie ugięty.

Kiedy wysadził mnie pod wielkim zielonym budynkiem, poprosiłam go, żeby na mnie poczekał.

– Nie mogę, muszę wracać do szkoły. Ty dostaniesz usprawiedliwienie od dyrki, a mi wpiszą nieobecność. Przepraszam.

– Masz rację, to ja przepraszam. – Pomyślałam, że jestem egoistką. – Dzięki, że mnie przywiozłeś.

– Do usług, kochanie – powiedział i uśmiechnął się przyjaźnie. – Zadzwoń później.

Wysiadłam i czekałam, aż odjedzie. Poczułam, jak robi mi się gorąco, byłam zdenerwowana i rozdrażniona. Rozejrzałam się dookoła, zauważyłam drzwi. Podeszłam do nich i przeczytałam napis na przyklejonej taśmą kartce: „Wejście obok”. Zastosowałam się do narysowanej obok strzałki, która wskazywała kierunek. Stałam naprzeciwko niesamowicie wielkich i ciężkich drzwi, nie mogłam ich otworzyć, napierałam na nie całym ciałem, a one ani drgnęły. Ktoś zobaczył moje starania i otworzył mi je od wewnątrz.

– Trzeba więcej jeść, panienko – powiedział ochroniarz, wpuszczając mnie do środka.

– Dziękuję panu. – Weszłam do środka, moim oczom ukazała się kolejna przeszkoda. – Jeszcze jedne drzwi?

– Pomogę ci, spokojnie. – Przemiały człowiek, naprawdę.

– Bardzo dziękuję.

Znalazłam się w dziwnym pomieszczeniu, z sufitu wystawało... coś

wystawało, miało opływowy kształt, może była to łódź? Nie mogłam odgadnąć. Rozejrzałam się dookoła, na środku stał wielki okrągły barek, a za nim kilka osób, wszyscy byli ubrani tak samo jak mężczyzna, który pomógł mi wejść do środka. „Ochrona” – pomyślałam i postanowiłam poprosić o pomoc.

– Przepraszam – zwróciłam się do kobiety stojącej najbliżej mnie – muszę dostać się na drugie piętro, a zupełnie nie wiem jak.

Kobieta uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Widzi pani te bramki? Można przez nie przejść tylko, jeśli posiada się specjalną kartę, mają ją studenci, dziennikarze z TVN24, pracownicy biurowi... – wymieniała posiadaczy magicznych kart przez kilka minut. – Jaki jest cel pani wizyty tutaj?

– Muszę dostarczyć coś profesorowi, który ma tu zajęcia.

– Dobrze, więc proszę przejść tędy – powiedziała i otworzyła mi przejście, które wyglądało zupełnie tak, jak bramki w dużych marketach, różniły się tylko tym, że nie otwierały się same. Przeszłam przez nie i spokojnie poczekałam na windę. Kiedy podjechała, wysypało się z niej kilka osób. Weszłam do środka. Było aż szesnaście pięter. Wybrałam drugie, mając nadzieję, że znajdę tam profesora. Przeszłam korytarz, szukając kogoś, kto mógłby mi pomóc. Przechadzając się, czytałam napisy na drzwiach, które mijałam. Dziekanat, a naprzeciwko niego rektorat, sala dwadzieścia sześć, sala dwadzieścia jeden, łazienka męska, na jednych drzwiach została przyczepiona kartka z informacją dla studentów. „Wykład z profesorem E. Łuczykiem w dniu dzisiejszym odbędzie się na pierwszym piętrze w audytorium A”.

Na drzwiach obok był napis: „Wyjście ewakuacyjne”, wywnioskowałam, że za drzwiami są schody i postanowiłam zejść nimi na pierwsze piętro – aż roiło się tu od automatów! Stały trzy z ciepłymi napojami, dwa z batonami, paluszkami i sokami, jeden z coca colą i jeden z ciepłymi daniami w trzy minuty. Ten ostatni zdecydowanie mnie zafascynował. Stałam naprzeciwko niego i przeczytałam menu: kurczak po chińsku, kurczak po włosku, kurczak po francusku, ale najciekawszą z ofert była świeża sałatka z fetą. Świeża i automat? Jak dla mnie to zupełnie niemożliwe.

Rozejrzałam się dookoła. W rogu stała wielka czerwona kanapa, na której postanowiłam usiąść, bo obok niej znajdowały się drzwi z wielkim złotym napisem „Audytorium A”. Rozsiadłam się wygodnie. Naprzeciwko audytorium A mieściło się Audytorium B, blisko niego ciągnął się szereg zielonych krzeseł. Na jednej ze ścian wbudowano cztery monitory. Pod nimi stała długa szafka, w której prawdopodobnie znajdowały się jednostki centralne. Klawiatury i myszki leżały na drewnianym blacie opierającym się na dwóch metalowych nogach. Nad monitorami widniał wielki zielony napis „Ateneum Szkoła Wyższa”. Czułam się tu dobrze, zdziwiło mnie tylko to, że korytarze były zupełnie puste.

Pik! – podskoczyłam, to tylko winda. Drzwi rozsunęły się i na wielki hol wyskoczył niewysoki chłopak. Miał może sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Nosił szare trampki Converse, kanarkowożółty sweter i szerokie jeansy z długim łańcuchem wystającym z kieszeni. Na jego ręce dostrzegłam spory tatuaż – od nadgarstka aż do łokcia. Pociągnął za łańcuch i wyjął z kieszeni portfel. Przyglądałam mu się z ciekawością, spojrzał na mnie i uśmiechnął się, odwzajemniłam uśmiech. Zaczął grzebać w portfelu. Wyciągnął garść drobniaków i zaczął je przeliczać. Kilka monet upadło na ziemię, schylił się i zaczął je zbierać.

– Co za głupie monety – powiedział do siebie.

Siedziałam i przyglądałam się tej scenie.

– Masz może rozmiąć dwie dychy? – zagadał do mnie.

– Nie mam. Chyba że chcesz dwa razy po dziesięć.

– A, to nie.

„Koniec rozmowy” – pomyślałam.

Podszedł do automatu z ciepłymi daniami. Zaczął wrzucać do niego monety. Zaśmiał się do siebie i powiedział:

– Kurdę, jak ja lubię te automaty. Miałem wrzucić osiem złotych, wrzuciłem, a on wydaje mi złotówkę reszty.

– Masz szczęście – przyznałam, nie do końca wiedząc, co powinnam powiedzieć.

– Mam zeta w suchym – zaczął podrzucać monetą. Tak jak się tego spodziewałam, złotówka upadła na podłogę.

– Zaraz nie będziesz go miał.

– Spokojnieeee – przeciągnął. – Co tu robisz? Czekasz na kogoś?

Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, bo zaczął mówić dalej:

– Ja pracuję tu na piątym piętrze, jestem informatykiem, ludzie są tacy niemądrzy, wiesz, oni dzwonią do mnie i zadają głupie pytania, niektórzy nawet nie wiedzą, co to znaczy domena...

– Ja wiem, co to znaczy – przerwałam mu.

– To fajnie. Daniel jestem, a ty?

– Lilianna – przedstawiłam się i uścisnęłam jego dłoń.

– Ładne imię, takie niespotykane... Fajnie, że są tu takie automaty, zawsze można sobie coś przekąsić na ciepło do kanapek.

– Jesteś bardzo odważny, nie boisz się tego jeść?

– Neeee, ja już mam wypróbowane wszystkie dania. – To zdanie było tak dziwnie skonstruowane, że nie zrozumiałam go od razu.

Chłopak podszedł do automatu i wyjął z niego małą kwadratową tackę.

– Widzisz? Gotowe w trzy minuty. – Podbiegł do mnie i pokazał mi posiłek, wyglądał obrzydliwie. – Wiem, że nie wygląda dobrze, ale smakuje super! No to ja muszę iść już. Fajnie było cię poznać.

– Wzajemnie – odpowiedziałam niepewnie.

Drzwi od audytorium otworzyły się, na korytarz wyszła spora grupa studentów, mój nowy kolega zniknął gdzieś w tłumie. Wstałam i zajrzałam do środka, przy biurku stał mężczyzna, którego widziałam na zdjęciu. Chwyciłam teczkę i podeszłam do niego, pakował swoje rzeczy do torby.

– Dzień dobry, panie profesorze – przywitałam się.

Mężczyzna odwrócił się w moją stronę i szczerze się uśmiechnął.

– Dzień dobry. Czy mogę w czymś pomóc?

– Przynoszę dokumenty od pani Krzemińskiej – wyjaśniłam szybko.

Okazało się, że pani dyrektor zadzwoniła do niego wcześniej i powiadomiła o przybyciu swojej uczennicy. Podziękował mi i odszedł. Zerknęłam na zegar wiszący nad drzwiami. Moje zajęcia już się skończyły. Nie pozostało mi nic innego jak wrócić do domu.

Wyszłam z budynku i zdecydowałam, że wrócę SKM. Pobiegłam na peron, a wcześniej wstąpiłam do McDonalda po powiększony zestaw z nuggetsami. Jedzenie wzięłam na wynos i pobiegłam do kolejki. Byłam tak głodna, że zjadłam wszystko w ciągu pięciu minut. Szczęśliwa wysiadłam na stacji Gdańsk Oliwa i pomaszerowałam do domu. Dopiero pod furtką przypomniało mi się, co rano powiedziała mama. Zaklęłam pod nosem i szybko weszłam do środka. Rzuciłam torbę na półkę z butami i zawołałam mamę.

– Jestem w kuchni! – krzyknęła.

Poszłam do niej, licząc, że uda mi się z nią normalnie porozmawiać. Chciałam dowiedzieć się, o co tak właściwie chodzi.

– Hej, Lila, jak minął dzień? – zapytała wesoło, jakby porannej rozmowy w ogóle nie było.

– Dooobrze? – powiedziałam podejrzliwie. – Wyrzucili mnie z zajęć i dostałam misję specjalną.

– Cudownie – powiedziała z radością, przekrajając paprykę na pół.

– Wyrzucą mnie ze szkoły, a dyrektorka zajmie się tym, żeby nigdzie mnie nie przyjęli – stwierdziłam poważnie. Chciałam sprawdzić, czy w ogóle mnie słucha.

– To cudownie – powtórzyła, uśmiechając się od ucha do ucha. Moją uwagę przykuł wielki bukiet czerwonych róż stojący na lodówce.

– Mogę wiedzieć, od kogo te kwiaty?

– Od taty.

Myślałam, że to niemożliwe, ale uśmiechnęła się jeszcze mocniej, a na jej policzkach wyskoczyły rumieńce. Nic nie rozumiałam, wybaczyła mu?

– Przecież rano mówiłaś, że się rozwodzicie?! – Rozzłościłam się, bo według mnie zdrady nie należy wybaczyć tylko dlatego, że ktoś da ci jakiś krzak!

– Okazało się, że to nieprawda. Tata wcale mnie nie zdradzał.

Opadłam na krzesło, nie mając pojęcia, co mam przez to rozumieć.

– To dlaczego, do diabła... – przerwałam, bo do kuchni wszedł ojciec. – Możesz mi to wszystko wyjaśnić? – zwróciłam się do niego.

– Oczywiście, że tak. Wczoraj twoja matka usłyszała, jak rozmawiam przez telefon z kochanką... No, przynajmniej tak pomyślała. – Przeszedł obok mnie obojętnie i stanął obok mamy, przytulając ją mocno. – Dzwoniłem do cioci Halinki. Mama drzemała na sofie, więc szeptałem, bo nie chciałem jej obudzić. Uznała, że skoro mówię do kogoś „kochanie”, to znaczy, że ją zdradzam.

– Bo przecież szeptałeś! Skąd mogłam wiedzieć, że to Halinka?!

– Nie wiem, jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć. – Zerknął na nią z wyrzutem. – Sprawiałaś mi naprawdę dużą przykrość. Tak czy inaczej, kiedy wróciłem do domu, twoja mama rzuciła się na mnie z pięściami. Ledwo uszedłem z życiem. Wykrzyczała mi w twarz, jak bardzo mnie nienawidzi, a kiedy już skończyła, przypomniałem jej, że dziś urodziny twojej kuzynki Kamili, jestem jej chrzestnym i chciałem po prostu zapytać, co mam jej kupić.

– To skąd te kwiaty?

– Bez okazji – powiedział, krzywiąc się. – To już nie można kupić kwiatów ukochanej osobie? Pewnie podejrzewacie, że spędziłem noc z waszą wymyśloną kochanką? Przecież mówiłem wcześniej, że całą noc będę w kancelarii. Dziewczyny, dajcie mi spokój. – Wyglądał na urażonego.

Zadzwoił domofon.

– Halo?

– To ja, Maks.

Odłożyłam słuchawkę.

– Wychodzę z tego wariatkowa, następnym razem najpierw upewnij się, zanim mi coś powiesz, mamó! Wyrzucili mnie z klasy, bo zachowałam się jak idiotka! A wiesz, dlaczego tak się zachowałam? Myślałam, że moja rodzina się rozpada!

Domofon zadzwonił ponownie.

– Poczekaj chwilę, do cholery! – wrzasnęłam do Maksa. – Jacy wy jesteście porąbani! – powiedziałam do rodziców łamiącym się głosem.

Tak szybko, jak było to tylko możliwe, wyszłam na podwórko. Łzy zaczęły spływać po moich policzkach, kiedy tylko wyszłam z kuchni. Szarpnęłam furtką tak mocno, że cała brama się zatrzęsła. Spojrzałam na Maksa, wyglądał na przerażonego.

– Co się stało?! – zapytał od razu.

Nie odpowiedziałam, bo nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Szłam przed siebie tak szybko, jak tylko potrafiłam. Płakałam ze złości! Wcale nie było mi przykro. Dławiłam się łzami i śliną, ale nie zatrzymałam się nawet na chwilę. Zrobiłam to dopiero, gdy stanęłam pod domem Maksa.

– Dobra, mała, o co chodzi? – Zdenerwował się, spojrzałam na niego przez moment. Był zły, ale wiedziałam, że nie na mnie. Złościło go to, że nie wie, co mi jest. Znałam go na tyle dobrze, że potrafiłam to rozróżnić. Nie pytałam, czy mogę wejść, po prostu otworzyłam drzwi i wbiegłam do domu Maksa. Zdjęłam buty i ruszyłam prosto do jego pokoju. Rzuciłam się na łóżko i płakałam, płakałam, płakałam. Nie mogłam się uspokoić.

– Trzymaj. – Podał mi chusteczki.

Siadając na łóżku, głośno wydymuchałam nos. Maks patrzył na mnie zatroskanym wzrokiem. Przysunęłam się do niego i wtuliłam twarz w jego pierś. Objął mnie, a ja przytuliłam się jeszcze mocniej.

– Już dobrze, kochanie, no ciii – szeptał, gładząc mnie po plecach.

– Przeeee... przepraaaaaaaszam! – wysapałam cicho.

– Nie przepraszaj. Nie masz za co. Co jest? Powiedz mi, proszę.

– Nienawidzę moich rodziców. Po prostu ich nienawidzę!

Westchnął tylko, chciał wstać, ale zaprotestowałam.

– Nie odchodź.

Podniosłam głowę, delikatnie odgarnął mi włosy z czoła. Uśmiechnął się i zagryzł usta, wyglądał przy tym tak pięknie, że przeszły mnie dreszcze. Ktoś zapukał do drzwi.

– Muszę otworzyć – powiedział, a ja odniosłam wrażenie, że tylko czekał na to, żeby się ode mnie odsunąć. Poszłam do łazienki umyć twarz, po drodze potknęłam się o jakiś zeszyt. Podniosłam go i odłożyłam na szafkę nocną.

Wyglądałam koszmarnie, włosy były splątane i mokre od łez, tusz do rzęs miałam wszędzie, nawet na szyi. Szybko doprowadziłam się do porządku i wróciłam do pokoju. Maks stał przy oknie z zeszytem, który podniosłam z ziemi.

– Czytałaś? – spytał nieprzyjaznym tonem.

– Co czytałam?

– Ten zeszyt. – Zaczął nim wymachiwać. – Czy otwierałaś ten zeszyt?!

– Nie! Dlaczego krzyczysz?

Zacisnął usta i wziął głęboki oddech. Podeszedł do biurka i wrzucił brulion do szuflady. Zatrzasnął ją z hukiem i usiadł na blacie. Stałam blisko niego, więc szybko się odsunęłam. Nie bałam się... nie.

– Przepraszam. – Spuścił głowę. – Nie bój się mnie.

– Nie boję się! – zaprotestowałam. Jego twarz w ciągu kilku sekund zmieniła się z tej, którą znałam, w tą, której nie rozpoznawałam. Podeszłam do niego powoli. – Maks, to tylko zeszyt. Podniosłam go z ziemi.

Zaczął skubać paznokcie.

– No bo... – przerwał i podniósł głowę. – Nie, chcę żebyś to czytała. To coś jak pamiętnik.

– Okej, rozumiem.

– Chodź tu. – Złapał mnie za ramię i przyciągnął do siebie. – Przepraszam.

Przytulił mnie delikatnie, a ja objęłam go w pasie tak mocno, jak tylko potrafiłam. Ostatnio bez przerwy się przepraszamy, to przerażające.

– Kochanie... – wyszeptał.

– Między nami wszystko dobrze? – zapytałam.

Zamknął oczy i pokiwał głową.

Opowiedziałam mu o wszystkim. Najdziwniejsze było to, że już nie byłam zła na rodziców. Zrozumiałam, że nic takiego się nie stało. Dostałam tylko jedynkę z chemii i zostałam wykorzystana przez panią dyrektor. Im dłużej siedziałam i rozmawiałam z Maksem, tym lepiej się czułam.

– Odprowadzę cię – zaproponował, wyciągając się na łóżku.

Po drodze przypomniało mi się, że kiedy płakałam, ktoś zapukał do drzwi. Okazało się, że była to Karolina, chciała tylko sprawdzić, jak się czuję.

– Powiedziałem jej, że później cię odprowadzę, bo teraz potrzebujesz chwili spokoju.

Skinęłam głową, dając mu do zrozumienia, że nie wiem, co powiedzieć. Dotarliśmy pod mój dom, Maks otworzył bramkę, wpuszczając mnie na moje własne podwórko. Kiedy wyszłam z domu, nie myślałam o tym, żeby wziąć klucze.

Maksym chciał się pożegnać, ale poprosiłam go, żeby został.

– Już późno – powiedział – musisz się wyspać.

– Proszę. – Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam z całej siły. Potknęłam się o swoje nogi i upadłam na trawę. Maks nie zdążył nic zrobić, wyładował obok. Zaczęłam się śmiać, ale mojego przyjaciela to nie bawiło.

– Nie rób tego więcej – powiedział. Chciał wstać, podparł się dłonią i jęknął z bólu.

– Co się stało? – zapytałam przerażona.

– Nie wiem, moja ręka.

– O Boże, Maks! Bardzo boli? Zadzwoń po pogotowie? – panikowałam. Zaczęłam grzebać w kieszeni, chcąc wyciągnąć z niej komórkę. Maks zaczął tarzać się po ziemi. Myślałam, że tak bardzo go boli.

– Ha, ha, ha! Żebyś widziała swoją minę. – Zasłonił twarz dłonią.

– Symulowałaś?! – Odczułam ulgę. – Ale mnie wystraszyłeś!

– Ja ciebie? To ty chciałaś mnie zabić – zażartował, rozkładając się na trawniku.

– Nie chciałam! – pisnęłam i spojrzałam na jego twarz. Fascynujące, kiedy się uśmiechał, moje serce biło mocniej. Jak ja w ogóle mogłam pomyśleć, że Maciek jest od niego przystojniejszy?

– Masz taką piękną twarz – powiedziałam szczerze, a on ponownie dostał ataku śmiechu. Kiedy zobaczył, że jestem poważna, po prostu wstał, otrzepał się i podał mi rękę.

– Wstawaj, maleństwo. – Po raz kolejny dzisiejszego dnia poczułam coś dziwnego. Chyba miało to związek z... sama nie wiem. Kiedy podniosłam się z ziemi, nasze twarze były tak blisko siebie. Zadrzałam, kiedy spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie ruszaj się – rozkazał mi i podniósł rękę.

– Co? – pisnęłam przerażona.

– Trawa ci z włosów wystaje.

– Maks! – Pacnęłam go ręką w ramię. – Nie strasz mnie.

– A ty możesz mnie straszyć?

– Tak – oświadczyłam z przekonaniem.

Skrzywił się i pokiwał głową. Przetarł twarz ręką i odgarnął włosy do tyłu.

– Do zobaczenia jutro – zakomunikował i wyszedł za bramkę.

Nie chciałam, żeby wracał do siebie. Czułam się tak dobrze, kiedy był obok. Machnął mi i poszedł, nie wiem, co we mnie wstąpiło. Był już daleko, a ja pobiegłam za nim. Dogoniłam go i skoczyłam mu na plecy.

– Wiesz co, jesteś dzisiaj jakaś dziwna – zażartował, ściągając mnie na ziemię.

– Przytulisz mnie?

Zrobił zdziwioną minę. Stał i wpatrywał się w moją twarz. Pokręcił głową i pogłaskał mnie po policzku.

– Nie pomagasz mi.

– W czym ci nie pomagam? – zdębiałam. O czym on teraz mówił?

– Dlaczego za mną pobiegłaś? – zapytał chłodno.

– Nie wiem, sama się zastanawiam, ja po prostu chcę, żebyś był przy mnie.

Parsknął zażenowany. Nagle zrobił się tym Maksem, którego nie znałam. Po raz drugi dzisiejszego wieczoru. Posmutniałam, a on, widząc moją reakcję, chwycił się za głowę i wyrwał sobie kilka włosów.

– Dlaczego tak bardzo cię złości? – spytałam wprost.

– Nie złościś!

– Tak? Przecież widzę.

– Ja po prostu... Ja ciebie... – walczył ze sobą – ...jestem zmęczony, to dlatego!

Oczy miał przepełnione żalem, a przecież nic nie zrobiłam. Usiadłam na brzegu chodnika. Teraz już chciałam, żeby sobie poszedł.

– Dobranoc, Lili.

Nie odpowiedziałam. Co takiego się stało, że co chwilę się sprzeczamy? Dlaczego on tak często się denerwuje? Odwróciłam głowę, żeby zobaczyć, gdzie już jest. Wchodził właśnie do domu. Jedynym sposobem na to, by dowiedzieć się, co mu siedzi w głowie, jest... przeczytanie jego pamiętnika, ale przecież ja nie mogłabym tego zrobić. Gdyby się dowiedział, znienawidziłby mnie tak bardzo, jak

tylko człowiek może znienawidzić za coś tak podłego. Nie można poświęcić takiej przyjaźni, ale czy to na pewno przyjaźń? Tyle się mówi o tym, że nie ma przyjaźni między kobietą a mężczyzną. Osobiście w nią wierzę, ale może Maks przestał, może już mnie po prostu nie lubi? Usłyszałam kroki, rozejrzałam się dookoła – nikogo nie zauważyłam.

– Lila. – Maks pojawił się znikąd, zadrzałam i poczułam serce w gardle.

– Postradałeś zmysły?! Nie strasz mnie! Ile razy mam ci to powtarzać?

Wstałam z ziemi i stanęłam naprzeciwko niego, zakładając ręce na piersi.

– Bardzo, ale to bardzo cię przepraszam. Za wszystko, za moje zachowanie, za zmiany nastroju, za to, że się mnie boisz, i za to, że tak bardzo mi na tobie zależy.

– Zależy? Gdyby ci zależało na naszej przyjaźni, to... to... to... – zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

– To co? – zniecierpliwził się i położył dłoń na moim ramieniu.

– Nie wiem. Jakbyś chciał wiedzieć, to nie jestem zła – skłamałam.

Nic nie powiedział, nie ruszył się z miejsca. Stał i wpatrywał się we mnie. Strząsnęłam jego rękę i odwróciłam się.

– Idę do domu – oznajmiłam, ale nim zdążyłam zrobić krok, zatrzymał mnie.

– Mogę coś sprawdzić?

Kiwnęłam głową.

– Pocałuj mnie.

– Maks, nie! – zaprotestowałam, ale na samą myśl o pocałunku ugięły się pode mną nogi. Co on sobie wyobraża!

– Obiecuję, że nie będzie to miało dla mnie żadnego znaczenia. Ty też obiecuj.

Zacisnęłam pięści, a on wzrokiem śledził każdy mój ruch. Przez chwilę się zawahałam, ale chciałam sobie coś udowodnić. Sobie i całemu światu.

– Obiecuję.

Podszedł do mnie, cała drżałam, miałam nadzieję, że on tego nie widzi. Stanął tak blisko mnie, że zabrakło mi tchu. Rozchyliłam usta i wzięłam głęboki oddech. Maks pogładził mnie po policzku, przesunął rękę i wplątał ją w moje włosy. Pochylił się nade mną, poczułam jego słodki oddech i zadrzałam z podniecenia. Chciałam, żeby to zrobił, chciałam, żeby w końcu mnie pocałował, chciałam i w żaden sposób nie potrafiłam tego ukryć. Nasze usta dzieliły od siebie milimetry, zamknęłam oczy, a on wyszeptał:

– Wiedziałem...

ROZDZIAŁ VII

„Po prostu bądź moją przyjaciółką”

Weszłam do swojego pokoju. Rzuciłam się na łóżko i myślałam. Dobrze wiedziałam, jak będzie wyglądał jutrzejszy dzień. Maks podjedzie rano pod dom, ja wsiądę i pojedziemy do szkoły jak gdyby nigdy nic, jak gdyby nie było wczorajszego dnia. Nie chciałam, żeby tak się stało.

Włączyłam komputer i odpaliłam winampa. Z głośników wydobył się głos Artura Rojka: „Dla ciebie mógłbym zrobić wszystko, co zechcesz, powiedz tylko, naprawdę na dużo mnie stać”.

Połączyłam się z internetem i sprawdziłam pocztę, starałam się nie myśleć o niczym, ale rozumiałam coś niesamowicie prostego. Zdałam sobie sprawę z tego, że tak być nie może. Nie kocham go! To mój przyjaciel, najlepszy, jedyny i najdroższy przyjaciel.

„To wszystko, czego chcę. To wszystko, czego mi brak. To wszystko, czego ja nigdy nie będę miał. To wszystko, czego chcę. To wszystko, czego mi brak. To wszystko, czego ja nigdy nie będę miał. Otwórz oczy, zobacz sam, przed nami mgła” – zaśpiewał Rojek, a ja uderzyłam ręką w klawiaturę i poczułam ulgę. Zrobiłam to ponownie, fizycznie sprawiało mi to ból, ale moje serce na moment się uspokajało. Marzyłam o tym, żeby zapomnieć. Wszystko przypominało mi o Maksie, w skrzynce odbiorczej było kilka nieprzeczytanych wiadomości, ale zignorowałam je i zaczęłam pisać nowy list.

Wcale cię nie kocham, jesteś dla mnie jak brat, a to zdarzenie, ta sytuacja, która miała miejsce na dworze, nic dla mnie nie znaczyła. NIC, ZUPEŁNIE NIC! Tak jak obiecałam. Nie wyobrażaj sobie, że cię kocham! Równie dobrze mogłabym cię nienawidzić! To była żalosna manipulacja, a ja miałam słabszą chwilę.

Wpisałam jego adres mailowy, tak bardzo chciałam to wysłać, jak to możliwe, że zaznaczyłam wszystko i nacisnęłam „Backspace”? Wpatrywałam się w ekran i napisałam tylko słowa piosenki: Otwórz oczy, zobacz sam – przed nami mgła. Wysłałam tylko tyle, wyłączyłam komputer i poszłam się wykąpać.

Kiedy następnego dnia zwlokłam się z łóżka, czułam się jak śmieć. Nie miałam odwagi, by spojrzeć w lustro. Bałam się, że zobaczę w nim kogoś innego. Wzięłam prysznic, ciągle czując się podle. Zerknęłam na telefon, jedna nieprzeczytana wiadomość od Maksa: Maciek zabierze cię do szkoły.

Tylko tyle, zacisnęłam oczy i zęby. Musiałam się opanować, funkcjonować w miarę normalnie. Zejdę na dół i na pewno czeka mnie rozmowa z rodzicami, prawdopodobnie mnie przeproszą i wyjaśnią wszystko na spokojnie, ja też ich przeproszę, pójdę do szkoły, nie zarobię żadnej złej oceny i nie trafię do dyrektorki. Muszę się tylko opanować i wszystko będzie dobrze.

Tak jak się spodziewałam, rodzice tylko czekali, aż zejść na dół. Rozmowa przebiegła w miłej atmosferze, zjedliśmy razem śniadanie, ojciec rzucił kilka dowcipów, a mama zrobiła mi kanapki do szkoły.

Wyszłam z domu, Maćka jeszcze nie było, ale zdecydowałam, że poczekam na zewnątrz. Bardzo się ucieszyłam, kiedy podjechał samochodem. Nie miałam pojęcia, jaka to marka, a już tym bardziej, jaki model, ważne było to, że nie przyjechał ścigaczem. Przywitał się tylko i zaznaczył, że odwiezie mnie do domu.

– Mogę wrócić autobusem, nie rób sobie problemu.

– To nie jest dla mnie problem.

Jechaliśmy w ciszy, ale nie przeszkadzało mi to. Co więcej, Maciek też nie wyglądał na niezadowolonego. Wręcz przeciwnie, uśmiechał się i co jakiś czas nucił pod nosem. Zaparkował przed samym wejściem do szkoły, zdecydowałam się zapytać, czy wie, dlaczego Maks po mnie nie przyjechał.

– Zadzwoił do mnie i poprosił tylko, żebym zabrał cię do szkoły – powiedział, zakładając na głowę kaptur.

– Czemu założyłeś kaptur? – spytałam, bo zdziwiło mnie jego zachowanie.

Machnął ręką w kierunku boiska. Okazało się, że nie zauważyłam grupy paparazzich. Przyspieszyłam krok, ale mimo wszystko zobaczyłam błysk fleszy i usłyszałam kilka nieprzyjemnych uwag adresowanych do mnie. Maciek pokręcił głową i spuścił wzrok.

– Przepraszam, w końcu dadzą spokój, obiecuję.

Weszliśmy do szkoły i ruszyliśmy w kierunku sali dwadzieścia jeden, w której miały odbyć się zajęcia.

– Ty, daj spokój, nie robi mi to – powiedziałam szczerze. – Słuchaj, spotkamy się w klasie, muszę coś sprawdzić.

Nie zdążył nic powiedzieć. Podbiegłam do tablicy z planem lekcji. Dowiedziałam się, że Maks powinien mieć teraz matematykę. Uznałam, że na pewno nie opuści swojego ulubionego przedmiotu. Jak bardzo się myliłam. Poszłam na historię, starając się nie myśleć o niczym. Lubiłam ten przedmiot, więc miałam nadzieję, że lekcja będzie fajna. Maciek powiedział mi, że powinien się porządnie przygotować, bo będzie musiał zaliczyć kilka egzaminów. Poprosił mnie o pomoc, ale odmówiłam, bo bałam się, że nie będę umiała go niczego nauczyć. Zaproponowałam, żeby pouczył się z Piotrkiem Zarębą.

Zaczęła się lekcja, do klasy wszedł Zenon Kropidłowski, nauczyciel historii, sprawdził obecność i wziął do odpowiedzi Kaśkę, która oczywiście nie wiedziała nic, więc dostała dwóję.

– Jak możecie nie znać historii własnego kraju? Waszej ojczyzny! To żenujące! Historia rodzi się na waszych oczach, zdajecie sobie z tego sprawę? Kiedyś sami będziecie przekazywali, będziecie dzielili się swoimi przeżyciami z dziećmi i wnukami! Co im powiecie, skoro nie interesujecie się tym, co was

otacza! – krzyczał załamany. – Kaśka, powiedz mi, proszę, co powiesz swoim dzieciom?!

Dziewczyna milczała, prawdopodobnie bała się odezwać. Ku mojemu zdziwieniu rękę podniósł mój kolega z ławki.

– Może ja spróbuję? – zaproponował Maciek, uśmiechając się do nauczyciela. Przyznam, że w jego uśmiechu było coś niepokojącego. Pan Zenon kiwnął głową, wyrażając tym samym zgodę. Maciek odsunął krzesło i wstał. Oparł ręce na ławce i zaczął mówić żartobliwym tonem.

– Powiedziałbym o tym, że nazwa naszego kraju wywodzi się od słowa „pole”. Dodałbym, że...

– Wystarczy! – przerwał Kropidłowski. – Siadaj, może masz trochę racji, ale z historii nie można się śmiać. Nie można się z niej wyśmiewać! Zapamiętajcie moje słowa, dzieciaki. Historia lubi się powtarzać, a my nie mamy na to żadnego wpływu. Żadnego! – powtórzył głośniej.

Do końca lekcji siedzieliśmy i notowaliśmy. Na każdej przerwie wszędzie szukałam Maksa. Dzwoniłam do niego, ale nie odbierał, pisałam, ale nie odpisywał na esemesy. Zaraz po zajęciach wróciłam do domu. Maciek uparł się, że mnie odwiezie, bez przerwy mówił, że obiecał Maksowi.

– Powiedz mi, proszę, czy Maks mówił ci, dlaczego nie idzie do szkoły? – zapytałam, kiedy wracaliśmy.

– Mówiłem ci, miałem cię zabrać do szkoły i ze szkoły! – Był rozdrażniony, bo musiał odpowiadać na to samo pytanie dziesięć razy. – Czy nie możesz wytrzymać bez niego jednego dnia?

Nie odpowiedziałam mu. Prawda była taka, że nie mogłam, nie potrafiłam i nie chciałam. Poprosiłam Maćka, żeby wysadził mnie obok domu mojego przyjaciela.

Stałam przed drzwiami wejściowymi, wpatrywałam się w wycieraczkę. Nie zapukałam, nacisnęłam klamkę z nadzieją, że drzwi są otwarte. Klamka ani drgnęła. Zakradłam się pod okno, przez które ostatnio podglądałam Maksa. W jego pokoju paliło się światło, nie było jeszcze ciemno, ale Maks nie należał do oszczędnych osób. Pogrzebałam w torbie i wyciągnęłam z niej telefon, wybrałam jego numer i zaczęłam dzwonić. Schyliłam się trochę, żeby mnie nie zauważył. Wszedł do pokoju i zatrzymał się przy biurku, na którym wibrowała jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz i skrzywił się ze złością, rzucił telefon na łóżko. Spojrzał w moją stronę, szybko schyliłam się, licząc, że nie zostałam zauważona. Po kilku minutach kucania pod oknem ponownie zajrzałam do pokoju Maksa. Siedział przy biurku i pisał coś w zeszycie. Skoro nie chciał ze mną rozmawiać, nie miałam po co sterczeć na jego podwórku. Cóż, nawet gdyby wszystko było między nami okej, nie powinnam czaić się pod jego oknem jak jakiś złodziej. Zastanawiałam się tylko, czy udawał, że mnie nie widział.

Maks nie odzywał się aż do niedzieli. Podałam się, ale nie bez walki. Dzwoniłam do niego kilkanaście razy. W niedzielę poprosiłam Karolę, żeby poszła do Maksa i sprawdziła, co się dzieje. Spełniła moją prośbę. Poszła, ale wróciła po kilku minutach. Drzwi otworzył jej tata Maksa i powiedział tylko, że Maks śpi. Z bezradności opowiedziałam jej o wszystkim.

– Lila, a może ty go kochasz bardziej niż przyjaciela? – spytała, bawiąc się długopisem.

Siedziałyśmy w jej pokoju, na zewnątrz zaczynało się ściemniać.

– Boże, ty też!?! Dlaczego wszyscy mi to wmawiacie? – Ukryłam twarz w dłoniach. Wiedziałam, co czuję, znałam siebie, może i mam mieszane uczucia, ale jeśli każdy będzie mówił mi, jak jest, to w końcu zapomnę, co i do kogo czuję.

– Może nie wmawiamy, a tylko mówimy, jak jest, jak to wygląda z naszej perspektywy? – mówiła z przekonaniem. – Powinnaś się zastanowić, jak jest, to przecież proste.

– Chyba dla ciebie – syknęłam złośliwie i poszłam do swojego pokoju. Nie wiem dlaczego, ale miałam nadzieję, że on tam będzie. Tak jak robił to zawsze, pewnie bym się wystraszyła i powiedziała coś nieziemsko głupiego. Wszystko byłoby jak dawniej. Kiedy przekroczyłam próg i nie zobaczyłam go wyciągniętego na łóżku, poczułam się okropnie. Jeszcze gorzej niż chwilę temu, a myślałam, że gorzej być nie może.

Położyłam się pod kołdrą i wtuliłam głowę w poduszkę. Zerknęłam na wyświetlacz telefonu, żadnej wiadomości, żadnego nieodebranego połączenia, nic poza cholerną godziną! Poleżałam przez chwilę, po czym wstałam i podeszłam do biurka, uruchomiłam komputer. Miałam zamiar posłuchać muzyki, puściłam sobie playlistę Coldplay na Youtube i sprawdziłam maila. Wśród dziesięciu nowych wiadomości informujących mnie o tym, jak niewiele potrzeba do szczęścia, była wiadomość od niego, od Maksa.

Zamiast Myslovitz fragment piosenki SDM „Blues o czwartej nad ranem”.

„Czemu cię nie ma na wyciągnięcie ręki, czemu mówimy do siebie listami?”.

Nie proszę o żadne deklaracje, o nic nie proszę.

Po prostu bądź moją przyjaciółką, przecież nic ci nie zrobiłem.

Przeczytałam to sześć razy. Nie mogłam zrozumieć, chwyciłam komórkę i wybrałam jego numer; nie odebrał, mogłam się tego spodziewać. Cisnęłam telefonem przez pokój, zatrzymał się na ścianie, robiąc przy tym wielki hałas. Zerknęłam na komórkę, która wylądowała na dywanie, nie wyglądała najlepiej. Przez piętnaście minut chodziłam po pokoju, zastanawiając się, czym jeszcze mogę rzucić. Opanowałam się trochę, kiedy Karola krzyknęła zza drzwi, że tak nie zachowują się normalni ludzie. Usiadłam na ziemi, wstałam i usiadłam na biurku, po chwili siedziałam już na parapecie. Czułam, jak w środku we mnie buzuje. Dlaczego w moim życiu dzieje się tyle dziwnych rzeczy? Jak mam myśleć

o maturze już teraz, skoro w ciągu niecałych dwóch tygodni wydarzyło się tyle rzeczy?!

Poznałam Maćka, którego znał każdy, dowiedziałam się o tym, że moi rodzice się rozwodzą, załamalam się, później rozwód okazał się nieporozumieniem, pokłóciłam się z moim przyjacielem jakieś tysiąc razy, prawie zginęłam w wypadku i nawet o tym nie wiedziałam, napisano o mnie w gazecie, chociaż nie zrobiłam niczego złego, a tym bardziej niczego dobrego. Czy tylko moje życie jest tak cholernie porąbane? Dlaczego bez przerwy coś mi się przytrafia?

Prawdopodobnie wszystko wyolbrzymiam, nie mam dystansu do siebie i do innych ludzi, płaczę o wszystko. Muszę się zmienić, bo w przeciwnym razie nie dożyję trzydziestki. Zeszłam do kuchni i zrobiłam sobie kawę, kiedy wróciłam do pokoju, chciałam zadzwonić do Maksa, zaczęłam szukać telefonu. Po dziesięciu minutach znalazłam! Szkoda tylko, że był w częściach – zupełnie o tym zapomniałam. Zaczęłam go składać. Pękła szybka i odpadł jeden przycisk, poza tym wszystko wyglądało dobrze, problem pojawił się dopiero, kiedy go włączyłam. Zamiast białego ekranu zobaczyłam granatowoczną plamę. Wywnioskowałam, że tak musi wyglądać wylany wyświetlacz. Zdecydowałam się na skorzystanie z telefonu stacjonarnego.

Poszukiwania trwały kilka minut. W końcu zapytałam mamy, gdzie jest nasz telefon, skoro nie ma go w miejscu, w którym stoi zazwyczaj, czyli w salonie na półeczce obok sofy.

– Lilianko, my nie mamy domowego od prawie roku – powiedziała, dziwnie mi się przyglądając.

– Jak to? – Moje zdziwienie było tak wielkie, że omal nie potknęłam się o własne stopy.

– Jak mogłaś tego nie zauważyć? – spytała.

– Normalnie? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. – A jak ty mogłaś nie zauważyć, że od kilku dni nie było u mnie Maksa!

Mama zaczęła się śmiać, nie skomentowała mojej wypowiedzi.

– Mogę zadzwonić od ciebie? – Wpadł mi do głowy świetny pomysł.

– Możesz – powiedziała bez zastanowienia i podała mi swoją motorolę z klapką. – A gdzie twój telefon? – Miałam nadzieję, że nie zapyta, ale niestety tak się stało.

– Och, mamo! Zginął tragicznie! – krzyknęłam i nim zdążyła zareagować, czmychnęłam do siebie.

Udało mi się uniknąć tłumaczeń. Nie znaczyło to jednak, że nie zapyta mnie o komórkę później. Przyznam się jej, ale nie teraz. Przeszłam do realizacji mojego misternego planu. Wybrałam numer Maksa; byłam pewna, że odbierze. Po trzech sygnałach usłyszałam:

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, Maks – udawałam głos mojej mamy – czy mógłbyś przyjść i pomóc mi przestawić szafę? – Staralam się, jak tylko mogłam. Nawet zaśmiałam się zupełnie jak moja mama. Miałam nadzieję, że uda mi się zwabić go podstępem.

– Jaką znowu szafę, Lila? – W jego głosie słyszałam coś pomiędzy litością a próbą pohamowania się od śmiechu.

– Skąd wiesz, że to ja?!

– No ciekawe – powiedział tylko.

– Maks?

Westchnął głęboko.

– Przepraszam, że się nie odzywałam. Musimy pogadać.

– Gdzie jesteś?

Przez moment zastanawiał się, co powiedzieć.

– Wyjdź na dwór.

Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na łóżko. Tak szybko, jak tylko mogłam, pobiegłam na dół. Pośpiesznie ubrałam buty i chwyciłam sweter, który wisiał na wieszaku obok drzwi wyjściowych. Zarzuciłam go sobie na ramiona i wybiegłam na dwór. Mój przyjaciel stał za bramką z rękami w kieszeniach spodni, miał spuszczoną głowę. Kiedy tylko go zobaczyłam, poczułam się cudownie, byłam tak szczęśliwa, że miałam ochotę krzyczeć. Wstrzymałam oddech i podbiegłam do niego. Coś było nie tak, nie spojrział na mnie, tylko cicho wybąkał:

– Dziękuję, że wyszłaś.

– Dlaczego miałabym nie wychodzić? – Przeszłam przez bramkę. Przypomniało mi się, do czego prawie doszło przed weekendem. Obiecaliśmy sobie coś, ale chyba nie dotrzymałam obietnicy. Na samo wspomnienie tego zdarzenia zawstydziałam się, czułam, jak moje policzki płoną rumieńcem. Miałam nadzieję, że Maks tego nie widzi.

– Jak w szkole? – spytał jak gdyby nigdy nic. Wiedziałam, o co mu chodzi, chciał to załatwić tak jak zawsze.

– Dlaczego się nie odzywałeś? – zignorowałam jego pytanie.

Maks westchnął i zaproponował spacer. Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł, ale czy miałam inne wyjście? Poszliśmy w stronę peronu SKM. Po drodze minęliśmy budkę z lodami. Odkąd pamiętam, za małym okienkiem siedziała starsza pani, zawsze miała takie smutne oczy. Kupowałam tylko u niej, miała najlepsze włoskie lody w okolicy.

– Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. – Głos Maksa sprowadził mnie z powrotem na ziemię.

– Co dokładnie chcesz mi wyjaśnić? – zaczęłam mówić, nie patrząc w jego stronę. – To, że nie odzywałeś się do mnie kilka dni? Czy to, że ostatnio zachowujesz się jak idiota?! – nie mogłam się powstrzymać.

– W pewnym sensie i to, i to. – Westchnął głęboko. Chciał coś powiedzieć,

ale chyba nie do końca wiedział, jak zacząć. Sapnął jeszcze kilka razy i kontynuował: – Mogłaś źle odebrać moje zachowanie, to zrozumiała. Pytasz, dlaczego się tak zachowuję, a ja nie potrafię ci odpowiedzieć. Zmieniłem się chyba. Nie odzywałem się, bo... – przerwał, przeszliśmy przez tunel koło stacji SKM. Minęło nas kilka osób. Maks usiadł na ławce, a ja stanęłam naprzeciwko niego. – Chciałem być sam po prostu.

– Pfff – prychnęłam zażenowana. – To ma być wyjaśnienie? Nie mogłeś mi tego powiedzieć? Dlaczego chciałeś być sam? Co się dzieje?

– Mam problemy.

Tylko tyle. Zauważyłam, że za każdym razem, kiedy patrzy w moim kierunku, zamyka oczy albo spuszcza głowę – bez wątpienia unikał mojego wzroku.

– Maks. – Usiadłam obok niego. Odsunął się i ukrył twarz w dłoniach. – Przecież możesz mi wszystko powiedzieć. Co się dzieje? – Byłam przerażona, zawsze to ja miałam problemy.

– Nic się nie dzieje, nie chcę o tym mówić – warknął.

– Maaaks – wyszeptalam i zanim zdążyłam powiedzieć cokolwiek innego, wstał.

– Lila, kochanie, ja już nie mogę! – krzyknął. – Pójdę teraz do domu i spotkamy się jutro. Wszystko ci wyjaśnię. Co jest z twoim telefonem? – zainteresował się.

– Miał wypadek – powiedziałam cicho. – No... rzuciłam nim o ścianę i teraz nie działa.

Parsknął śmiechem, co sprawiło mi ogromną przyjemność. Przez ten krótki moment miałam wrażenie, że wszystko jest dobrze. Maks sięgnął do kieszeni i wyjął swoją motorolę V8. Wyciągnął z niej swoją kartę i podał mi wyłączony telefon.

– Weź mój, zadzwonię do ciebie rano.

Przez chwilę nie byłam pewna, czy powinnam pożyczać od niego telefon. Byłam ekspertem do niszczenia i gubienia różnych przedmiotów. Dodatkowo wzięłam pod uwagę fakt, że był to telefon z edycji limitowanej, złoty i obłożony imitacją skóry węża.

– Nie, Maks, ja nie mogę jej pożyczyć – protestowałam. – Uszkodzę ci ją albo zgubię.

– Weź! – Wcisnął mi ją do ręki.

Spojrzałam na jego twarz, był jakiś spięty i rozzłoszczony.

– Co przede mną ukrywasz? – nie wytrzymałam. Czułam, że chce mi coś powiedzieć.

Dalej ignorował moje pytania.

– Powiesz swojej mamie, że odwołali nam zajęcia, spotkamy się jutro.

Postaram się zachowywać normalnie. – Ruszył w stronę peronu, szłam za nim, ale zaczął biec.

„Co za idiota” – pomyślałam. Nie miałam zamiaru go gonić, skoro chciał być sam, to proszę bardzo. Stałam jak wryta, ale śledziłam go wzrokiem. Zobaczyłam tylko, jak wskoczył do kolejki. Pojechał w kierunku Sopotu, nie miał ze sobą biletu, nie miał telefonu. Zachowywał się jak wariat, ale nawet nie próbowałam sobie niczego tłumaczyć, po prostu poszłam do domu, mając nadzieję, że jutro naprawdę wszystko mi wyjaśni.

Udało mi się zasnąć po północy. Nie przejmowałam się tym, bo nie musiałam iść do szkoły. Mimo wszystko nie spałam spokojnie, co jakiś czas budziłam się i sprawdzałam godzinę. Nad ranem miałam dziwny sen. Śniłam o chłopaku na motorze. Jeździł po moim osiedlu, w pewnej chwili zatrzymał się pod moim domem, zdjął kask i podszedł do mnie. Stałam przy bramce, czekając na coś. Chłopak uśmiechnął się do mnie. Chciał mnie pocałować i właśnie w tym momencie zadzwonił telefon. Przetarłam oczy i spojrzałam na wyświetlacz, dzwonił Maks.

– Właśnie przerwałeś najpiękniejszy sen mojego życia – wycharczałam zaspana.

– Przepraszam, Lili – powiedział smutno – i tak długo musiałem się powstrzymać. Jest dziewiąta, a chciałem dzwonić od siódmej. Wybrałem twój numer już z piętnaście tysięcy razy. – Kto jak kto, ale Maks uwielbiał wyolbrzymiać.

– O co chodzi, Maaaks? – zapytałam, ziewając. Staralam się ukryć moją ciekawość, ale nie mogłam się doczekać.

– Opowiem ci, jak się spotkamy – powiedział cicho.

– Daj mi dziesięć minut.

Zgramoliłam się z łóżka i poszłam do łazienki przemyć twarz. Miałam w głowie wielki burdel. Umyłam twarz i zęby. Chciałam uczesać włosy, ale usłyszałam pukanie do drzwi. Nie minęło nawet pięć minut, pewnie Maks nie wziął kluczy. Tylko jakim cudem przeszedł przez bramkę? Rzuciłam grzebień na półkę i biegiem ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Po drodze uderzyłam się w rękę o poręcz schodów i pośliznęłam się na pantoflach Karoliny. Zaklęłam pod nosem. Jak wróci z internatu, to ją skopię. Zawsze musi zostawić buty na środku pokoju. Otworzyłam drzwi.

Mój przyjaciel wszedł bez słowa. Jego piękne oczy były przepełnione smutkiem.

– Maksym, o co chodzi? – Złapałam go za rękę i pociągnęłam do dużego pokoju. Nic nie mówił. Podeszłam do szafki, z której wyciągnęłam wódkę.

– Chyba za wcześnie na alkohol. Nie ma jeszcze trzynastej – zażartował, ale nie uśmiechnął się, ja też byłam poważna.

– Powiedz, że nie jest tak źle? – poprosiłam.

– Posłuchaj – spojrzał w moją stronę, a ja znieruchomiałam tak, jakby jego spojrzenie paraliżowało – proszę cie tylko, żebyś mi nie przerywała. – Kiwnęłam głową. – Wyprowadzam się z Gdańska. – Poczułam, jak uginają się pode mną nogi. Obiecałam mu nie przerywać, więc wstrzymałam oddech i czekałam na wyjaśnienia. – To decyzja ojca, powiedział, że jest mu bardzo przykro, ale nie możemy dłużej mieszkać w tym domu ze względu na mamę. Powiedział, że od jej śmierci nie może normalnie spać i że znalazł pracę w... – zamilkł.

– Maks? Co dalej? No mów, do diabła! – Podeszłam do niego i usiadłam na fotelu obok, bo uświadomiłam sobie, że cały czas stoję przy szafce, z wódką w ręku. Odkręciłam butelkę i nie myśląc o tym, co robię, przechyliłam flaszkę. Zakrztusiłam się i prawie zwymiotowałam. Co za obrzydliwy trunek. Podałam butelkę Maksowi, spojrzał na mnie i wyciągnął rękę. Wziął do ust potężnego łyka. Przełknął go tak, jakby pił zwykłą wodę. Od razu odzyskał głos.

– Znalazł pracę w Sosnowcu. Podobno wszystko jest już ustalone. – Jego słowa bardzo powoli docierały do mojego mózgu. Czułam się tak, jakby mówił obcym językiem.

– Eee, gdzie to jest? – spytałam po kilku minutach milczenia. Spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Nie chodziło mu na pewno o pytanie, jakie mu zadałam, ale raczej spodziewał się innej reakcji z mojej strony.

– Daleko, Lilka, za daleko.

Nie wiedziałam, co mogło znaczyć „daleko”, ale „za daleko” dało mi do zrozumienia, że dalej niż teraz i że na pewno nie będzie tak jak do tej pory. Mogło to znaczyć, że nie przyjdzie po mnie przed szkołą czy też to, że nie złoży mi niespodziewanej wizyty w środku nocy. Najbardziej jednak przerażał mnie fakt, że nie będzie go przy mnie, kiedy będę go potrzebowała, a nawet wtedy, kiedy nie będę go potrzebowała. Po prostu go nie będzie! Łzy napłynęły mi do oczu. Wiedziałam, że z ojcem Maksa nie da się dyskutować. Był bardzo stanowczy. Lubiłam go, ale w tym momencie miałam ochotę pójść do jego domu i wbić mu nóż w serce, tak jak on zrobił to mi, postanawiając się wyprowadzić. Chciał zabrać mi jedyny skarb, który miałam. Maks był dla mnie najważniejszy! Co, jeśli on będzie mnie potrzebował? Ja zostanę tutaj ze znajomymi, a on pojedzie do obcych ludzi. Kto mu pomoże? Nagle zrozumiałam: co, jeśli zaprzyjaźni się z kimś innym? Być może, a nawet na pewno jestem egoistką, ale Maks był przecież od zawsze tylko mój. Byliśmy nierozłączni – bez niego sobie nie poradzę. Był członkiem naszej rodziny, moja mama traktowała go jak syna...

– Jak syna – wypowiedziałam na głos swoje myśli. – Maks!! Zamieszkać z nami! Moja mama na pewno się zgodzi. Będiesz spał w pokoju Karoliny, ona i tak cały czas jest w internacie. Muszę tylko powiedzieć mamie. – Mówiłam tak szybko, że zabrakło mi powietrza. Ten pomysł dał mi mnóstwo nadziei. Teraz

wiedziałam, że nie wszystko stracone. – Pójdę ją obudzić. – Wstałam, nie patrząc na Maksa, już chciałam biec do sypialni rodziców, kiedy nagle... mnie zatrzymał. Złapał mnie za rękę i powiedział, żebym usiadła. Nic nie rozumiałam.

– Co? O co ci chodzi? Ja pójdę... zawołam i jej opowiem, i będzie dobrze, bo przecież będziesz ze mną, to znaczy z nami, tutaj. Nie możesz jechać... zostawić mnie! – plotłam, nie zastanawiając się nad sensem słów, które wypowiadam. Spojrzałam na niego i dotarło do mnie, że coś jest nie tak.

– Chcę wyjechać, Lili – powiedział stanowczo, a ja osunęłam się na podłogę. – Po prostu muszę. Tak będzie lepiej. – Ześliznął się z fotela i usiadł na dywanie obok mnie. – Będę do ciebie pisał. Codziennie, obiecuję.

Nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa. Łzy płynęły mi po policzkach i topiły się we włosach, których nie zdążyłam nawet związać. Musiałam wyglądać strasznie. Zakryłam twarz, opierając czoło na kolanie. Nie mogłam i nie chciałam zrozumieć, co się dzieje. Zaczęłam wyobrażać sobie życie bez mojego przyjaciela. Komu miałabym opowiedzieć o swoich problemach. Z kim mogłabym się wygłupiać tak jak z Maksem?! Oparłam głowę o jego ramię. Odsunął się ode mnie i wyszeptał łamiącym się głosem:

– Chyba już pójdę. – Wstał, poderwałam się z ziemi i podeszłam do niego, zrobił krok do tyłu.

– Co ci jest? – zapytałam zirytowana.

– Nic – powiedział, nie patrząc mi w oczy. – Ojciec planował to od kilku miesięcy. Nie da się z tym nic zrobić, bo ojciec wynajął już nasz dom jakiejś rodzinie. Musimy się wyprowadzić, no i...

– Dlaczego się odsuwasz?! Dlaczego na mnie nie patrzysz, kiedy do ciebie mówię?! – krzyknęłam, przerywając mu.

Odwrócił się w stronę drzwi.

– Ani mi się waż wychodzić! – zagroziłam mu. Nie obchodziło mnie to, czy obudzę rodziców. Rodziców? Przecież na pewno są w pracy, wypadło mi z głowy.

Prychnął pod nosem i ruszył w stronę tarasu. Poszłam za nim, szybkim ruchem odsunął szklane drzwi i puścił mnie przodem.

Usiadłam na ławeczce, która zdążyła nagrzać się od słońca. Poranek był naprawdę piękny. Na niebie nie było żadnej chmury. Maks nie usiadł ze mną. Podeszedł do krzesła, które stało obok stołu. Wziął je i postawił naprzeciwko mnie. Śledziłam każdy jego ruch. Zamiast usiąść oparł się na oparciu, pochylając się w moją stronę. Podniósł dłoń i przyłożył ją sobie do twarzy. Bałam się zamknąć oczy, wyobraziłam sobie, że kiedy mrugnę, on po prostu zniknie. Czuję się okropnie, po raz kolejny wydawało mi się, że patrzę na zupełnie obcą mi osobę. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie miałam pojęcia, dlaczego traktuje mnie tak dziwnie. Bolało mnie to, że na mnie nie patrzył. Milczeliśmy przez jakiś czas, nie potrafię nawet określić, jak długo to trwało. W końcu powiedział:

– Przepraszam cię. Uświadomiłem sobie coś – przerwał na moment. – Mam nadzieję, że nie odczujesz mojego wyjazdu, Lila.

– Jak możesz tak mówić? – spytałam krótko, kręcąc głową i nie wierząc, w to co słyszę.

– Sam nie wiem, co się ze mną dzieje – przyznał. – Wiem tylko, że tak będzie lepiej. – Spojrzał na zegarek – Muszę już iść. Chcę pomóc ojcu w pakowaniu rzeczy.

– Maks! – powiedziałam tylko tyle i znowu się rozplakałam.

Myślałam, że pomieszkają tu jeszcze trochę. Kiedy to powiedział, zrozumiałam, że chcą wyjechać jak najszybciej. Serce waliło mi jak szalone.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytałam, próbując się opanować. W końcu popatrzył w moją stronę. Nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Spuścił głowę, obszedł krzesło i usiadł na nim.

– Jutro.

Załkałam głośno, chwyciłam się za głowę, zaciskając pięści z całej siły. Spomiędzy palców wystawały mi kosmyki włosów, miałam ochotę wyrwać wszystkie. Przestałam myśleć o tym, co robię. Nagle poczułam jego dłonie na swoich nadgarstkach, przeszedł mnie delikatny dreszcz. Poczułam coś dziwnego, jakby ulgę. Natychmiast rozluźniłam uścisk. Puścił mnie, więc położyłam ręce na swoich kolanach. Spojrzałam na Maksa. Znowu odwrócił głowę, tak jakby się mnie bał.

– Przystań płakać – poprosił. Nie wiem dlaczego, ale posłuchałam go. Podał mi chusteczkę. Wytarłam łzy i wydmuchałam nos. Przez chwilę wydawało mi się, że kącik jego ust uniósł się w górę. Wstał, odwrócił się tyłem do mnie i zaczął mówić: – Będę za tobą bardzo tęsknił. – Wstałam i stanęłam za nim. Nie usłyszał, jak się zbliżam. Mówił dalej: – Muszę przemyśleć wiele rzeczy i... – Odwrócił się, nie wiedząc, że stoję blisko niego. W jego oczach zauważyłam ból. Rzuciłam się mu na szyję. Objął mnie w pasie i wtulił twarz w moje włosy. Jeszcze nigdy nie przytulił mnie tak czule. Wiedziałam, że będzie mi go brakowało. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie. Przecież coś, co istniało od zawsze, nie może się tak po prostu skończyć.

– Muszę iść – oznajmił. – Pakowałem się cały weekend, a bierzemy ze sobą tylko odzież i pamiątki. Ojciec nie chce sprzedawać tego domu... Wynajął go komuś... Wiesz, ja... przyjdę wieczorem. – Zeskoczył z tarasu na trawnik i pobiegł do siebie. Nie odwrócił się nawet na chwilę.

Nie do końca wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Weszłam do góry i zajrzałam do pokoju Karoliny; był pusty. No tak, moja siostra była w internacie. Poszłam do łazienki i pomalowałam się najładniej, jak tylko potrafiłam, wyprostowałam włosy. Ubrałam się w najlepsze jeansy, jakie tylko miałam, założyłam obcisły, biały top. Gapiłam się w lustro kilka minut, po czym chwyciłam

telefon i zadzwoniłam do Maksa jakby nigdy nic.

– Halo?

– Możesz mi podać numer do Maćka? – spytałam. Nie odpowiedział od razu.

– Eee – wyjąkał. – Maćka? No dobra. Wyślę ci esemesem.

– Dzięki.

Chciałam, żeby Maks poczuł się źle. Przez chwilę wydawało mi się, że go nienawidzę. Postanowiłam nie odezwać się do Maksa pierwsza, miałam zamiar czekać, aż do mnie zadzwoni i zacznie mnie przeproszać za wszystko, co robi! Za to, że okłamywał mnie przez tyle dni, za sam pomysł opuszczenia mnie, przyjaciele nie robią sobie takich świństw!

Zadzwoniłam do Maćka i kazałam mu przyjechać pod mój dom najszybciej, jak tylko może. Wyjęłam z szafy ciemnobrązową skórzaną kurtkę. Założyłam ją i stanęłam przed lustrem. Byłam zaskoczona – wyglądałam i czułam się w niej świetnie! Spod łóżka wyciągnęłam białe tenisówki. Chwyciłam torbę i zeszłam na dół do kuchni.

– Wychodzisz gdzieś?

– Mama? – Stałam jak wryta. – Nie jesteś w pracy?

– Zadałam pytanie – przypomniała, nalewając kawy do filiżanki. – Przecież wczoraj mówiłaś, że masz wolne.

Jestem idiotką, jak mogłam o tym zapomnieć!

– Umówiłam się z kimś.

– Z kim? – To pytanie musiało paść. – Bardzo ładnie dziś wyglądasz, to randka?

Zaczerwieniłam się i chwyciłam tosta, który leżał na talerzu, wzięłam wielkiego gryza i zaczęłam przeżuwać. Starłam się uniknąć odpowiedzi.

– Rozumiem – powiedziała mama, kręcąc głową. – Nie chcesz o tym mówić.

Wyszczrzyłam się do niej i podeszłam do okna. W tym momencie pod dom podjechał samochód Maćka.

Trzasnęłam bramką i podbiegłam do auta. Maciek przyglądał się mi przez szybę. Otworzyłam drzwi i wsiadłam.

– Wiedziałeś o tym? – spytałam, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Zmieszany odwrócił wzrok. Zaczął grzebać przy regulacji ogrzewania.

– Cześć, mnie też miło cię widzieć. Prawdopodobnie nigdy nie skończę liceum. Uciekłem z zajęć, bo zadzwoniłaś. W tym roku matura, a ja mam do zaliczenia jeszcze kilka przedmiotów...

– Odpowiedz mi!

– O tym, że się wyprowadza? Wiedziałem, i co z tego?

– Jedźmy stąd – poprosiłam, zaciskając zęby.

Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzamy. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Zapięłam pasy i analizowałam ostatnie zdarzenia. Wiedziałam, że coś

jest nie tak, ale nigdy nie spodziewałabym się czegoś takiego. Maks, Maksym, Maksiu. Mój przyjaciel, dlaczego on mi to robił?

– Powiedział mi dopiero dzisiaj, wiesz? – zwróciłam się do Maćka. – Tylko nie potrafię pojąć dlaczego. Ostatnio zachowywał się tak dziwnie, a ja nie potrafiłam zrozumieć... Jaki jest powód jego wyjazdu? Nie mogę uwierzyć, że chodzi tu o jego ojca. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że on nie chce zostać. Maks nie chce zostać! Nic nie rozumiem.

– Lila, posłuchaj, co mówisz. Jak mam ci cokolwiek wytłumaczyć? Znamy się tak krótko, a czuję się tak, jakbym wiedział o was wszystko. O tobie, o Maksie. Nie prosz mnie, żebym ci to wyjaśniał. Mogę cię tylko zapewnić, że tak będzie lepiej, zaufaj mi.

– Dlaczego i dla kogo lepiej? – oburzyłam się.

– Nie zrozumiesz.

– To mi wytłumacz i to natychmiast! – Dlaczego zawsze powtarzają, że czegoś nie rozumiem?!

– Nie mogę! – krzyknął. Zaczęliśmy wyprzedzać każdy samochód, który pojawił się przed nami. Wjechaliśmy do Sopotu, Maciek zaczął szukać miejsca parkingowego. Nawet nie wiem, kiedy znaleźliśmy się na plaży.

Szłam tak szybko, jak tylko umiałam, Maciek nie mógł za mną nadążyć. Wścięłam się, kiedy do butów wsypał mi się piasek.

– Lili, zatrzymaj się.

– Nie! Odpieprz się ode mnie!

– Nie zachowuj się jak dzieciak.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć i dlaczego o wszystkim wiedziałeś?!

– Już ci mówiłem, że nie mogę. Zatrzymaj się! – krzyknął, ale zaczęłam biec, szybko straciłam siłę. Maciek zatrzymał mnie, zaciskając rękę na moim ramieniu. Nie chciałam, żeby mnie dotykał, byłam na niego zła, byłam zła na Maksa za to, że powiedział coś jemu, a nie mnie.

– Nie dotykaj mnie! – pisnęłam rozżalona.

– Nie rób scen. – Ton jego głosu był bardzo stanowczy. Spojrzałam na niego ze złością. – Nie masz w oczach miotacza ogni, nie zabijesz mnie spojrzeniem.

Chciałam się mu wyrwać, ale trzymał mnie za mocno.

– Uspokój się i porozmawiajmy.

– Jak chcesz ze mną rozmawiać, skoro nie możesz mi niczego powiedzieć! – zapytałam, mocno akcentując słowa „nie możesz”. Puścił mnie. Tak bardzo chciałam, żeby mi wszystko wyjaśnił.

– Może zrobimy tak – uśmiechnął się delikatnie – dowiesz się wszystkiego, ale jeszcze nie dzisiaj.

Prychnęłam, ale odczułam pewną satysfakcję.

– To jak, będziesz grzeczna? – spytał.

Kiwnęłam głową i usiadłam na piasku. Maciek zrobił to samo. Chwyciłam muszelkę leżącą przy moim bucie, przez chwilę obracałam ją w rękę, po czym rzuciłam przed siebie. Spojrzałam na Maćka, przesypywał piasek z ręki do ręki. Uśmiechał się przy tym jak dziecko, które dostało swój wymarzony prezent.

– Jest taki ciepły i suchy – powiedział cicho, tak cicho, jakby nie chciał, żebym to usłyszała.

Chciałam zapytać, kiedy ostatnio był na plaży, ale nim zdążyłam to zrobić, dziki pisk biegnącej w naszym kierunku dziewczyny po prostu mi na to nie pozwolił.

– O nie – zmarkotniał – zaczyna się.

Dziewczyna podbiegła do nas i zaczęła błagać Maćka o autograf, zaraz za nią znikąd pojawiły się kolejne cztery postacie.

– Mogę prosić o autograf? – pytała jedna przez drugą.

– Zrobisz sobie ze mną zdjęcie?! Proszę!

Patrzyły na niego z uwielbieniem, zupełnie mnie ignorując. Początkowo bardzo mnie to bawiło, jednak szalonych fanek było coraz więcej. Postanowiłam zareagować, nie miałam pojęcia, co robi się w takich sytuacjach. Po prostu przedostałam się przez tłum i chwyciłam Maćka za rękę.

– Paniom już dziękujemy! – Pociągnęłam go i ruszyliśmy w kierunku deptaku. Kiedy odchodziliśmy, słyszałam jak dziewczyny wyznają mu miłość. Jedna nawet krzyknęła, że pójdzie z nim do łóżka, jeśli da jej swój numer.

– To straszne! – powiedziałam, kiedy znaleźliśmy się w bezpiecznej odległości. – Myślałam, że coś ci się stanie.

– Martwiłaś się o mnie, to naprawdę miło z twojej strony – stwierdził wesoło i objął mnie w pasie.

– Nie przesadzaj, nie chcę być na okładce jakiegoś szmatławca.

– Odwiozę cię do domu, musisz pożegnać się z Maksem.

– Nie! – krzyknęłam, nie byłam na to gotowa. Szczerze mówiąc, nawet nie dotarło do mnie, że mój przyjaciel wyjeżdża. Nie myślałam o nim przez ostatnie pięć minut.

– Czy to możliwe, że przy tobie zapominał o prawdziwym życiu?

– Bardzo bym chciał, żeby tak było.

Kiedy podjechaliśmy pod mój dom, samochód Maksa już tam stał.

– Idź – powiedział Maciek – będzie dobrze, zobaczysz.

Na sam widok daytony zrobiło mi się smutno, obiecałam sobie, że nie będę płakała. Furtka była uchylona, więc szybko wśliznęłam się na podwórko, ruszyłam w kierunku drzwi, ale zobaczyłam Maksa siedzącego na hamaku. Miał spuszczone głowę, ręce trzymał luźno, a nogami odpychał się od ziemi. Szłam najwolniej, jak tylko potrafiłam. Cała drżałam, a kiedy stanęłam naprzeciwko niego, prawie zemdlałam, było mi tak słabo, że nie potrafiłam skupić się na niczym.

– Jesteś zła? – zapytał, wpatrując się w swoje buty.

Zła? To, że nie pojmuję jego zachowania, nie znaczy, że jestem zła.

– Nie potrafię być – powiedziałam i usiadłam na ziemi. Zerknęłam na niego z dołu. – Płaczesz?! – spytałam, zanim zdążyłam pomyśleć. Wstałam i chwyciłam go pod brodę. Zobaczyłam, jak po jego policzkach spływają łzy. Nie mrugał, wydawało mi się, że w ten sposób usiłuje się powstrzymać. – Maks – wyszeptałam tylko, nie wiedząc, co powiedzieć. Przez chwilę pomyślałam, że życie jest takie złe. Zawsze kiedy dzieje się coś nieoczekiwanego, nie mamy pojęcia jak reagować. Dlaczego nie może być tak jak w komediach romantycznych? Tam każdy i zawsze wypowiada życiowe mądrości, nawet jeśli chodzi o głupią kanapkę z serem albo o wyprowadzenie psa. Poza tym bohaterowie filmów zawsze są błyskotliwi, piękni i zabawni. Żenujące.

Prawdziwe życie jest trudne i piekielnie smutne! Szczególnie jeśli mowa o moim życiu. Moim żalonym życiu, które właśnie teraz, w tym momencie traci sens.

– Nie płacz, błagam! – pisnęłam i objęłam go w pasie. – Nie wyjeżdżaj!

Oparł głowę na moim ramieniu. Oderwałam się od niego – na policzkach Maksa nie było śladu po łzach, w jego oczach śmiertelna powaga i kilka popękanych żyłek, zaciśnięte zęby i żal. Żal do kogo? Do mnie, dlatego że nie chcę, by wyjeżdżał? Czy może do samego siebie o to, że wyjeżdża?

– Jadę za dwie godziny – powiedział, krzywiąc usta. – Chciałbym spędzić je z tobą.

Nie miałam siły mówić, skinęłam tylko głową. Poszliśmy do mojego pokoju. Przez pół godziny siedzieliśmy naprzeciwko siebie, nic nie mówiąc.

– Proszę, nie jedź!

Maks wstał i poszedł do okna.

– Wiem, że tego nie zrozumiesz – oparł się o parapet – ale tak musi być. Miałem ci wszystko wyjaśnić, ale nie potrafię, to zbyt...

– ...trudne? – weszłam mu w słowo.

– Nie.

Zapadła cisza, obiecałam sobie, że nie będę płakać! Obiecałam i dotrzymam słowa. Położyłam się na łóżku, nie chcąc na niego patrzeć.

– Jeśli nie chcesz mi wszystkiego wytłumaczyć, to wynoś się stąd!

Nie odpowiedział nic. Westchnął i milczał dalej. Miałam ochotę wstać, rzucić się na niego i zadrapać na śmierć albo chociaż ugryźć, kopnąć, zabić. Wszystko przestało mieć znaczenie, naprawdę wszystko. Usłyszałam, jak podchodzi do mnie, nie ruszyłam się nawet o milimetr. Maks klęknął przy łóżku z mojej strony.

– Wyjaśnię ci wszystko, ale nie teraz, nie dziś.

Chciałam się odwrócić, lecz mi na to nie pozwolił.

– Proszę, nie przestawaj mnie lubić. Będziemy do siebie pisać, będę do ciebie dzwonił każdego wieczoru i obiecuję, że wrócę.

– Kiedy?! – Tylko to mnie teraz interesowało.

Znowu westchnął i usiadł na łóżku. Zaczął głodzić moje włosy dłonią.

– Jesteś taka cudowna, nie zasłużyłaś na to, żebym cię tak potraktował. Powinienem powiedzieć od razu.

– Co z maturą? – wypaliłam.

– Nieważne, poradzę sobie. Nie mówmy o tym teraz.

– Jest kwiecień! Nie przyjmą cię do żadnej szkoły! – ciągnęłam temat, mając nadzieję, że może jednak zostanie.

– Och, Lili, jestem idiotą. Cholernym idiotą, który wszystko zniszczył.

– Do cholery! Mów, o co ci chodzi, bo nie ręczę za siebie. – Usiadłam na łóżku i zaczęłam okładać go pięściami z całej siły. Złapał mnie za nadgarstki i przyciągnął do siebie.

– Nic ci nie powiem, przepraszam, przepraszam. – Wtulił twarz w moje włosy. – Przepraszam... – powtarzał coraz ciszej. Poczułam jego ciepłe usta na mojej szyi. Cała złość, którą czułam do tej pory, wyparowała. – Przepraszam – szeptał bez przerwy. Nie mogłam się na niego gniewać, nie potrafiłam myśleć racjonalnie, kiedy jego usta były tak blisko mnie. Odsunęłam się i spojrzałam na niego pytająco.

– Nie mówmy nic więcej – powiedział.

– Ale Maks...

– Ciii. – Położył mi palec na ustach.

Leżeliśmy obok siebie. Bez przerwy gładził mnie po policzku, co jakiś czas ocierał moje łzy, których przecież miało nie być. Jak do tego doszło? Kiedy zdążyliśmy się tak od siebie oddalić? Co ja teraz zrobię? Do głowy przychodziło mi mnóstwo pytań i żadnej odpowiedzi. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Przecież to nie może być prawda. To jakiś głupi, chory sen. Muszę się tylko obudzić i wszystko będzie dobrze, ale jeśli to prawda? Co mam robić? Co robić? Jak go zatrzymać?!

– Moja maleńka – powiedział – tak bardzo będę za tobą tęsknił.

– Zost... – załamał mi się głos, przełknęłam ślinę. – Zostań, błagam!

Nie miałam siły wstać, czułam, jak moje mięśnie odmawiają posłuszeństwa, tak bardzo się bałam tego, że za chwilę będzie chciał odejść.

– Zamknij oczy – poprosił.

– Nie, Maks! Nie odchodź!

– Tak będzie lepiej. Zamknij oczy i... – przerwał – ...pamiętaj, że byłem.

– Maaaks! – wyłam jak bóbr. – Ja cię kocham! Nie możesz mnie zostawić!

– Lila, ja...

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem!

– Posłuchaj, co do tego nie możesz mieć najmniejszej wątpliwości, jestem i zawsze będę tylko twój. Uspokój się, kochanie, zamknij oczy i zaśnij, będę przy tobie.

– I nie pojedziesz? – spytałam podejrzliwie.

Pokiwał głową, co można było odebrać w dwojaki sposób. Wolałam jednak myśleć, że kiedy wstanę, będzie obok.

– Nie – powiedział, a ja uwierzyłam.

Przymknęłam powieki i obserwowałam go. Wiercił się i nie wiedział, co ze sobą zrobić. W końcu położył się obok mnie i patrzył, jak udaję, że śpię. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Pamiętam tylko, jak gładził mnie po włosach i szeptał jakieś słowa, których nie mogłam zrozumieć.

ROZDZIAŁ VIII

Pożegnanie

Ze snu wyrwało mnie wycie silnika, od razu poznałam, że to daytona. Zerwałam się z łóżka i rzuciłam się do okna, przewracając po drodze krzesło. Zanim dobiegłam, po Maksie nie było ani śladu, po prostu odjechał. Bez żadnego pożegnania, bez żadnego słowa. Nie miałam pewności co do tego, co teraz czułam. Najgorsze w tym wszystkim było, że nie czułam złości do niego, tylko do siebie. Płakałam, bo nie wiedziałam, co teraz zrobić. Przyłożyłam dłoń do szyby, zaczęłam osuwać się na ziemię. Nie zemdlałam, ale z bezradności opadłam na podłogę. Leżałam na niej i wyłam.

Czułam, jak moje serce przestaje bić.

Umarłam.

Piekło jest okropne tylko dlatego, że wszystko wygląda w nim tak samo jak za życia. Jediną różnicą jest to, że nie czujesz nic oprócz bólu. Bólu, który przepelnia całe twoje serce, twój umysł i każdą nawet najmniejszą część ciała. Przez chwilę miałam wrażenie, że bolą mnie nawet włosy i paznokcie. Czy to możliwe? Umarłam? Nie, ale gdybym była Bogiem, właśnie tak by to wyglądało.

Leżałam na dywanie, zupełnie jak Karolina kilka dni temu. Nie miałam siły się ruszyć, płakałam tak długo, aż zabrakło mi łez. Udało mi się usiąść, rozejrzałam się po pokoju. Na szafce nocnej stał tymbark, którego wcześniej tam nie było. Musiałam go nie zauważyć. Usiadłam na łóżku i chwyciłam butelkę do ręki. Pociągnęłam zawleczkę i już chciałam się napić, ale coś przykuło moją uwagę. Mała kartka złożona na pół. Odstawiłam napój i chwyciłam papier, rozłożyłam go i od razu poznałam niestaranne pismo Maksa.

Never say goodbye, never say goodbye. Holdin' on – we got to try. Holdin' on to never say goodbye.

Bon Jovi.

Chwyciłam komórkę i zorientowałam się, że nie należy do mnie. Na ekranie wyświetliła się informacja o słabej baterii. Napisałam:

Jesteś największym oszustem, jakiego mogłam poznać. Chciałabym móc Cię znienawidzić!

Wysłałam tekst do Maksa, dostałam raport o doręczeniu wiadomości. Zdążyłam go odczytać, po czym telefon rozładował się do końca. Nie miałam ładowarki, poza tym motorola należała do niego. Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić, co gorsza nie miałam nawet z kim porozmawiać. Prawda jest taka, że zawsze był ON. Pieprzony kretyń, o którym nie mogłam myśleć. Jak w ogóle mógł to zrobić, jak mógł odejść bez pożegnania, jak mógł w ogóle odejść. Płakałam, znowu płakałam i nie miałam siły przestać. Przykryłam się kocem i zwinęłam

w kłębek. Ktoś podjechał pod dom. Po około trzydziestu sekundach zadzwonił domofon, miałam nadzieję, że nikogo nie ma w domu i że nikt nie otworzy. Cały czas myślałam o tym, że bez NIEGO nie dam rady żyć i właśnie wtedy ktoś wszedł do mojego pokoju.

– Nie przeszkadzam?

Wychyliłam głowę spod kołdry, w drzwiach stał Maciek, wyglądał na zmartwionego.

– Czego chcesz? – wychrypiałam.

– Przyniosłem ci ładowarkę do telefonu, Ma...

– Nie wypowiadaj przy mnie tego imienia! – wrzasnęłam tak głośno, jak tylko mogłam.

– On mi kazał?

– Już lepiej. – Usiadłam na łóżku. Chciałam wstać, pójść do łazienki i umyć twarz, ale kiedy postawiłam stopę na podłodze, coś wbiło mi się w piętę.

– Aaa – pisnęłam, odskakując. Schyliłam się po kapsel, który leżał tuż obok mojej nogi. Przeczytałam napis: „Dziś twój szczęśliwy dzień”. – Rzeczywiście! – syknęłam i cisnęłam kapslem przed siebie. Odbił się od biurka i poleciał w kierunku zdezorientowanego Maćka. Dostał prosto w głowę.

– Au! – powiedział, masując czoło.

– Przepraszam – wydusiłam obojętnie. – Nic ci nie jest?

– Nic, przeżyję. – Opuścił rękę.

– O, kurde, krew ci leci! – Wystraszyłam się i pobiegłam do łazienki. Wyciągnęłam z apteczki gazik i wodę utlenioną. Po drodze zerknęłam w lustro, wyglądałam okropnie, zapuchnięte i czerwone oczy, rozczochrane włosy i rozmazany makijaż. Zupełnie mnie to nie obchodziło, wróciłam do pokoju, by uratować Maćka.

– Choć tu, usiądź na krześle. – Wskazałam na przewrócony fotel z kółkami.

Posłusznie podszedł do krzesła, postawił je i usiadł. Stałam naprzeciwko i zaczęłam przemywać ranę. Rozcięcie było niewielkie, ale bardzo krwawiło.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałam.

– Nic mi nie jest, powiedz mi lepiej, czy... no wiesz... jak się czujesz? – W jego głosie słyszałam troskę.

– Mnie też nic nie jest – powiedziałam łamiącym się głosem, przez chwilę zapomniałam o tym, co właściwie się stało.

Maciek zauważył moje zmieszanie.

– Ojej, Lila, przepraszam, nie płacz.

– Ja nie płaczę! – Nie mogłam nad tym zapanować, łzy płynęły same. Odsunęłam się od niego i stanęłam tyłem, nie chciałam, żeby na mnie patrzył. – Możesz już iść?

– Nigdzie nie pójde – powiedział stanowczo. Chwycił mnie w pasie

i odwrócił przodem do siebie. – Będę przy tobie, czy tego chcesz, czy nie.

Chciałam go odepchnąć, ale nie mogłam. Zacisnęłam ręce na jego wyprasowanej pięknej koszuli i zaczęłam szlochać.

– Już dobrze, popłacz sobie.

Poczułam, jak unoszę się nad ziemią, zupełnie jak w dniu, w którym go poznałam. Posadził mnie na łóżku i usiadł obok. Jedną ręką obejmował mnie, a drugą grzebał w kieszeni.

– Trzymaj. – Podał mi chusteczki z rysunkami.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Przygo... przygotowałeś się?

– Nie gniewaj się, ale to Maks poprosił, żebyśmy przyjechali.

– Nie mów... Nie wypowiadaj jego imienia! – Wytarłam łzy. – Nie chcę o nim słyszeć.

– To nie jest Lord Voldemort! Maks, Maks, Maks! Chcesz udawać, że nie istnieje?!

– A żebyś wiedział! – Wydmuchałam nos i wstałam. – Od teraz, od tej chwili nie będę płakała.

Maciek prychnął i popukał palcem w głowę. Przypadkiem zawadził o świeżą ranę, prawdopodobnie nie pamiętając o niej. Skrzywił się, po czym zmarszczył czoło.

– Zostanie mi blizna? – Zrobił przerażoną minę. Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo mnie to rozbawiło – parsknęłam śmiechem.

– Skoro mamy już Voldemorta, to potrzebujemy też Pottera. Świetnie się nadasz, blizna już jest.

– Ha, ha, ha – udawał – to nie jest śmieszne.

– Przepraszam. – Spoważniałam, przed oczami mignął mi obrazek. Wspomnienie związane z NIM. Przypomniało mi się, jak... jak ON kiedyś śmiał się ze mnie. Uwielbiałam czytać i oglądać Harry'ego Pottera. Kiedyś do niego zadzwoniłam, odebrał słowami „Hogwart, Dumbledore przy telefonie”. Zawsze mnie rozśmieszał i rozumiał. Znowu zaczęłam płakać.

– Boże, nie! Tylko nie to, Lila, ja nie chciałem. No już – otarł mi łzy – nie płaczemy.

– Zostaw mnie samą – poprosiłam.

– Słuchaj, młoda, już ci mówiłem...

Nie słyszałam, co mówił dalej, bo rzuciłam się na łóżko i zakryłam twarz rękoma. „Młoda” ? Przecież właśnie tak mówił na mnie mój były przyjaciel. Z akcentem na były!

– Gdzie jest Maks?! – krzyknęłam. – Powiedz mi, dokąd pojechał!

Maciek zsunął się na ziemię i usiadł po turecku.

– Spójrz na mnie – poprosił, ale zignorowałam go. – Liliana?

– Daj mi spokój.

Wstał, chwycił moje dłonie i położył nad głową, czułam się jak w kiepskim filmie.

– Puszczaj! – bąknęłam, wrywając się.

– Nie, uspokój się. – Wyglądał na rozgniewanego. – Nie powiem ci, dokąd pojechał, bo nie wiem, nie miałem z nim kontaktu od wczoraj. Dał mi tylko ładowarkę i poprosił, żebym ci ją przyniósł, jak do mnie zadzwoni. Przysięgam, że nie wiem, gdzie jest. – Czułam jego chłodny oddech. – Wierzysz mi?

– Wierzę, nie okłamałbyś mnie, bo zostałbyś zupełnie sam. – Brzmiało to jak groźba. W tym zdaniu było coś głupiego, coś paradoksalnego. No bo jak gwiazdor mógłby zostać sam?

– Dokładnie, jest tak, jak mówisz – powiedział smutno, nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. – Znamy się bardzo krótko, ale jesteś jedyną osobą, na której mi zależy. Chcę... – zaczerwienił się – ...żeby między nami było dobrze.

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Patrzył mi prosto w oczy, powoli rozluźnił swoje dłonie, zwracając mi wolność.

– Będziesz grzeczna? – zamruczał.

– Aha – wykszusiłam tylko, bo zakręciło mi się w głowie; potrafił mnie oczarować jednym słowem.

– Pójdę się wykąpać – oznajmiłam i wstałam.

– Mmm, wrócisz w pizamie? – Uśmiechnął się tajemniczo.

– Nie, bez – odpowiedziałam ironicznie.

– Tym lepiej, nie mogę się doczekać.

Tym razem to mi zrobiło się gorąco, byłam pewna, że jestem czerwona jak burak, jak najszybciej poszłam doprowadzić się do porządku.

Wykąpałam się i wróciłam do pokoju, poprosiłam Maćka, żeby zostawił mnie samą.

– Nie mogę cię zostawić. – Był stanowczy. – Nie chcę, żebyś była sama.

– Chcę spać! – podniosłam głos.

Maciek podszedł do mojego łóżka i odrzucił kołdrę.

– Kładź się – powiedział tylko, a ja nie miałam siły się z nim sprzeczać.

Przykrył mnie i usiadł na brzegu.

– A ty? – zapytałam cicho.

– Już ci mówiłem, że zostaję.

Jak miałam mu wyjaśnić, że nie chcę, żeby zostawał u mnie na noc?

– Dlaczego nie rozumiesz... chcę być sama!

Zacisnęłam ręce na kołdrze i zakryłam sobie nią twarz.

– Śpij, Lila, będę tu, kiedy wstaniesz, obiecuję – wyszeptał, a ja zaczęłam płakać.

– Już to dzisiaj słyszałam! – wrzasnęłam.

– Nie rozumiem? – Zmarszczył czoło. – Kto tak powiedział?

Usiadłam na poduszce i zagryzłam wargi.

– No jak to kto? Domyśl się.

Przezeszał palcami swoje piękne jasne włosy.

– Maaaks? – przeciągnął, patrząc w sufit.

Pokiwałam tylko głową i po raz kolejny dziś poczułam, jak moje serce przestaje bić. Poczułam, jak umiera. Chcąc powstrzymać łzy, zacisnęłam powieki.

– Posłuchaj mnie, nie możesz po prostu...

– Do cholery, Bóg nie istnieje! – przerwałam mu, nie mając najmniejszej ochoty wysłuchiwać jego mądrości.

– Lila, dlaczego tak mówisz?! – oburzył się, szeroko otwierając oczy.

Nagle przypomniało mi się, że Maks zawsze robił dokładnie to samo. Dlaczego teraz wszystko kojarzyło mi się z nim? Po raz setny ukryłam twarz w dłoniach, marząc, by ten dzień już się skończył.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię – zaczął spokojnie, nie zwracając uwagi na to, że w ogóle nie chcę go słuchać. – Bóg nie stworzył świata po to, żeby wszyscy ludzie byli szczęśliwi, a po to, żeby każdy radził sobie sam.

– Ja nie wierzę w Boga – wyznałam szczerze.

Maciek patrzył na mnie z rozbawieniem.

– Poczekaj, bo chyba nie nadażam. – Potrząsnął głową, na czoło opadł mu kosmyk włosów, szybko go poprawił i kontynuował: – Czytasz książki o Harrym Potterze, a nie wierzysz w Boga?

– Jaki związek? – nie rozumiałam.

– Jak doszło do tego, że wierzysz w magię, a nie wierzysz w Boga? Wyjaśnij mi, proszę.

Zamknęłam oczy i zaczęłam intensywnie się nad tym zastanawiać. Pani dyrektor zapytała mnie ostatnio, czy wierzę w magię, nie mogłam sobie przypomnieć, co odpowiedziałam.

– Jak mogę w niego wierzyć, skoro robi mi tyle złego?! – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Byłam wczoraj na cmentarzu. – Spojrzał za okno. – Maks mnie poprosił, żebym z nim poszedł. Chciał pożegnać się z mamą. Byłaś tam kiedyś?

– Nie – odpowiedziałam od razu, poczułam żal do samej siebie. – Nigdy nawet nie pomyślałam o tym, żeby tam pójść. ON nie lubił, kiedy mówiło się o jego mamie.

– Na jej grobie jest napis: „Nie pytam cię, Boże, czemu ją zabrałeś, tylko dziękuję za to, że ją dałeś”. Kiedy go przeczytałem, uświadomiłem sobie, że Boga kochasz za to, że dał ci życie. Lilka, żyjesz, powinnaś być mu za to wdzięczna.

– Skąd u was tyle wiary i miłości, co? Jesteś do NIEGO podobny... znaczy...
– zawiesiłam się na chwilę – ...myślicie podobnie.

– Wszystko zawdzięczam jemu, wszystko – domyśliłam się, że nie mówi o moim byłym przyjacielu – pieniądze, sławę, której czasem mam naprawdę dość...

– Pieniądze szczęścia nie dają – powiedziałam, nie myśląc o tym, że po raz kolejny mu przerwałam.

Zaśmiał się i oparł głowę na moich kolanach.

– Tu się mylisz. Jest coś, co lubisz wyjątkowo mocno? – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zrobił to za mnie. – Wiem! Lubisz tymbarki, za pieniądze możesz kupić tymbarki albo żelki, a wtedy już całkiem blisko do szczęścia, czy nie mam racji?

– Nie potrafię zaprzeczyć – przyznałam, odgarniając mu włosy z czoła.

Uśmiechnął się.

– Ostatnio są niesforne. – Wskazał na swoją czuprynę. Jego fryzura wyglądała inaczej niż pierwszego dnia naszej znajomości.

– Dlaczego?

– No, prawdę mówiąc, nie mam tu swojej fryzjerki. Poza tym nie chcę być Maćkiem Nowickim. Chcę być w końcu sobą.

– Mam rozumieć, że wcześniej nie byłeś sobą?

Chciał odpowiedzieć, ale chyba nie do końca wiedział jak. Przez chwilę wyglądał jak ryba wyciągnięta z wody, otwierał paszczę i zamykał, otwierał i zamykał.

– No byłem, ale od zawsze miałem stylistę, menedżera, nawet własnego kucharza. Nie mogłem... – Cisza. – ... nic nie mogłem.

– To dlaczego wszyscy myślą, że masz cudowne życie?

Podrapał się po nosie.

– Chyba dlatego, że mam pieniądze. Gdybym chciał, nie musiałbym pracować do końca życia. Nie musiałbym robić naprawdę nic, ale...

– ...ale to byłoby nudne. – Zaczęłam ziewać.

Pokiwał głową.

– To co, idziesz spać? – zmienił temat.

– Tak. – Zamknęłam oczy, a Maciek zaczął się śmiać. Otworzyłam jedno. – Co się śmiejesz?

– A tak tylko. – Pokazał mi język, co w ogóle do niego nie pasowało. Przez chwilę obserwowałam, co robi. Wpatrywał się w swoje dłonie, uważnie przyjrzał się swoim paznokciom, każdemu po kolei.

– Maciek? – zagadałam.

– Hmmm? – Oderwał wzrok od dłoni i spojrzał na mnie.

Chciałam zapytać o Maksa, ale bałam się, że powie mi prawdę.

– On naprawdę wyjechał?

Zagryzł wargi i pokiwał głową.

– Lili – zaczął – on wyjechał, ale ja zostałem. Wiem, że nie jestem nim, że

nie dorastam mu do pięt, ale chcę być twoim przyjacielem.

– Proszę, zostaw mnie samą – powiedziałam szeptem, czułam, jak w kącikach oczu zbierają mi się łzy. Staralam się nie mrugać, nie chciałam pokazywać Maćkowi, że jestem słaba.

– Lilaaa...

– Chcę, żebyś poszedł, zrozum! – upierałam się.

Maciek wstał i nie odrywając ode mnie spojrzenia, podszedł do drzwi.

– Przyjadę po ciebie rano, pojedziesz do szkoły ze mną – oświadczył.

– Pojadę autobusem – stwierdziłam stanowczo. – Chcę, żeby to było jasne: nigdy nie będziesz Maksem.

Wiedziałam, że moje słowa sprawiają mu ból. Opuścił głowę i wyszedł. Wtuliłam twarz w poduszkę i zaczęłam płakać. Powiedziałam to dlatego, że chciałam, by ktoś czuł się tak źle jak ja. Skoro mój były przyjaciel poprosił go, by do mnie przyjechał, skoro zabrał go ze sobą na cmentarz, to przecież... to znaczyło, że spotykali się i rozmawiali. Na pewno Maciek wiedział o wszystkim od początku! Coś mi tu nie pasowało, coś nie dawało mi spokoju – Maks nie jest osoba ufną, jest podobny do mnie, nie lubi ludzi, a już na pewno nie prosi o przysługi kogoś, kogo zna od kilku dni! Przetarłam oczy i pobiegłam do komputera. Po raz kolejny wpisałam w Google „Maciek Nowicki”. Klikałam na linki i przez ponad godzinę czytałam historię z życia Maćka.

Przypadkiem trafiłam na artykuł, pod którym było mnóstwo komentarzy obrażających autora. Osoby, które przeczytały ten tekst, uznawały, że cała historia jest wyssana z palca, że nie ma w niej ani słowa prawdy. Artykuł podpisany był inicjałami K.W. Przewinęłam rolką do góry i zaczęłam czytać.

Najważniejsze w życiu jest to, żeby mówić prawdę. Jak wygląda to u naszej gwiazdy, Maćka Nowickiego? Zagłębiłam się w jego historię i poznałam szokującą prawdę, w którą prawdopodobnie nikt mi nie uwierzy, ale jeśli znajdzie się chociaż jedna taka osoba – będę szczęśliwy.

Zacznijmy od początku. Maciek Nowicki nigdy nie brał narkotyków. Cała ta historia została wymyślona właśnie przez niego, chodziło o to, by zwrócić na siebie uwagę. Jak myślicie, dlaczego sprawa z narkotykami tylko mu pomogła? Przecież to oczywiste – ludzie zaczęli o nim mówić! A nieważne, co mówią, ważne, żeby cokolwiek mówili. Cel został osiągnięty...

Przerwałam na chwilę, serce biło mi jak szalone. To była prawda, Maciek nigdy nie miał problemu z narkotykami, ale wiedziałam o tym tylko ja i jego menedżer. Zaczęłam czytać dalej chcąc zobaczyć czego jeszcze mogę się dowiedzieć.

Kolejną szokującą sprawą jest to, że imię i nazwisko tego gwiazdora to tylko pseudonim artystyczny – wymyślony przez jego matkę wiele lat temu. Maciek Nowicki to w rzeczywistości Gabriel Nowakowski. Sprytne, czyż nie?

A teraz prawdziwa przyczyna końca jego kariery: Nowicki został poproszony przez kogoś z rodziny o pomoc (nie finansową). Miał przyjechać do Gdańska i pomóc komuś zrealizować jakiś plan. Niestety, nie wiem jaki, ale zapewniam, że się dowiem. Jedno jest pewne: chłopak jest skończony. Już zawsze będzie tylko byłym gwiazdorem z piękną twarzą. Kiedyś jednak i twoja twarz się zmieni, a wtedy już nikt nie będzie o tobie pamiętał. Drogi Maćku, dokonałeś złego wyboru.

Miałam mieszane uczucia. Zaczęłam zastanawiać się, czy zapytałam Maćka o powód, dla którego tu przyjechał. Miałam w głowie taki mętlik, że nie potrafiłam sobie niczego przypomnieć. Jutro przeprowadzę małe śledztwo. Spojrzałam na zegarek – było już późno. Szybko pobiegłam do łóżka. Podłączyłam telefon do ładowarki, włączyłam go i wpatrywałam się w wyświetlacz. Czekałam, czekałam, czekałam... Nic się nie wydarzyło. Żadnego esemesa, wiadomości na poczcie głosowej. Nic.

Dlaczego nie napisał ani jednego słowa? Nawet nie próbował do mnie zadzwonić. Przecież obiecał. Tak bardzo mi go brakowało.

– Maks – wyszeptałam i odłożyłam motorolę na szafkę.

Zasnęłam szybko. Co godzinę budziłam się i sprawdzałam telefon. Nie odezwał się, byłam rozczarowana.

Rano nie chciałam wstać, wiedziałam, że będzie to jeden z najgorszych dni w moim życiu. Wyszłam z domu po siódmej, poszłam na SKM. Uznałam, że kolejką dojadę szybciej niż autobusem. Wiedziałam, że Maciek prędzej czy później podjedzie pod mój dom. Zdążyłam skasować bilet i wejść na peron, kiedy zadzwonił mój telefon. Szybko wyciągnęłam go z kieszeni, licząc, że to Maks. Niestety, okazało się, że to nie on, co gorsza dzwonił do mnie prywatny numer.

– Halo? – odebrałam.

– Mówiłem, że po ciebie przyjadę – wyrzucił z siebie Maciek. – Dlaczego nie poczekałaś?

– To ty... – powiedziałam smutno. – Jadę SKM-ką. Ja też ci mówiłam, że poradzę sobie sama!

Rozłączył się. Podjechała kolejka, usiadłam na pierwszym wolnym miejscu. Naprzeciwko mnie siedziała dziewczyna, chyba była ode mnie starsza. Zamyślona wpatrywała się w szybę. Nudziło mi się, więc co jakiś czas przyglądałam się jej. Miała na twarzy kilka pryszczki, usta wymalowała czerwoną pomadką, a na jej nosie widniały wielkie przeciwsłoneczne okulary. Co jakiś czas uśmiechała się do szyby.

Gdańsk Główny. Wsiadłam i zerknęłam na zegarek. Do lekcji zostało kilka minut! Już wiedziałam, że się spóźnię. Pod szkołę mogłam podjechać autobusem miejskim albo iść pieszo – przez forty albo koło szpitala. Nie wiedziałam, którądy jest bliżej, więc wybrałam wariant ze szpitalem. Nie chciałam znowu się spóźnić,

biegłam ile sił w nogach. Ktoś na mnie zatrąbił, odwróciłam się i zobaczyłam Maćka – wyglądał na rozbawionego. Nie miałam innego wyjścia, musiałam wsiąść – przecież nie mogłam się spóźnić.

– To nie jest śmieszne – zaznaczyłam, wsiadając. – Dlaczego wszyscy tak gapią się na twój samochód?

– To porsche cayenne II S. – Wypiął pierś.

– Aha – powiedziałam tylko.

– Wiem, że nic ci to nie mówi, ale skoro zapytałaś, to odpowiedziałem.

– Zamknij się. – Nie potrafiłam być miła.

– Co ja ci zrobiłem?

– Urodziłeś się.

Już nie odpowiedział. Kiedy wysiadłam, ruszyłam do klasy, nie czekając na niego.

– Lila – dogonił mnie po chwili – no poczekaj, co jest?

– Nic mi nie jest, daj mi spokój. – Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać.

Najchętniej zostałabym w domu, w łóżku.

– Jesteś smutna?

Zmieszałam się, chciałam być twarda, a tu jedno pytanie i chce mi się płakać.

– Spójrz na mnie! Czy tak wygląda szczęśliwy człowiek?

Milczał, nie miał pojęcia, co powiedzieć. Zauważyłam, że bardzo często brakuje mu słów. Wbiegłam do klasy i usiadłam na swoim miejscu, wyciągnęłam zeszyt i rzuciłam go na ławkę. Każdy coś ode mnie chciał, a już najwięcej Kaśka. Non stop o coś pytała. Byłam podenerwowana, kiedy słyszałam swoje imię, miałam ochotę wyjść z sali i już nigdy do niej nie wracać, nigdy nie patrzeć na tych wszystkich żalonych ludzi, którzy doprowadzali mnie do szału samą swoją obecnością. Przed nauczycielem do klasy wszedł Maciek, co na moment wywołało ciszę.

– Cześć – przywitał się grzecznie. Cała klasa chórem odrzyknęła: „Cześć”.

– Mogę tu usiąść? – zwrócił się do mnie. Obojętnie wzruszyłam ramionami. Usiadł i o dziwo milczał.

Przez całą lekcję zachowywał się dziwnie. Wyrwałam kartkę z zeszytu i nabazgrałam: Jesteś zły? Odpisał tylko: Nie.

Postanowiłam coś sprawdzić. To miała być prowokacja.

– Gabriel – wyszeptalam cicho. Chciałam, żeby tylko on to usłyszał. Jego twarz skamieniała, spojrzał na mnie i uśmiechnął się sztucznie.

– Pogadamy na przerwie.

Wiedziałam! Wyciągnę od niego wszystko, dowiem się, gdzie jest Maks! Nie interesowało mnie to, kim jest ani jak naprawdę ma na imię. Chcę tylko odzyskać mojego przyjaciela!

Dwie minuty przed dzwonkiem Maciek podniósł rękę i zapytał, czy może wyjść. Otrzymał pozwolenie i nawet na mnie nie patrząc, zabrał swoje rzeczy i wyszedł. Byłam w szoku. Zrobił to dlatego, że nie chciał ze mną rozmawiać?

Przerwa. Wybiegłam z klasy i poszłam na parking. Samochód Maćka stał w tym samym miejscu co godzinę temu. Odetchnęłam z ulgą. Wyciągnęłam telefon i wybrałam jego numer.

– Gdzie jesteś? – zapytałam, kiedy odebrał.

– Czekam na ciebie w samochodzie. – Wyteżyłam wzrok, rzeczywiście siedział w swoim „porszaku”.

Podbiegłam do auta, wyglądał na przerażonego. Wsiadłam od strony pasażera i nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, ruszył.

– Halo! Co robisz? Mamy lekcje! – zaprotestowałam.

– Już nie. – Podał mi dwie małe karteczki. – Byłam u dyrektorki. Poprosiłam, żeby wypisała nam zwolnienia.

– Zgodziła się? – nie mogłam w to uwierzyć.

– Za niewielką opłatą. – Prychnął.

– Boże! Tak się nie robi! Przecież to łapówka! – Byłam oburzona, ale i niesamowicie podekscytowana.

Maciek odwrócił głowę w moim kierunku, zauważyłam, że na czole ma dwa małe przezroczyte paseczki.

– Co to? – zapytałam, pokazując palcem.

– Nic, ktoś rozwalil mi głowę kapslem – powiedział całkiem poważnie.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałam. – Spuściłam głowę.

– Daj spokój. Gdzie jedziemy?

Nie miałam żadnego pomysłu.

– Klif w Orłowie? – zaproponował, nie mam pojęcia, skąd o nim wiedział. Było dość ciepło, więc uznałam, że to świetny pomysł.

Milczeliśmy całą drogę. Zastanawiałam się, jak zacząć rozmowę, ale nie przychodziło mi do głowy nic mądrego. Zaparkowaliśmy blisko plaży. Słońce świeciło tak mocno, że zdjęłam sweter.

– Przydałyby się kanapki z masłem orzechowym – powiedział Maciek, rozglądając się dookoła. – Jadłaś śniadanie?

Zanim odpowiedziałam, musiałam wziąć kilka głębokich wdechów. Zamknęłam oczy, bo przez chwilę wydawało mi się, że obok mnie stoi Maks. Jak to możliwe, że zachowywali się aż tak podobnie.

– Nie jestem głodna.

Pokręcił głową i oświadczył, że zaraz wróci.

Podbiegł do najbliższej restauracji. Uznałam, że zajmie mu to kilka minut. Usiadłam na ławce i obserwowałam morze. Fale delikatnie uderzały o brzeg, dookoła roiło się od ptaków. Coś nie dawało mi spokoju, cały czas czułam się źle.

Uwielbiałam morze, jednak dziś nawet kolory były brzydkie. Wszystko wydawało się bardziej szare niż zwykle.

– Proszę. Twoja ulubiona kanapka, z sałatą, indykiem, serem i majonezem.

Maciek pojawił się znikąd, wcisnął mi kanapkę do ręki.

– Przestań pojawiać się tak zniecka! – zdenerwowałam się, sięgając po kubek z herbatą. – Skąd wiesz?!

– Co skąd wiem? – Był rozbawiony, choć nie do końca rozumiem dlaczego.

– Skąd wiesz, że to moja ulubiona kanapka?

Wzruszył ramionami i zaczął jeść.

Starłam się nie patrzeć w jego kierunku. Bałam się, że zobaczę w nim Maksa. Wiem, że wyglądali zupełnie inaczej! Tylko te oczy – było w nich coś dziwnego. Jak mogłam nie zobaczyć tego wcześniej? Mieli takie same spojrzenie! Głębokie, rozbijające i tajemnicze.

Maciek stanął przede mną i podał mi rękę.

– Chodź – powiedział.

– Skąd tak dobrze znasz Gdańsk i Gdynię? – spytałam podejrzliwie. – Mówiłeś, że mieszkałeś w Warszawie i że tylko raz byłeś nad morzem. Widzę, że poruszasz się po mieście bez żadnego problemu, znasz je lepiej niż ja.

– No bo... – zaczął, ale nie pozwoliłam mu dokończyć.

– Skąd wiesz o mnie tyle rzeczy, dlaczego przyjechałeś właśnie tu? Dlaczego ta szkoła?! – rzucałam pytanie za pytaniem.

Zacisnął usta i zaczął kręcić głową.

– Spokojnie, Holmesie, po kolei, proszę.

Zaczęliśmy wdrapywać się na klif.

– Nie wiem, od czego mam zacząć – przyznał.

– Może od imienia?

Chyba posunęłam się za daleko. Spojrzał na mnie z wielką złością, jego oczy zalśniły, a usta zacisnęły się znacząco.

– Nie zamierzam się tłumaczyć, zresztą... nie ma w tym nic złego. Pseudonim artystyczny to coś normalnego!

– Pod warunkiem że każdy zna prawdziwe imię gwiazdora – syknęłam. – Gabriel, tak?

– Nie! Maciek. Jestem Maćkiem Nowickim od zawsze.

– Nie kłam. – Uderzyłam go z pięści w ramię.

– Dlaczego ciągle mnie bijesz? – spytał z rozżaleniem.

– Nie panuję nad tym – warknęłam i przyspieszyłam kroku.

Byłam już na górze. Maciek-Gabriel dogonił mnie po kilku minutach. Podszedł blisko skarpy i spojrzął w dół.

– Rety, jak tu wysoko, chyba ze sto metrów. – Przyłożył rękę do czoła i odsunął się od zbocza.

– Trochę ponad sześćdziesiąt – powiedziałam automatycznie.

Przez chwilę podziwiał widok, rozglądał się, co jakiś czas zatrzymując wzrok na jakimś obiekcie. Był zachwycony, odniosłam wrażenie, że nigdy tu nie był.

– Gabriel?

– Nie mów tak do mnie – oburzył się i podszedł do mnie. – Siadamy? – Wskazał ręką na korzeń wystający z ziemi.

– Jasne – zgodziłam się. – Możemy porozmawiać?

– Po to tu przyszliśmy.

– Obiecuj, że nie będziesz kłamał.

Chwycił moją dłoń.

– Obiecuję, że nie skłamię celowo.

– Co, do cholery, mam przez to rozumieć? – Wyrwałam rękę i zaczęłam bawić się trawą.

Maciek skrzyżował nogi i westchnął – robił to naprawdę często, przez krótki czas naszej znajomości zdążyłam się zorientować, że kiedy jest zdenerwowany, sapie trzy razy częściej niż normalny człowiek.

– Lila, w dzisiejszych czasach obietnica znaczy tyle co nic. Obiecuję, że nie skłamię.

– Jesteś żaloszny, jak możesz tak mówić? – Byłam obrzydzona tym, co powiedział.

Spuścił wzrok.

– Co chcesz wiedzieć? – Zaciśnął pięści.

Miałam pewną hipotezę, żeby ją potwierdzić, musiałam zapytać o jego stosunki z menedżerem, którego rzekomo już nie ma.

– Natrafiłam wczoraj na artykuł, to właśnie z niego dowiedziałam się, jak masz na imię. Komentarze twoich fanów były jednoznaczne: autorowi tekstu nikt nie uwierzył. Pewnie też bym w to nie uwierzyła, gdyby nie fakt, że ostatnio powiedziałaś mi o pewnej rzeczy. – Kiedy to mówiłam, przyglądał mi się i słuchał z zaciekawieniem. – Sprawa z narkotykami, mówiłeś, że był to pomysł twojego menedżera...

– Byłego menedżera – poprawił mnie.

Kiwnęłam głową, nie chcąc się kłócić.

– W tym artykule była informacja dotycząca twojego uzależnienia, a raczej jego braku. Czy kiedy powiedziałaś, że był to jego pomysł, skłamałaś?

– Nie wierzysz w ani jedno moje słowo, prawda?

– Chcę wierzyć! Powiedz mi, jak było naprawdę. – Położyłam dłoń na jego kolanie.

– Było tak, jak powiedziałem, to był jego pomysł. Nikt inny o tym nie wiedział. Konrad zaplanował wszystko od początku do końca. Wiesz o tym tylko

ty, ja i on.

– Cholera! – krzyknęłam. – To on, on musiał to napisać. Konrad jaki? Jak ma na nazwisko?

– Wolnikowski? – powiedział niepewnie. – Dlaczego pytasz?

– Ten artykuł był podpisany inicjałami „K.W.”. To musiał być on! Zapewniam cię, że nikt w to nie uwierzył, czytałam komentarze. Poza tym tę stronę odwiedziło tylko... no, jakieś sto osób.

Maciek wyglądał na załamanego. Ukrył twarz w dłoniach.

– Jesteś pewna, że podpisał się jako K.W.? – spytał łamiącym się głosem.

– Tak.

Maciek przetarł oczy dłonią.

Pierwszy raz widziałam Maćka wyprowadzonego z równowagi. Przechadzał się wzdłuż klifu, co jakiś czas podnosił z ziemi kamień i z całej siły ciskał nim przed siebie.

– Nie mogę w to uwierzyć! – gorączkował się. – Wiesz, ile mu zapłaciłem, żeby trzymał pysk na kłódkę? Widzisz, jak to jest z obietnicami! Nikomu nie można ufać, to był człowiek... on był dla mnie... traktowałem go jak przyjaciela! „Nic nie powiem, znasz mnie” – podniósł głos o kilka tonów, prawdopodobnie udając Konrada. – Wiedział, że tego nie przeczytam. Co za cholerny, pieprzony zdrajca!

Nie miałam pojęcia, jak go uspokoić. Prowadził swój monolog naprawdę długo, uznałam, że lepiej będzie mu nie przeszkadzać. Był niesamowicie wściekły, jego twarz zrobiła się purpurowa, a kiedy mówił, pluł, nie mogąc nad sobą zapanować.

– Już ja mu pokażę! – mówił do siebie. – Zobaczymy, komu prasa uwierzy: mi czy jemu! Oczywiście, że mi! Przecież gdyby nie ja, Konrad dalej byłby nikim! A ludzie mówili: nie ufaj nikomu. Dlaczego nigdy nikogo nie słucham? A jak już słucham, to dlaczego tylko Maksa!

Nie rozumiałam ani słowa. Jednego byłam pewna: artykuł Konrada Wolnikowskiego nie był stekiem kłamstw, a prawdą. Uzmysłowiłam sobie, że Maciek przyjechał do Gdańska, bo ktoś go o to poprosił.

– Ty śmieciu!

Z zamyślenia wyrwał mnie wrzask Maćka. Mój kolega stał pod drzewem i krzyczał do telefonu. Domyśliłam się, że rozmawia z Konradem.

– Tak, Gabriel! Myślałeś, że się nie dowiem?! – Chwila ciszy, nie usłyszałam, co odpowiedział menedżer. – Milcz! Traktowałem cię jak przyjaciela, ale ty pokazałeś, jaki jesteś naprawdę! Chcę ci tylko powiedzieć, że na pewno nie znajdziesz nowej pracy. Już ja się o to postaram! – Rozłączył się i rzucił telefonem o ziemię. Komórka odskoczyła i wylądowała w trawie.

Stałam z otwartymi ustami, nie miałam pojęcia, jak się zachować. Maciek

usiadł na kamieniu i zakrył oczy, widziałam, jak po policzku płyną mu łzy.

– Uspokój się. – Stałam za nim i położyłam mu dłonie na ramionach. Nie powiedział nic, siedział i trząsał się jak osika. Szybko wygrzebałam chusteczkę i podałam mu ją. Przytuliłam go tak, jak on mnie wczoraj.

– Przygotowałaś się? – Uśmiechnął się kwaśno.

– Wszystko dobrze? – spytałam troskliwie, ignorując jego pytanie.

– Jestem wściekły, ale poza tym wszystko okej i żeby nie było wątpliwości, jestem zły na niego, nie na ciebie.

– Ulżyło mi – powiedziałam ironicznie. – To ja jestem zła na ciebie, żeby nie było wątpliwości. Okłamujesz mnie od samego początku, wszystkich okłamujesz, jak możesz z tym żyć?

– Wiesz co? – Miał w oczach coś dziwnego, wyglądał jak obłąkany. – Jesteś hipokrytką!

– Co proszę?! – odsunęłam się od niego tak daleko, jak tylko mogłam.

– Zarzucasz kłamstwo mi i Maksowi! A najbardziej oszukujesz samą siebie! Kochasz Maksa?!

Tego było za wiele! Jak śmiał tak się do mnie odzywać? Czy kocham Maksa?

– Oczywiście, że go kocham! Był moim najlepszym przyjacielem! – wrzasnęłam.

– Ha, ha, ha – śmiał się histerycznie. – Widzisz? Oszukujesz, kłamiesz! Kochasz go, nie możesz bez niego żyć, nie potrafisz się do tego przyznać, bo boisz się, że go stracisz! Moje gratulacje! – Ucisnął moją dłoń. – Straciłaś go! Wyjechał przez ciebie, bo byłaś ślepa, bo udawałaś ślepa!

– Co ty wygadujesz?! – Rozpłakałam się ze złości.

– Nie udawaj, przestań w końcu kłamać! – Chwycił mnie pod brodę. – Nie kochasz go?

Zamknęłam oczy, nie mogłam znieść jego spojrzenia, nie mogłam odpowiedzieć, nic nie mogłam.

– Zróbmy tak – puścił mnie – powiem ci wszystko, ale pod warunkiem, że i ty to zrobisz?

Kiwnęłam głową.

– Gabriel Nowakowski – powiedział tak, jakbyśmy widzieli się po raz pierwszy. – Matka zmieniła moje imię przed tym, jak wystąpiłem w pierwszej reklamie. Wszyscy wróżyli mi wielką karierę, a ona nie chciała zmieniać swojego życia. Zrobiła to bardziej dla siebie, kiedy miałem jakieś dwanaście lat zginęła w wypadku samochodowym. Nikt o tym nie wiedział. Gdy ktoś pytał o moją rodzinę, mówiłem, że mieszkają w Hiszpanii. Ojca nigdy nie poznałem, wątpię, czy mama wiedziała, kto nim jest. Po jej śmierci moim prawnym opiekunem został Konrad, to mój wujek. – Wzdrygnął się po wypowiedzeniu tego imienia. –

Planował wszystko. Do dzisiaj byłem mu za to wdzięczny. Nie mogę teraz o tym mówić. – Zagryzł wargi, powstrzymując się od płaczu. – O narkotykach już wiesz, nie brałem. To był jego pomysł! Przysięgam!

– Dlaczego tu przyjechałeś? – chciałam wiedzieć.

Wstrzymał oddech.

– Zrezygnowałem z kariery dlatego, że poprosił mnie o to najdroższy mi kuzyn, Maks Bednarek.

ROZDZIAŁ IX

List

Z wrażenia usiadłam.

„Maks Bednarek – huczało mi w głowie. – Kuzyn, kuzyn, kuzyn, najdroższy mi kuzyn, Maks Bednarek, Maks Bednarek...”.

Zebrało mi się na wymioty. Nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam.

– K... ku... kuzyn? – zapytałam, ledwo łapiąc oddech.

– Tak, kuzyn.

Położyłam się na trawie, usiłując przetrwać tę informację.

– Nic nie rozumiem – wyszeptałam.

– To wszystko, te ostatnie dwa tygodnie były czystą grą. – Jego głos zmienił się nie do poznania. – Dlaczego przez tyle lat nie słyszałaś o mnie ani słowa?

Próbowałam nadążyć za tym, co mówił – to było takie trudne!

– Nigdy ci o mnie nie powiedział, bo zależało mi na tym, żeby on miał normalne życie. Chociaż spotykaliśmy się bardzo rzadko, był dla mnie bardzo ważny. Dzwoniłem do niego kilka razy w miesiącu, opowiadałem mu o sobie. Wiesz, co czym on mówił? – zamilkł na chwilę, czekał na moją odpowiedź, ale nie byłam w stanie wydusić ani jednego słowa. – Tylko o tobie. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, od razu wiedziałem, że Lili to ty. Był naprawdę szczęśliwy, lubiłem, kiedy o tobie mówił. Przez jakiś czas myślałem, że jesteś idealna. Wiesz dlaczego? Maks nie potrafił powiedzieć o tobie złego słowa! – wrzasnął, podnosząc mnie z ziemi. Nie mogłam stać, więc oparł mnie o drzewo i opowiadał dalej: – Coś się zmieniło... Jakiś czas temu, zrozumiałem, że coś nie gra. Kiedy do niego dzwoniłem, nie słuchał, kiedy o coś pytałem, odpowiadał wymijająco. Zapytałem jego ojca, ale on był zbyt zajęty, żeby cokolwiek zauważyć. Maks poprosił mnie, bym przyjechał. Chciał, żebyś mnie poznała, zgodziłem się, bo z opowiadań wywnioskowałem, że jesteś cudowna. Zapłaciłem kupę kasy dyrektorze za to, żeby pozwoliła mi chodzić do twojej klasy. W tym czasie Maks zaproponował ojcu wyprowadzkę, wujek bardzo się ucieszył. Dla niego oznaczało to tylko tyle, że nie będzie musiał bez przerwy wyjeżdżać w delegacje. Ma kilka sklepów właśnie tam, gdzie się przeprowadzili. Myślał, że Maks o wszystkim ci powiedział, dalej tak myśli. Ja byłem potrzebny tylko do tego, abyś nie zauważyła, że coś jest nie tak.

– Dlaczego chciał wyjechać? – Oparłam głowę na jego ramieniu, ciągle było mi niedobrze.

– Ty dalej nie rozumiesz?! – spytał z niedowierzaniem.

– Maciek, proszę! Gdzie on jest? Muszę do niego zadzwonić! – Zaczęłam nerwowo grzebać w kieszeni.

- Nie odbierze, daruj sobie.
- Ale przecież...
- Zaufaj mi. Nie masz po co do niego dzwonić.

Puścił mnie, czułam się tak, jakbym wypila pół litra wódki, jeśli zaraz nie zwymiotuję, to oszaleję. Nie docierało do mnie to, co powiedział. Brakowało mi słów i powietrza, ale przede wszystkim – Maksa. Chciałam, żeby przyszedł i wszystko mi wyjaśnił.

– Lila – osunęliśmy się na ziemię – teraz twoja kolej. Odpowiedz mi: nie kochasz Maksa?

Rzuciłam się na niego i wtuliłam w jego pierś. Płakałam tak żałośnie, jak tylko było to możliwe.

– Kocham go! – przyznałam sama przed sobą. – Kocham Maksa i nie potrafię bez niego żyć.

Maciek objął mnie mocno i próbował uspokoić.

– Już dobrze – powtarzał – powiedziałaś to i zobaczysz, że będzie ci lepiej.

– Co... ja ... m mam teraz zrobić? – szlochałam.

– Jak to co? Żyć normalnie, pogodzić się z tym.

– Nie potrafię bez Maksa. On wróci, prawda? – spytałam z nadzieją.

Maciek milczał, oderwałam się od niego i spojrzałam mu w oczy.

– Odpowiedz – nalegałam. – Dlaczego wyjechał?

– Tego nie mogę ci powiedzieć. – Spuścił wzrok. – Czy ty naprawdę niczego nie rozumiesz?

Pokręciłam głową. Maciek wstał, wyciągnął z kieszeni portfel i zaczął w nim grzebać.

– Mam nadzieję, że mi to wybaczycie. Nie chcę dłużej brać w tym udziału. To jest wasze życie.

Nie wiem, czy mówił do mnie i Maksa, czy do kogoś innego, nie miałam pojęcia, czego szukał. Jak do tego doszło? Kochałam Maksa. Tylko od jak dawna? Może od zawsze myliłam przyjaźń z miłością? Dlaczego nie potrafiłam się do tego przyznać?

– On nie wróci – wyszeptał Maciek.

– Nie możesz tak mówić... Proszę, nie mów tak.

– Zrozumiałaś, że go kochasz, dopiero kiedy odszedł. Lili, jak mogłaś tego nie zauważyć?

– Nie zauważyć czego?!

– Masz. – Podał mi wygniecioną kartkę.

– Co to jest?

– Zastanawiałem się, czy powinienem ci to dać. Prawdopodobnie stracę i ciebie, i jego. Daję ci ten list, zrób z nim, co chcesz. Przeczytaj, wyrzuć, nie wiem. Jest twój.

Przez chwilę stałam w miejscu, patrzyłam na kartkę znajdującą się w mojej dłoni. Zacisnęłam ją mocno, tak mocno, że moja pięść zrobiła się sina.

– Wybacz mi. – Maciek pocałował mnie w czoło i odszedł.

Zostałam sama. Ja i kartka. Kartka i ja.

Przez chwilę wpatrywałam się w morze. Z klifu wygląda zupełnie inaczej niż z plaży. Niby na wyciągnięcie ręki, niby tak blisko, a wystarczy krok, jeden mały krok i nie ma ani morza, ani ciebie. Nie ma nic.

Tak bardzo bałam się prawdy, że nie potrafiłam rozłożyć kartki. Jednego byłam pewna: jeśli się okaże, że... jeśli napisał, że nie wróci, zrobię krok do przodu, nie zawaham się ani na chwilę, bo teraz już wiem, że bez niego nie potrafię żyć, a przecież nie minęła nawet doba, od kiedy wyjechał. Czułam, że między mną a Maksymem coś się zmieniło. Kiedy chciał mnie pocałować, kiedy mu obiecałam, że nic nie poczuje, kłamałam.

„Obiecuję” – to słowo naprawdę nic nie znaczy!

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam czytać.

Maćku!

Dziękuję i przepraszam.

Jesteś najlepszy. Wiesz, że muszę o niej zapomnieć. Muszę przestać ją kochać tylko po to, żeby móc się z nią znowu przyjaźnić.

Myślałem, że potrafię panować nad sobą, nad swoimi uczuciami, ale okazało się, że to niemożliwe.

ONA BYŁA WSZĘDZIE! Nie mogłem spać, jeść, normalnie funkcjonować. Udawałem tak długo, naprawdę nie chciałem wyjeżdżać. To jest silniejsze ode mnie.

Kocham ją od zawsze, a o tym co do niej czuję, wiem od kilku miesięcy. Jak to możliwe?! Wiem, że robię dobrze. Ona mnie nie kocha, a ja nie mogę jej dłużej okłamywać. Wrócę dopiero po studiach. Pięć lat to niedużo, ale mam nadzieję, że moje uczucie do niej wygaśnie (jakby to w ogóle było możliwe).

Mam jeszcze jedną prośbę: spraw, by była szczęśliwa, bądź dla niej przyjacielem tak długo, jak ona będzie tego chciała.

Dziękuję.

MAKS

PS Jeśli powiesz jej prawdę, zrozumie. Wiem, że będzie chciała, abym wrócił. Choćby nie wiem co się stało, nie zrobię tego. Nawet jeśli ona uzna, że coś do mnie czuje, będę wiedział, że chodzi jej tylko o to, żeby wrócił jako przyjaciel. Dla mnie to zbyt mało.

Nie potrafiłam zeskoczyć.

Szedłem z klifu, nienawidząc samego siebie. Co jakiś czas odwracałem się i sprawdzałem, czy Lilka nie idzie za mną. Nie chciałem jej tam zostawić, ale wiedziałem, że muszę. Doszedłem do samochodu, Maks już tam czekał, wyglądał okropnie.

– Jak poszło? – zapytał zniecierpliwiony.

Zacisnąłem zęby i wzruszyłem ramionami.

– Powiedziałem jej prawdę o nas, dałem jej ten list. Chyba we wszystko uwierzyła.

– Dziękuję, nie wiesz, ile to dla mnie znaczy...

Nie mogłem go słuchać, nie potrafiłem.

– Chodź, odwiozę cię do szpitala, ona teraz potrzebuje samotności.

